



**Jessica Hart**



*Ślub w tropikach*

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

- Zgadnij, kogo dziś spotkałam!

Beth zbiegła po schodkach do ogrodu i usiadła na leżaku obok Alice.

Alice spędziła cudowny ranek przy basenie. Czowała, jak tropikalne powietrze przenika ją do głębi, jak stopniowo opada z niej napięcie. Dziecięcy entuzjazm żony Rogera bywał czasem dokuczliwy, ale Alice wiedziała, że Beth stara się, by przyjaciółka zapomniała o tym, że jutro odbędzie się ślub Tony'ego.

Beth była tak pogodna i życzliwa, że nie sposób było jej nie lubić, nawet gdyby nie była żoną Rogera. Poza tym wypada okazać zainteresowanie tym, co ma do powiedzenia gospodyni domu, w którym Alice jest serdecznie przyjmowanym gościem.

Z wysiłkiem otworzyła oczy.

- Mm... Elvisa? - spytała leniwie, czując, jak lekki powiew wiatru wydyma parasol przeciwsłoneczny nad jej głową.

- Nie! - syknęła Beth, niezadowolona, że Alice nie przejęła się nowiną. - Kogoś innego. Na pewno znasz go dobrze.

Kto to może być? Beth miała mnóstwo znajomych.

Kiedy ona i Roger mieszkali w Londynie, często zapraszali Alice na huczne przyjęcia, które Beth uwielbiała.

Niestety, Alice nie była z natury tak słodka i miła jak Beth, tylko zgryźliwa i krytyczna. Przysłoniła dłonią oczy, poprawiając się na leżaku, gotowa wysłuchać kolejnej opowieści o kimś, kogo widziała kiedyś przez pięć minut i kogo pewnie nigdy już nie spotka.

- Nie mam pojęcia - powiedziała. - Kto to był?

Nie zamierzała wcale słuchać, co Beth mówi. Jej opowieści były zawsze tak długie i zawiłe, że w ich połowie zupełnie traciła wątek.

Beth tylko czekała na to pytanie.

- Will Paxman - wypaliła.

Alice otworzyła szeroko oczy.

- Co takiego? - zawołała, prostując się na leżaku. - Kto?

- Will Paxman - powtórzyła wolno Beth. - Roger studiował z nim na uniwersytecie. Na pewno go poznałaś, Alice - dodała, spoglądając badawczo na przyjaciółkę.

- Tak - odparła Alice ze zmieszaniem.

Jakie to dziwne! Była pewna, że Will od dawna jest jej obojętny, ale na dźwięk jego imienia serce mocno zabiło w jej piersi.

Will. Will ze spokojną, poważną twarzą i roześmianymi szarymi oczami. Bardzo lubiła, kiedy się uśmiechał. Trzy razy prosił, by została jego żoną, a ona trzy razy odrzuciła jego oświadczenia.

Na pewno postąpiła słusznie.

Przez ostatnie cztery lata jej myśli pochłonięte były nowym narzeczoną. Kiedy Tony z nią zerwał, była zdruzgotana. Przyjęła zaproszenie Beth i Rogera i dwa dni temu przyjechała na Wyspę Świętego Bonawentury, by znaleźć się jak najdalej od Londynu, gdy Tony będzie się żenił z Sandi.

- Nie od razu go poznałam - mówiła dalej Beth, nie zwracając uwagi na zaskoczoną minę przyjaciółki. - Widziałam go tylko kilka razy, ostatnio na naszym weselu. Ile to już lat?

- Osiem - odparła Alice, starając się zachować obojętność.

Osiem lat temu Will pocałował ją po raz ostatni. Poprosił, by za niego wyszła, a potem zniknął na zawsze z jej życia.

- Nie mogę uwierzyć, że Roger tak długo ze mną wytrzymał. - Beth uśmiechnęła się, Alice jednak zauważyła w jej oczach smutek.

Wiedziała, że przyjaciółka martwi się, że do tej pory nie udało jej się zająć w ciąży. Oboje z Rogerem nie ukrywali, że pragną jak najszybciej mieć dziecko. Niestety, ułożyło się inaczej. Choć nie skarżyli się na los, Alice wiedziała, jak bardzo cierpią z tego powodu.

- Gdzie spotkałaś Willa? - zapytała.

- Wyobraź sobie, że w supermarkecie! - Beth rozpromieniła się, sadowiąc się wygodnie na leżaku. - Co za niesamowity zbieg okoliczności, żeby spotkać kogoś przypadkiem na małej wyspie na Oceanie Indyjskim!

- Will jest ekologiem morskim - odparła Alice. - To całkiem naturalne, że się tutaj znalazł. Bardziej dziwi mnie to, że Roger jako bankowiec został wysłany na tropikalną wyspę.

- To prawda. Mieliśmy szczęście - westchnęła Beth. - Na dwa lata znaleźliśmy się w prawdziwym raju. W dodatku teraz mamy ciebie i Willa, więc nie będziemy tu samotni.

Beth uśmiechnęła się z zadowoleniem. Czy to możliwe, by chciała pocieszyć Alice, szukając dla niej towarzystwa? To było do niej bardzo podobne.

- Tu jest mnóstwo samotnych mężczyzn - mówiła, zapraszając ją na wakacje. - Będą zachwyceni, że mogą cię poznać. Nasłuchasz się tylu komplementów, że nie przyjdzie ci do głowy, żeby się zajmować Tonym.

Alice nie miała nic przeciwko tym planom, o ile nie dotyczyły Willa. Znał ją zbyt dobrze, by prawić jej komplementy. Nie chciała też, by litował się, że biedna Alice przeżywa taki straszny dramat. Przecież kiedyś zapewniała go, że jej życie ułoży się wspaniale, gdy się z nim rozstanie.

Beth nie może próbować jej swatać.

- Będę tutaj zaledwie sześć tygodni - powiedziała. - Will też na pewno jest tu tylko na wakacjach. Nie sądzę, żeby któreś z nas chciało tracić czas na wspomnianie dawnych dziejów - dodała ostrym tonem.

- Och, Will wcale nie przyjechał tutaj na wakacje - odparła Beth. - Pracuje nad jakimś poważnym projektem dotyczącym rafy.

- Skoro pracuje na takiej maleńkiej wyspie, to dlaczego nie spotkałaś go wcześniej?

- Przyjechał dopiero tydzień temu. I to z rodziną, więc sądzę, że tak szybko stąd nie zniknie.

Alice poczuła, że żołądek podchodzi jej do gardła.

- Will ma rodzinę? - spytała z niedowierzaniem. Usiadła na leżaku, wpatrując się w Beth. - Jesteś tego pewna?

Przyjaciółka skinęła głową, wyraźnie zdziwiona reakcją Alice.

- Był z córeczką. Ta mała jest naprawdę słodka.

A więc ma dziecko. Dlaczego tak ją to zdziwiło? To oczywiste, że nie zamierzał dochowywać wierności Alice przez całe życie.

Niby dlaczego miałyby to robić? Przecież nie chciała wyjść za niego za męża. To normalne, że tak samo jak ona chciał ułożyć sobie życie. Ona też nie tęskniła za nim przez te wszystkie lata. Wcale o Willu nie myślała, kiedy była z Tonym. W każdym razie nie za często. Tylko wtedy, gdy była trochę przygnębiona. Gdyby wszystko dobrze poszło, sama byłaby już mężatką.

Czy wtedy ta wiadomość tak by jej nie zszokowała?

Alice zrobiła obojętną minę, widząc, że Beth przygląda się jej podejrzliwie. A ona się bała, że przyjaciółka zechce ją wyswatać!

- Nie wiedziałam, że Will się ożenił - powiedziała, ukrywając poruszenie. - Jak wygląda jego żona?

- Nie widziałam jej - odparła Beth. - Ale zaprosiłam ich na przyjęcie z okazji twojego przyjazdu, więc jutro będziemy mieli okazję ją poznać.

- Och! - Alice zrobiło się nagle słabo. Mało że Will się ożenił, to jeszcze będzie musiała oglądać jego szczęśliwą rodzinę!

Nie powinna tak myśleć. Will miał prawo znaleźć szczęście. Naprawdę dobrze mu życzyła, tylko przykro jej było, że nic nie wyszło z jej wspaniałych planów.

Z jakim przekonaniem zapewniała go, że osiągnie to, czego on nie jest w stanie jej zapewnić. Jutro nie będzie miała czym się pochwalić. Nie ma męża ani dziecka, ani nawet pracy.

Za to Will ma wszystko. Pewnie w ogóle przestał o niej myśleć, kiedy się rozstali. Ona często w trudnych momentach pocieszała się, że kiedyś tak bardzo ją kochał. To wszystko jest takie deprymujące.

- Nie jesteś zadowolona? - spytała Beth, przyglądając się uważnie przyjaciółce.

- Ależ jestem - zapewniła szybko Alice.

W końcu dlaczego miałyby być niezadowolona? Rozstali się bez kłótni dziesięć lat temu i nie widziała go od ośmiu lat. Nikt nikogo nie zdradził i nie było powodu, by nie mogli być teraz przyjaciółmi.

Tylko że Will nie jest sam, a ona tak.

- Naprawdę chętnie spotkam się z Willem - powiedziała. - Po prostu byłam zaskoczona, że po tylu latach o nim słyszę.

Roześmiała się z przymusem, ale Beth wciąż przyglądała się jej podejrzliwie. W końcu Alice uznała, że nie ma sensu ukrywać prawdy, bo przyjaciółka i tak dowie się wszystkiego od męża.

Wsunęła stopy w bogato zdobione drogie japonki, które kupiła na lotnisku, i pochyliła się, by poprawić pasek. Proste brązowe włosy opadły jej na twarz.

- Wiesz, chodziłam kiedyś z Willem - powiedziała obojętnym tonem.

- Niemożliwe! - Beth otworzyła usta ze zdumienia. - Naprawdę? Roger nic mi o tym nie mówił.

- Rozstaliśmy się, zanim cię poznał. - Alice wzruszyła ramionami. - Pewnie uważał, że to nie jest ważne.

- Ale oboje byliście na naszym ślubie - przypomniała sobie Beth. - Powinien był mnie uprzedzić, żebym na przykład nie posadziła was obok siebie. Nie miałam pojęcia!

Alice nie mogła dłużej udawać, że poprawia klapki, więc sięgnęła po klamrę, która leżała na stoliku.

- Nic się nie stało - powiedziała, starannie upinając włosy.

Nie mogła się przyznać, że spotkanie z Willem wcale nie było łatwe. Za nic w świecie nie zignorowałyby wesela Rogera, choć wiedziała, że Will tam będzie. Minęły dwa lata od ich rozstania i miała nadzieję, że będą mogli się spotkać jak zwykli przyjaciele.

Niestety zrozumiała, że tak nie będzie, od razu gdy go zobaczyła po wejściu do kościoła. Serce zabiło jej gwałtownie. Odetchnęła z ulgą, że nie musi siadać blisko niego, bo wszystkie miejsca wokół były zajęte.

Alice spotykała się wtedy z kolegą z pracy. To prawda, że Clive był zarozumiały, ale Will nie musiał tak go krytykować. Oczywiście spotkali się na weselu. Alice rozpaczliwie starała się podtrzymywać rozmowę, podczas gdy Will z nieukrywaną pogardą przypatrywał się Clive'owi.

- Źle wybrałaś, Alice - powiedział jej później. - Clive jest nudny, pretensjonalny i zapatrzonej w siebie, żeby nie powiedzieć ostrzej. To nie jest odpowiedni mężczyzna dla ciebie.

Rozmawiali o tym późnym wieczorem w jakimś zacisznym miejscu na przyjęciu. Clive wypił za dużo i ku zakłopotaniu Alice przechwalał się swoją pracą i samochodem. Zawstydzona jego zachowaniem wymknęła się na dwór, ale gdyby wiedziała, że w ogrodzie spotka Willa, cierpliwie znosiłaby popisy Clive'a.

Will był ostatnią osobą, której chciałaby się przyznać do pomyłki. Miała nadzieję, że zdoła go przekonać, że jej życie nabrało nowych barw, odkąd się rozstali, i że jest zadowolona z kariery, jaką robi w pracy, i nowego związku. Niestety wszystko spaliło na panewce, skoro Will był świadkiem, jak Clive zachowywał się przez cały wieczór.

Zdenerwowana nie miała ochoty wysłuchiwać ostrych uwag Willa.

- Co ty możesz o tym wiedzieć? - zawołała.

Całe szczęście, że w przyćmionym świetle nie mógł widzieć, jak czerwieni się ze wstydu.

- Znam cię i wiem, że taki mężczyzna nigdy cię nie uszczęśliwi - odparł Will tak spokojnie i stanowczo, że w Alice zawrzała krew.

- Ty też nie dałeś mi szczęścia - parsknęła.

Will tylko potrząsnął głową, nie przejmując się jej kłamstwem.

- Dobrze wiesz - powiedział - że kiedyś byliśmy szczęśliwi.

Alice odwróciła głowę, nie chcąc wspominać tamtych czasów.

- To już przeszłość.

- Wciąż jesteśmy tacy sami.



- Ja się zmieniłam - odparła z uporem. - Minęły prawie dwa lata, Will. Teraz jestem inna. Mam nowe życie, jakiego zawsze pragnęłam. - Uniosła w górę brodę. - Może Clive daje mi to, czego teraz potrzebuję.

- Naprawdę? - Will postąpił krok w jej stronę.

Alice instynktownie cofnęła się, opierając się o drzewo.

- Naprawdę? - powtórzył cicho, ujmując jej ręce w nadgarstku i przyciskając je do drzewa. - Śmiejesz się z nim, Alice? Rozmawiasz godzinami, leżąc w łóżku? - ciągnął cicho.

Alice poczuła dreszcz na plecach.

- Tak jak ze mną? - dodał.

Serce biło jej jak szalone. Czowała, jak przez delikatny materiał sukni chropowata kora wbija się w jej ciało. Chciała oswobodzić ręce z jego uścisku, ale Will nie pozwolił jej się wyrwać. Nie miał barczystej budowy ciała, ale mimo szczupłej sylwetki był bardzo silny.

Zresztą Alice nie bardzo chciała mu się wyrwać. Czowała, jak jej zdradzieckie ciało reaguje na bliskość Willa. Zawsze tak było. Czasem, obserwując go pogrążonego we śnie, zastanawiała się, jaka siła tak przyciąga ją do niego.

Will nie był specjalnie przystojny. Właściwie wyglądał całkiem zwyczajnie, gdyby nie charakterystyczny mocny zarys szczęki, wąskie usta i szczupłe ciało, które przyprawiało ją o drżenie.

Will mówił coraz ciszej, przyciskając ją do drzewa.

- Czy drżysz, kiedy on cię tu całuje? - spytał, muskając ustami jej szyję.

Alice poczuła dreszcz na plecach. Podniecona zamknęła oczy, wstrzymując oddech.

- To nie twoja sprawa - rzuciła niepewnie.

- Czy on cię kocha? - szepnął przy jej uchu.

Zadrżała, przełykając ślinę.

- Tak - odparła, nie otwierając oczu. - Tak - powtórzyła, jakby starała się przekonać samą siebie.

Chciała wierzyć, że Clive ją kocha, bo inaczej po co by się z nim spotykała?

- Nieprawda - odparł Will. - Clive kocha tylko siebie.

Po dłuższej chwili zdecydowała się otworzyć oczy. Will wpatrywał się w jej twarz.

- Kochasz go, Alice? - spytał cicho.

Nie była w stanie wydusić z siebie słowa. Ledwie mogła oddychać przez ściśnięte gardło. Z rękami uniesionymi w górę patrzyła na Willa, czując dotyk jego dłoni na nadgarstkach.

Nagle jej oczy wypełniły się łzami. Will zaklął pod nosem i pocałował ją namiętnie. Choć od ich rozstania minęły dwa lata, momentalnie przypomniała sobie słodycz jego pocałunków.

Puścił jej rękę, przyciągnął do siebie i pocałował jeszcze raz. Alice instynktownie zarzuciła mu rękę na szyję. Tak dawno nie dotykała jego ciała, że nawet nie uświadamiała sobie, jak bardzo tęskni za jego zapachem i dotykiem.

- Tęskniłem za tobą - powiedział urywanym głosem, jakby czytając w jej myślach. - Zostań ze mną, Alice.

- Will... - wyszeptała, zszokowana własną reakcją.

- W przyszłym tygodniu jadę do Belize badać rafy - powiedział, biorąc jej twarz w dłoń. - Jedź ze mną. - Jeszcze nigdy jego głos nie był tak żarliwy. - Wyjdź za mnie, Alice. Jesteśmy stworzeni dla siebie. Clive potrzebuje do szczęścia tylko swoich premii i luksusowych samochodów. Nawet nie zauważy, że cię nie ma. Powiedz, że pojedziesz ze mną, a będziemy szczęśliwi przez całe życie.

Prawdę mówiąc, zawahała się. Każdą cząstką ciała pragnęła rzucić się mu w ramiona i się zgodzić.

Niestety, rozum nie pozwalał jej tak postąpić.

Miała dobrą pracę, a za rok lub dwa weźmie kredyt hipoteczny i kupi mieszkanie. Czy nie tego zawsze pragnęła? Mieć własny dom i nie musieć się bez przerwy przeprowadzać. Miała bezpieczne, ustabilizowane życie. Czy naprawdę mogłaby z tego zrezygnować i wyjechać z Willem na Karaiby, choć tak cudownie jest się z nim całować?

- Powiedz, że się zgadzasz - nalegał, zachęcony jej wahaniem.

Alice powoli potrząsnęła głową.

- Nie.

Nigdy nie zapomni wyrazu jego twarzy. Wyglądał tak, jakby wymierzyła mu policzek.

- Dlaczego? - spytał głucho.

- Nic by z tego nie wyszło, Will. - Odsunęła się z wysiłkiem. - Rozmawialiśmy o tym dwa lata temu. Bardzo różnimy się od siebie i na czym innym nam zależy. Po co się oszukiwać, że jest inaczej?

- Po co się oszukiwać, że nic nas nie łączy? - odparował.



Alice przełknęła ślinę.

- Pociąg fizyczny to nie wszystko - odparła drżącym głosem.

- Czy apanaże Clive'a są dla ciebie więcej warte? - spytał z goryczą.

Alice się nie odezwała. Wcale nie chodziło jej o Clive'a. Miała stabilizację, o jakiej marzyła przez całe życie.

Możliwe, że Clive czy inni mężczyźni nie byli jej tak bliscy jak Will, ale z nimi przynajmniej wiedziała, na jakim stoi gruncie. Nie potrafili wywołać w niej podniecenia tak jak Will, ale za to nie czuła się przy nich małą materialistką. Will był taki jak jej rodzice. Cenił wolność, niezależność i przygodę, Alice jednak wiedziała, że te wszystkie rzeczy nie zapewniają bezpieczeństwa.

Spojrzała więc tylko bezradnie na Willa, który opuścił ręce i sposepniał.

- Trzy razy prosiłem, żebyś za mnie wyszła - powiedział, patrząc na nią. - I trzy razy mi odmówiłaś. Więcej nie będę cię już prosić.

Po raz ostatni pocałował ją i zniknął.

Teraz znów się zjawił.

Westchnęła. To, co kiedyś się wydarzyło, przypominało jej się tak dokładnie, że serce zaciążyło jej jak kamień.

- Na pewno nic się nie stało? - spytała Beth, zerkając na nią przenikliwie.

- Oczywiście. - Alice uśmiechnęła się promiennie. - Było wręcz wspaniale. - Wiedziała, że Beth boi się, czy spotkanie Alice z Willem nie zepsuje atmosfery na przyjęciu, które zaplanowała tak starannie. - Tym razem będzie tak samo. Nie martw się, Beth. Zapewniam cię, że chętnie spotkam się z Willem i jego żoną - oznajmiła. - Zresztą myślę, że on już mnie nie pamięta. A teraz chodźmy rozpakować zakupy z supermarketu.

Will patrzył z niepokojem, jak po chwili wahania Lily podała rączkę Beth i poszła z nią nad basen pełen bawiących się dzieci. Dziewczynka była przestraszona tłumem obcych osób, ale nie trzymała się go kurczowo. W końcu jest jej tak samo obcy jak Beth, pomyślał z goryczą.

- Nic jej nie będzie - powiedział Roger, mylnie odczytując zdenerwowanie Willa.

- Beth uwielbia dzieci. Na pewno zaopiekuje się dobrze Lily. Zobaczysz, że twoja córeczka wieczorem nie zechce wracać do domu.

Will właśnie tego się obawiał, ale nie chciał obarczać Rogera swoimi problemami. Zawsze go lubił, tak samo jak Beth. Był wzruszony, że tak bardzo ucieszyła się z ich spotkania, ale prawdę mówiąc, nie miał wcale ochoty iść na to przyjęcie.

Nie mógł wymyślić żadnej taktownej wymówki, a dziś rano doszedł do wniosku, że przyjęcie dobrze Lily zrobi. Beth zapewniała, że przyjdzie kilka rodzin z dziećmi, więc Lily będzie miała się z kim bawić.

Od chwili przyjazdu na wyspę dziewczynka nie miała kontaktu z innymi dziećmi. Wiedział, że to niedobrze, ale teraz gdy patrzył, jak mała niechętnie drepcze obok Beth, zaczął żałować, że nie poszedł z nimi.

- Napijmy się piwa - powiedział Roger, podając mu lodową butelkę.

Will wiedział, że i tak nie może pomóc Lily, bo nie ma żadnego doświadczenia jako ojciec, więc pozostaje mu tylko mieć nadzieję, że Beth zdoła rozruszać jego córeczkę.

Po chwili rozmowy Roger zaproponował, że przedstawi Willowi resztę towarzystwa. Po wypiciu paru łyków piwa, a może dzięki temu, że Roger zachowywał się tak, jakby nie widzieli się tylko chwilę, Will szybko się zrelaksował.

- Chodźmy do ogrodu - powiedział Roger, prowadząc przyjaciela przez nowocześnie urządzonego dom.

Will chętnie ruszył za nim. Co prawda na zewnątrz panował upał, ale w ogrodzie będzie mógł pilnować Lily bawiącej się przy basenie.

Roger otworzył rozsuwane szklane drzwi.

- Beth mówiła ci, kto do nas przyjechał, prawda? - spytał, zerkając na przyjaciela.

- Nie. Kto taki? - spytał obojętnie Will, wychodząc na taras ocieniony pergolą z różowych bugenwilli.

Nie usłyszał odpowiedzi Rogera.

Jego wzrok padł na nią i serce stanęło mu w piersi.

Alice!

Stała pośrodku wypielegnowanego trawnika, rozmawiając z tęgim mężczyzną w kwiecistej koszuli. Osiem lat, ale rozpoznał ją od razu! Z daleka widział, że jej towarzysz był spocony, ale ona wyglądała nieskazitelnie elegancko w luźnej jasnozielonej sukni, która lekko poruszała się na wietrze. Na nogach miała sandały na wysokich obcasach, a jej włosy były upięte w koczek, który dodawał jej uroku.

Alice. Nie ma drugiej takiej na świecie.

Był przekonany, że już nigdy jej nie spotka. Z wrażenia nie mógł wręcz oddychać.

Z oddali dobiegał go głos Rogera, ale nie rozumiał jego słów. Alice chyba poczuła na sobie jego spojrzenie, bo odwróciła głowę i uśmiech zamarł na jej ustach.

Will przestał słyszeć śpiewające ptaki, krzyzące dzieci i gwar głosów. Wszystko zamieniło się w ciszę przerywaną tylko nieregularnym biciem jego serca.

Nagle Alice pożegnała się ze swym towarzyszem w jaskrawej koszuli i wdzięcznym krokiem ruszyła w jego stronę. Zawsze poruszała się z niesłychaną gracją, która tak fascynowała Willa.

Zaschło mu w ustach, gdy zawahała się przez chwilę, po czym weszła na taras i stanęła obok niego.

- Witaj, Will - powiedziała.

## ***ROZDZIAŁ DRUGI***

- Alice - wykrztusił przez ściśnięte gardło.

Roger spojrział na nią, a potem na Willa.

- Muszę sprawdzić, czy wszyscy dostali coś do picia - powiedział. -

Porozmawiajcie sobie chwilę.

Will wpatrywał się w Alice, nie mogąc uwierzyć, że naprawdę ją widzi. Wcale się nie zmieniła. Te same złote oczy i pełne wargi. Nawet jedwabiste brązowe włosy były tak samo zaczesane niedbale do góry jak kiedyś.

Jednak gdy przyjrzał się uważniej, dostrzegł pewne zmiany. Alice nie była już młodziutką dziewczyną. Delikatne zmarszczki przypominały, że od ich rozstania minęło dziesięć lat. Teraz ma chyba trzydzieści dwa lata. Fryzura się nie zmieniła, ale ekscentryczną hippisowską biżuterię zastąpił dyskretny sznur pereł, a na nogach zamiast sportowych butów miała eleganckie szpilki.

Alice nigdy nie była piękna. Miała nieregularne rysy twarzy, lecz za to posiadała wrodzony styl i czar, który przerodził się w elegancję i wyrafinowanie. Teraz była wytworną atrakcyjną kobietą.

Ale to nie była Alice, którą kochał. Tamta dziewczyna była nieopanowana i zadziorna, tak jak większość osób w jej wieku. Mówiła, żywo gestykulując. Kiedy zataczała dłońmi koła, bransoletki pobrzękiwały na jej rękach, a gdy potrząsała głową, kolczyki w jej uszach kołysały się, rzucając blask.

Will uwielbiał obserwować jej wyrazistą twarz. Zawsze bez trudu odgadywał, co ona czuje. Kiedy była zła, wyglądała jak gradowa chmura; kiedy się cieszyła, jej twarz promieniała szczęściem. Śmiała się na cały głos, odrzucając głowę w tył.

Jak na ironię, postanowiła zmienić to, co najbardziej podobało się w niej Willowi. Nie chciała być niekonwencjonalna, inna. Pragnęła upodobnić się do

wszystkich. Teraz wygląda na to, że jej się udało. Ogień, ekscentryczność, bujna osobowość zniknęły, starannie ukryte pod jakąś maską.

Willowi zrobiło się smutno. Alice, której wspomnienie prześladowało go przez tyle lat, już nie ma. Zamiast niej jest elegancka i wytworna kobieta o niezwykłych oczach, która nosi dziwaczne buty.

- Co u ciebie słyszeć, Alice? - spytał po chwili.

Alice uśmiechnęła się uprzejmie.

- Dziękuję, wszystko dobrze - odparła. - Nawet świetnie. A u ciebie?

- W porządku - powiedział zmieszany.

W ciągu minuty przeżył najpierw szok, potem radość, a w końcu gorzkie rozczarowanie.

- Co za niespodzianka, że cię tu spotykam - mówiła dalej Alice.

Spojrzał na nią z przerażeniem. Kiedy ta ognista stanowcza Alice nauczyła się mówić takim drętym językiem? Odzywała się do niego tak, jakby był jej dalekim znajomym, a nie mężczyzną, z którym kiedyś spała w jednym łóżku.

- Tak - odparł wolno. Niespodzianka to nie jest odpowiednie słowo. - Beth nie mówiła mi, że tu przyjechałaś.

- Ona chyba nic o nas nie wiedziała - odparła beztroskim tonem. - Dlatego nie przyszło jej do głowy, żeby o tym mówić. Nie miała pojęcia, że byliśmy kiedyś...

- ...kochankami? - wtrącił z przekąsem.

Lekki rumieniec wystąpił na jej policzki.

- Tak bym nie powiedziała - odparła karcącym tonem. - Wyjaśniłam jej, że jesteśmy znajomymi ze studiów.

- To nie w twoim stylu unikać prawdy, Alice.

Spojrzała na niego surowo.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Ty i Roger byliście dobrymi znajomymi. Ty i ja byliśmy zakochani.

Alice odwróciła głowę w bok. Nie chciała sobie przypominać, jak bardzo go kochała. Ani rozmawiać o tym, co kiedyś ich łączyło. W żadnym wypadku nie mogła się teraz na to zdobyć.

- Nieważne - odparła, siląc się na obojętność. - Beth i tak zrozumiała, o co chodzi.

Zmienił się, pomyślała z dziwnym żalem. Oczywiście domyślała się, że nie będzie wyglądał tak jak kiedyś. Dziesięć lat rozłąki, małżeństwo i dzieci - to wszystko musi mieć taki skutek.

Mimo to w głębi duszy wyobrażała sobie, że będzie dawnym Willem. Tym, którego kiedyś pokochała.

Teraz wydawał się jakiś wyższy i bardziej męski. Szyja mu lekko pogrubiała, klatka piersiowa była pełniejsza. Emanował z niego jeszcze większy spokój. Z twarzy zniknął jednak wyraz rozbawienia, a szare oczy nie błyszczały zawadiacko. Wokół nich pojawiły się zmarszczki, a usta okalały głębsze bruzdy.

Dziwnie było rozmawiać z kimś tak znajomym, a jednocześnie obcym. To spotkanie okazało się trudniejsze, niż myślała. Miała zamiar być miła i czarująca wobec jego rodziny, by nie pomyślał, że żałuje tego, co się stało, i nie domyślił się, że jej życie wcale nie potoczyło się jak w bajce.

Niestety z chwilą gdy go ujrzała, jej pewność siebie zniecka ulotniła się. Była tak zdenerwowana, jakby spotkali się niespodziewanie. Wiedziała, że zachowuje się sztucznie, ale nie potrafiła zdobyć się na szczerość.

- Beth mówiła, że tu pracujesz - powiedziała, starając się zachować dystans. To było łatwiejsze, niż spojrzeć mu w oczy i spytać, czy za nią tęsknił i czy zastanawiał się, co by było, gdyby wtedy mu nie odmówiła.

Skinął głową, zgadzając się na powierzchowną wymianę uprzejmości.

- Kieruję realizacją dużego projektu związanego z turystyką.

Alice uniosła brwi.

- Nie jesteś już ekologiem morskim? - spytała ze zdziwieniem. Will zawsze tak pasjonował się oceanem, że nie mogła uwierzyć, by zrezygnował z nurkowania.

- Oczywiście, że jestem. Ale nie zajmuję się już czystą pracą naukową, tylko badaniem wpływu rozwoju gospodarczego na środowisko morskie.

Alice zmarszczyła czoło.

- Co to ma wspólnego z turystyką?

- Turystyka wywiera ogromny wpływ na środowisko - oświadczył Will. - Gospodarka tego kraju gwałtownie potrzebuje dochodów z turystyki, która nie będzie się rozwijać, jeśli nie powstanie odpowiednia infrastruktura: międzynarodowe lotnisko, szosy, hotele, restauracje, plaże i baseny. To wszystko wymaga wykorzystywania cennych zasobów naturalnych i narusza równowagę środowiska.

Will zatoczył dłonią krag.

- Ta wyspa jest pod wieloma względami rajem. Środowisko jest nieskażone. Tutejsza rafa to jedno z najwspanialszych nieodkrytych dotąd miejsc do nurkowania na świecie. Turyści chętnie tu przyjadą, o ile rozwój turystyki nie zniszczy piękna przyrody. Dlatego trzeba pogodzić chęć zdobycia dochodów z turystyki, które

podniosą poziom życia tutejszej ludności, z zagrożeniem dla rafy. Jeśli rafa zostanie zniszczona, nie tylko zabraknie dochodów, ale sama wyspa będzie zagrożona. Rafa stanowi jej najbardziej skuteczną ochronę przed potęgą oceanu.

Will zamilkł, nie chcąc wygłaszać wykładu. Dawna Alice byłaby tym zainteresowana, ale ta nowa na pewno nie. Kiedyś zasypałyby go pytaniami, ale teraz słuchała z uprzejmym zainteresowaniem.

- W każdym razie mój projekt ma pogodzić potrzeby rafy z wymaganiami gospodarki, zanim turystyka zacznie rozwijać się na dobre.

- To chyba bardzo ważne - powiedziała Alice.

Serce zabiło jej szybciej, gdy twarz Willa zapłonęła entuzjazmem, a oczy rozbliły z przejęcia. Przez chwilę wyglądał tak jak dawniej. Zerknął na nią nieufnie.

- Tak.

To wspaniałe uczucie poświęcić się pracy, w którą się wierzy i która jest naprawdę ważna. W jej pracy związanej z badaniem rynku chodzi wyłącznie o zwiększanie dochodów.

Nigdy przedtem się nad tym nie zastanawiała, ale w ciągu ostatniego roku musiała przemyśleć wiele spraw. Co dała jej upragniona kariera? Nic, pomyślała z goryczą.

Will kieruje się pasją. Robi to, co go naprawdę interesuje. Znalazł kobietę swego życia i ma dziecko. Jego życie od ślubu Rogera jest pasmem sukcesów, podczas gdy jej życie... Nawet nie chciała o tym myśleć.

- A ty co robisz na tej wyspie? - spytał Will.

Chętnie pochwaliby się, że przyjechała tu z jakąś ważną misją.

- Jestem na wakacjach - wyznała z poczuciem winy.

- To znaczy, że będziesz tu tylko dwa tygodnie?

Przysięgłaby, że odetchnął z ulgą. Na pewno ucieszył się, że nie będzie mu długo zakłócać rodzinnego szczęścia.

Nigdy w życiu nie przyzna mu się, że jej wszystkie plany legły w gruzach. Nie zazdrościła mu szczęścia, ale w końcu miała swoją dumę. Musi przekonać go, że nigdy nie żałowała swej decyzji. Oczywiście nie będzie kłamać - to byłoby żalosne, ale można chyba podkoloryzować trochę rzeczywistość, prawda?

- Prawdę mówiąc, przyjechałam na sześć tygodni.

Ze zdumienia uniósł brwi.

- Bardzo długie masz wakacje.



- Mam szczęście, prawda? - Uśmiechnęła się z dumą. - Roger i Beth od roku namawiali mnie na przyjazd, ale dopiero teraz miałam okazję się wyrwać.

Zwolnienie z pracy to przecież dobra okazja, żeby udać się w podróż, prawda?

- Dobrze ci się powodzi. Niewielu ludzi może wyjechać na taki długi urlop.

- To nie jest urlop. Właśnie zmieniam pracę - wyjaśniła, przechylając głowę na bok.

To też nie było kłamstwo. Nie miała jeszcze nowej pracy, ale zaraz po powrocie nie tylko ją znajdzie, ale też postara się, żeby była jeszcze lepsza. Ze swoją wiedzą i doświadczeniem na pewno zdobędzie zatrudnienie w lepszej firmie i na lepszym stanowisku.

- Rozumiem.

Powiedział to tak obojętnie, że zaczęła się obawiać, że ją przejrzał. Może uznał, że skoro zmienia firmę, to w gruncie rzeczy jest w tej chwili bezrobotna?

- Miałam bardzo stresującą pracę - oznajmiła wyniośle. - W końcu doszłam do wniosku, że powinnam zrobić przerwę i zastanowić się nad dalszym przebiegiem kariery.

Co prawda zdecydowała o tym firma, ale Will nie musi tego wiedzieć. Prawie wszyscy jej znajomi zostali ostatnio zwolnieni z pracy. W tych czasach to się może przytrafić każdemu.

- Pracujesz w marketingu, prawda? Chyba dobrze zarabiasz, skoro możesz pozwolić sobie na sześciotygodniowy urlop w takim miejscu - powiedział lekko drwiącym tonem. - Ale w końcu zawsze chciałaś mieć pieniądze, prawda?

- Chciałam mieć poczucie bezpieczeństwa - zachnęła się - i je mam. Czy to źle, że mi się powiodło?

Powodziło jej się do ubiegłego roku, ale po wrogim przejęciu firmy najlepsi pracownicy stracili posady.

To nie był dobry rok. Jediną miłą rzeczą, jaka ją spotkała, była wygrana na loterii prawie dwóch tysięcy funtów. Inaczej nie przyszłoby jej do głowy, żeby kupić bilet. Zresztą była w tak ponurym nastroju, że gotowa byłaby zrobić wszystko, by się rozerwać.

Wygrana nie była wcale taka wielka, ale wystarczało na samolot, więc przyjęła to za dobry omen. Gdyby nie była zdesperowana, pewnie zachowałaby się rozsądniej. Kupiłaby sobie nowe buty i przeznaczyła resztę pieniędzy na konieczny remont domu. Tylko że właśnie dowiedziała się, że Tony i Sandi zamierzają się pobrać.

Od razu poszła i kupiła bilet na samolot. Oraz buty.

Lepiej jednak, by Will myślał, że zarobiła tyle pieniędzy, że nie wie, co z tym robić. To nie znaczy, że mu to zaimponuje. Will odnosił się krytycznie do jej konsumpcyjnego stylu życia. Jednak za wszelką cenę chciała, by wierzył, że jej się powiodło.

- Wszyscy dokonujemy wyborów - oświadczyła. - Osobiście niczego nie żałuję.

- W takim razie cieszę się, że masz to, czego chciałaś - powiedział bezbarwnym głosem.

- Tak samo jak ty - odparła.

Spojrzeni na siebie. Przez chwilę wydawało się, że opadła z nich sztuczna maska uprzejmości. Alice zapało dech w piersi, jednak Will tak szybko odwrócił głowę, że nie była pewna, czy jej się tylko nie zdawało.

- A więc nie wyszłaś za Clive'a? - spytał nagle.

- Za Clive'a? - zdziwiła się.

- Byłaś w nim taka zakochana. Spotkaliśmy się na weselu Beth i Rogera - przypomniał - Nie mów, że o nim zapomniałaś!

- Ależ nie... - Otworzyła usta, by zaprzeczyć, że wcale nie kochała Clive'a.

Niestety kiedyś twierdziła inaczej. - Nie wyszłam za Clive'a - odparła cicho. - Rozstaliśmy się wkrótce po... po ślubie Rogera - dodała po chwili wahania.

Była gotowa wyznać mu, że rozstała się z Clive'em wkrótce po tym, jak pocałował ją w ogrodzie. Tak cudownie czuła się wtedy w jego ramionach. Pamiętała to tak dobrze, jakby stało się to wczoraj.

Will z pewnością nie zapomniał tych pocałunków. Chciała powiedzieć o tym głośno, nawet śmiać się z tego, ale nie mogła. Jeszcze nie teraz.

Wzięła głęboki oddech i uśmiechnęła się radośnie.

- Potem poznałam Tony'ego. Byliśmy z sobą cztery lata. Mieliśmy się pobrać, ale w końcu zrezygnowaliśmy.

Tony zrezygnował.

- Popelnilibyśmy straszny błąd - dodała.

No tak, może to nie była cała prawda, ale dlaczego ma zdradzać Willowi wszystkie swoje ponure sekrety? Zresztą to naprawdę byłby błąd, gdyby zdecydowali się na ślub. Nic dobrego by z tego nie wyszło, skoro Tony zakochał się w kimś innym. Dzisiaj jest jego wesele, przypomniała sobie ze zdziwieniem. Kiedyś uważała, że nie przeżyje tego dnia, a teraz prawie o tym zapomniała.

Czy nie powinna być wdzięczna Willowi, że to dzięki niemu?

Will wysączył resztkę piwa i odstawił butelkę.

- Rozumiem. Nadal wolisz się nie angażować - powiedział, zerkając na nią przez ramię.

Zaczerwieniła się. To nie ona odwołała zaręczyny. Gdyby to od niej zależało, byłaby już żoną Tony'ego. Skoro jednak oświadczyła, że to była ich wspólna decyzja, to nie może teraz powiedzieć Willowi prawdy.

Co było gorsze? Żeby myślał, że boi się małżeństwa, czy żeby jej żałował?

Nie ma się nad czym zastanawiać.

- Szukam odpowiedniego mężczyzny - sprostowała. - Nie wyjdę za mąż, dopóki go nie znajdę. Dlatego na razie korzystam z życia.

- Jesteś mało zrelaksowana jak na kogoś, kto korzysta z życia - zauważył sceptycznie.

Alice zacisnęła zęby.

- Wcale nie! - parsknęła gniewnie. - Przyjechałam parę dni temu i po prostu nie przyzwyczaiłam się jeszcze do zmiany czasu.

- Aha - mruknął nieprzekonany.

To jeszcze bardziej rozżłościło Alice, ale powstrzymała się od odpowiedzi, by nie myślał, że się tym przejęła.

Będzie dla niego miła, ale nieprzystępna. Najważniejsze, by nie dowiedział się, że poniosła klęskę.

Uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Ty nie zawahałeś się zrobić tego kroku.

- Jakiego kroku?

- Ożeniłeś się - powiedziała słodkim głosem.

Cień przesłonił jego twarz.

- A, tak. Ożeniłem się. Spodziewałaś się, że nigdy ciebie nie zapomnę?

- Oczywiście, że nie - odparła z godnością. - Kiedy myślałam o tobie, co nie zdarzało się tak często - dodała wyniosłym tonem - to zawsze miałam nadzieję, że jesteś szczęśliwy.

Will uniósł brwi z niedowierzaniem.

- Naprawdę?

- Tak. - Alice powoli sączyła tropikalny poncz, który jednak niezbyt dobrze na nią działał, więc odstawiła szklanekę. - Jesteś szczęśliwy? - wymknęło jej się, zanim zdążyła się powstrzymać.

Will nie od razu odpowiedział. Pomyślał o tym, jak po raz pierwszy wziął na ręce swoją córeczkę. I jak pływał wzdłuż rafy. Ryby mieniające się barwami tęczy

przemykały obok niego, a promienie słońca przenikały spokojny błękit oceanu. Jak siedział na łódce, obserwując delfiny wyskakujące w górę, a morska bryza rozwiewała jego włosy. Wtedy był szczęśliwy.

To nie było to samo szczęście jak wtedy, gdy leżał obok Alice, przytulając ją do siebie i głaszcząc jej aksamitną skórę. Wdychał jej zapach, nie mogąc uwierzyć, że ta ekscentryczna żywiolowa dziewczyna naprawdę należy do niego. Mimo to wtedy był szczęśliwy.

- Czasem byłem bardzo szczęśliwy - odezwał się wreszcie, czując na sobie wzrok Alice. - Ale nie w małżeństwie.

Nie byliśmy tak mądrzy jak ty i nie zdawaliśmy sobie sprawy, że popełniamy wielki błąd.

Tak naprawdę to była jego wina. Po ślubie Rogera za wszelką cenę chciał zapomnieć o Alice. Niestety wszystkie kobiety, jakie poznał, w porównaniu z nią wydawały się nudne i bezbarwne. Niektóre były miłsze i ładniejsze, ale gdy zamykał oczy, zawsze widział błyszczące złotem oczy Alice, słyszał jej głos i czuł smak jej skóry.

Nikki była pierwszą kobietą o tak silnej osobowości jak Alice. Wmówił sobie, że dzięki niej zapomni na zawsze o przeszłości. Pobrali się po krótkim wakacyjnym romansie nad Morzem Czerwonym, gdzie Will prowadził właśnie badania.

To było szaleństwo zdecydować się na taki krok, skoro prawie się nie znali. Powinien był przewidzieć, że skończy się to katastrofą.

Nikki w niczym nie przypominała Alice. Była stanowcza, a nie barwna, apodyktyczna, a nie żywiolowa. Jediną rzeczą, która je łączyła, był upór w dążeniu do kariery. Niestety potem okazało się, że Nikki nie ma zamiaru tracić czasu na wyprawy do krajów, które fascynowały Willa.

- Chcę pracować w Anglii - oznajmiła. - Nie mam tu nic do roboty, a jeśli myślisz, że urodzę dziecko w szpitalu na obczyźnie, to się grubo mylisz.

Lily przyszła na świat, kiedy próbowali jeszcze ocalić małżeństwo. Zgodnie z decyzją Nikki, dziewczynka urodziła się w Londynie. Już wcześniej Nikki zażądała rozwodu.

- Nic z tego nie wyjdzie, Will - oświadczyła, gdy przyjechał zobaczyć córeczkę. - Trzeba się z tym pogodzić, bo nie warto tracić czasu.

- Byliśmy małżeństwem niecałe dwa lata - powiedział.

- To znaczy, że jesteś rozwiedziony? - spytała, przerażona, że poczuła nagłą ulgę.

Było jej nawet wstyd, że ucieszyła się, iż jego życie nie ułożyło się tak dobrze, jak myślała. I że nie będzie musiała poznać jego żony. Teraz żałowała, że powiedziała mu, iż wciąż szuka odpowiedniego mężczyzny. Nie chciała, by pomyślał, że będzie próbowała odnowić z nim znajomość.

- Przykro mi - powiedziała, gdy skinął głową. - Beth mówiła, że spotkała cię z dzieckiem, więc myślałyśmy, że jesteś żonaty.

- Przyjechałem tylko z Lily. To moja córeczka. Ma sześć lat.

- Spędza z tobą wakacje? - Alice nie orientowała się, kiedy dzieci mają wolne, ale być może w połowie marca jest przerwa wielkanocna. Czy to nie za wcześnie? A może mała nie chodzi jeszcze do szkoły?

- Lily ze mną mieszka - odparł niechętnie Will.

- Naprawdę? - zdziwiła się. - Myślałam, że to matkom zwykle sąd przyznaje opiekę nad dziećmi.

- Tak właśnie było. Nikki niedawno zmarła, więc Lily ma teraz tylko mnie.

- O Boże! To straszne! - zawołała z przerażeniem Alice.

Will zauważył z radością, że z jej twarzy wreszcie opadła maska.

- Co się stało? A może nie chcesz o tym mówić? - dodała ze współczuciem.

- Ależ nie. Wolę tylko nie wspominać o tym przy Lily. - Westchnął. - Dlatego nie mogłem powiedzieć o tym Beth, kiedy spotkaliśmy się w supermarkecie. Ona ciężko to przeżywa.

- Wyobrażam sobie.

- Nikki miała odebrać ją ze szkoły. Niestety tego dnia musiała zostać dłużej w pracy i bardzo się spieszyła. Pewnie dlatego nie jechała zbyt ostrożnie... - Will zamilkł.

- Miała wypadek? - spytała cicho Alice. Skinął głową.

- Zginęła na miejscu.

Współczuła mu. Powiedział, że to małżeństwo było błędem, ale mieli dziecko. Na pewno tęsknił za zmarłą żoną.

- To znaczy, że Lily wciąż czeka na mamę? - spytała łagodnie.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem, że się domyśliła.

- Chyba tak. Jest taka cicha, w ogóle niewiele się odzywa. Nie mam pojęcia, ile z tego zrozumiała.

Miał bardzo przygnębioną minę. Alice zrobiło się przykro, że przedtem odnosiła się do niego z takim dystansem.

- Przeżyłeś straszny cios - powiedziała.

- Byłem wtedy w Hondurasie. Minęło trochę czasu, zanim mnie znaleźli, więc nie mogłem od razu zabrać Lily - powiedział z goryczą.

Musiał się tym bardzo dręczyć.

- To nie twoja wina - zauważyła. - Kto zaopiekował się twoją córeczką?

- Szkoła zawiadomiła rodziców Nikki. Potem przyjechałem. Niestety przez kilka ostatnich lat pracowałem ciągle za granicą i rzadko ją widywałem. Lily prawie mnie nie zna. - Bezradnie przegarnął dłonią włosy. - To wszystko nie jest takie łatwe.

Na pewno. Lily ma sześć lat. Nagle straciła matkę i znalazła się u ojca, który jest dla niej niemal obcy. Alice ścisnęło się serce. Jej rodzice zachowywali się nieodpowiedzialnie, ale zawsze byli przy niej.

- Kiedy to się stało? - spytała.

- Siedem tygodni temu.

- Siedem tygodni? - powtórzyła z niedowierzaniem. - To co tu robisz?

Will zmarszczył brwi.

- Muszę pracować - odparł twardo. - I tak przesunąłem terminy o ponad miesiąc.

- Nie powinieneś myśleć o pracy, tylko o córeczce! - zawołała z oburzeniem.

- Myślę o niej. - Zacisnął zęby. Nie powinna tak na niego krzyczeć. - Mam nadzieję, że zmiana otoczenia jej pomoże.

Nie mógł powiedzieć nic głępszego. Alice była dotknięta do żywego. Jego uwaga, że zmiana otoczenia ma pomóc dziecku, przypomniawszy jej, jak rodzice beztrudnie zmieniali miejsca pobytu, ledwie zdążyła gdzieś się zadomowić.

- Wyjeżdżamy do Gujany - mówili wesoło. - Zobaczysz, jak ci się tam spodoba.

Potem przez rok pracowali na farmie na Hebrydach.

- To ci dobrze zrobi - powiedział ojciec. Potem była Sri Lanka. - Czyż to nie wspaniałe? - Maroko, Indonezja, Exmoor i Goa.

Alice nie pamiętała już nawet wszystkich krajów.

- Ale masz szczęście - powtarzali jej wszyscy wokół. - Jak wspaniale jeździć tak po świecie.

Alice wcale się z tego nie cieszyła. Nie chciała ciągle podróżować. Marzyła o tym, by osiąść gdzieś na stałe, zamiast bez przerwy zmieniać otoczenie i poznawać nowych ludzi.

A co dopiero gdyby straciła jeszcze matkę! Serce ścisnęło jej się z żalu.

Biedna Lily.



## ROZDZIAŁ TRZECI

- Nie sądzisz, że byłoby lepiej, gdyby Lily została w domu? - spytała ostro, zirytowana jego bezmyślnością.

Szczęka Willa drgnęła.

- Dziadkowie chcieli się nią zająć - przyznał - ale oni się starzeją. Poza tym doszliśmy do wniosku, że łatwiej jej będzie zacząć nowe życie bez ciągłego przypominania sobie tego, co się stało. Kiedyś i tak musiałyby się przyzwyczaić, że mieszka ze mną, więc im szybciej to się stanie, tym lepiej.

Jego argumenty wprawiły Alice w jeszcze większą złość.

- A dlaczego ty nie możesz zmienić pracy, tak by Lily nie musiała tracić domu?

- W Londynie nie ma pracy dla ekologów morskich!

- To znajdź inną.

- Jaką? - spytał, urażony jej ostrym tonem.

Po co wdawał się z nią w dyskusję na temat, o którym ona nie ma pojęcia?

Jej obojętna poza zniknęła. Policzki zaczerwieniły się. Szarozłote oczy błyszczały, gdy wymachiwała rękami, próbując go przekonać. Nagle stała się dawną Alice. Patrzył na nią zirytowany i zachwycony.

Tak jak kiedyś nie wiedział, czy ma potrząsnąć nią, czy chwycić ją w ramiona. Radość, że dawna Alice nie zniknęła, studziła złość, że ona wciąż umie trafić go w najczulsze miejsce. W dodatku chodzi o jego córkę. Tak bardzo starał się być dobrym ojcem, a teraz ledwie spotkał Alice, musi słuchać oskarżeń, że źle traktuje dziecko.

- Znam się tylko na tym - zauważył. - Muszę zapewnić Lily utrzymanie. Lepiej, żebym trzymał się swego zawodu, zamiast zaczynać wszystko od zera.

Alice nie wyglądała na przekonaną.

- Poza tym - dodał - projekt, który przygotowuję od pięciu lat, jest niesłychanie ważny. Oczywiście moja córka jest najważniejsza, ale mam też obowiązki wobec innych ludzi.

- To bardzo egoistyczne podejście - odparła Alice, celując palcem w jego pierś. - Myślisz tylko o tym, co tobie odpowiada, prawda? O swoich potrzebach. A co z potrzebami Lily?

- Jestem jej ojcem - odparł krótko. - Lily musi być ze mną.

- Zgodziłabym się z tobą, gdyby to oznaczało, że może zostać w swoim domu i nie opuszczać dziadków i przyjaciół.

Alice wiedziała, że to nie jest jej sprawa, ale pewność siebie Willa doprowadzała ją do wściekłości.

- Utrata matki była dla niej strasznym ciosem, a ty na dodatek zabierasz ją na koniec świata, gdzie wszystko jest dla niej obce. Sam mówiłeś, że ona ciebie nawet dobrze nie zna.

Szybko wciągnęła haust powietrza.

- Nie przyszło ci do głowy, że powinieneś spytać Lily, czego ona chce?

- Lily ma sześć lat - odparł rozzłoszczony. - Jest za mała, żeby decydować, gdzie będzie mieszkać. To jeszcze dziecko. Jak może ocenić, co jest dla niej najlepsze?

- Jest na tyle duża, żeby wiedzieć, gdzie i z kim będzie się czuła dobrze i bezpiecznie - odparowała Alice.

Will zacisnął zęby. Słowa Alice zabolowały go. Czy ona naprawdę myśli, że nie czuje się winny wobec Lily? Nie mógł pogodzić się z tym, że jest kimś obcym dla własnej córeczki, która jest zagubiona i nieszczęśliwa, a on nie potrafi jej pomóc. Starał się, jak mógł, ale nawet jeśli nie wychodziło mu to za dobrze, to Alice nie musi prawić mu morałów.

Radość, że zamiast chłodnej i obojętnej osoby miał przed sobą kobietę, jaką pamiętał sprzed lat, zniknęła. Spojrzał na Alice z niechęcią.

- Myślałem, że się zmieniłaś - powiedział. - Ale chyba się myliłem.

Z zaczepną miną przechyliła głowę na bok.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Lubisz wypowiadać się na tematy, o których nie masz pojęcia - odparł uszczypliwie. - Nie wiesz nic o moim dziecku ani o mnie, ale to nie przeszkadza ci formułować sądów, prawda? - Parsknął śmiechem. - Kiedyś uważałem za zabawne, że kierujesz się wyłącznie emocjami i instynktem, ale już tak nie sędzę. Teraz myślę, że to bezsensowne i głupie. Może choć raz powinnaś zastanowić się nad faktami, zanim zaczniesz krytykować.

Will był zbyt rozgniewany, żeby przejmować się jej urażoną miną. Miał dosyć. Tych siedem tygodni go wykończyło. Martwił się o córeczkę i miał przed sobą trudne i bardzo ważne zadanie. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował, były kłótnie z Alice.

To dla niej typowe. Przez ostatnich osiem lat wciąż powtarzał sobie, że Alice już nic dla niego nie znaczy i wcale nie chciałby znów jej spotkać. A potem, gdy przypadkiem mignęła mu w tłumie kobieta o długich, prostych włosach lub usłyszał na przyjęciu głośny śmiech, serce zamierało mu w piersi. Potem był rozczarowany, że to jednak nie jest Alice.

A teraz, gdy miał tak ważne problemy na głowie, pojawiła się zniecierpliwiona i chce wyrzucić jego świat do góry nogami. Wcale nie potrzebował jej rad.

Tym razem jej się to nie uda. Dziesięć lat życia poświęcił na to, by o niej zapomnieć, i nie ma zamiaru stracić teraz kolejnych dziesięciu minut. To nawet dobrze, że się spotkali. Przypomniawszy sobie, jak go drażniła, i dzięki temu łatwiej mu będzie teraz odejść.

- Gdybym chciał, mógłbym też cię skrytykować - rzucił z irytacją. - Z ekscentrycznej żywiołowej dziewczyny zmieniłaś się w kobietę sztuczną i powierzchowną. Nosisz dziwaczne buty i pretensjonalną biżuterię. Tylko że ja nie oceniam ludzi po pięciu minutach rozmowy.

Alice nie miała zamiaru zdradzić, jak bardzo dotknęły ją słowa Willa. Wybuchnęła głośnym śmiechem.

- Masz krótką pamięć - powiedziała - jeśli myślisz, że znamy się od pięciu minut.

- Nie jesteś dziewczyną, którą znałem - odparł twardo. - Lubiłem ją, a ciebie nie lubię. Jednak to nie upoważnia mnie do tego, żebym mówił ci, jak masz żyć. Dlatego ty także mi tego nie mów. Teraz, jeśli pozwolisz, pójdę poszukać mojej córki, którą według ciebie źle traktuję, zanim zarzucisz mi, że w ogóle o nią nie dbam.

Odwrócił się i odszedł, zostawiając Alice samą.

On ma rację, pomyślała z twarzą pobladłą ze zmieszania. Nie powinna była tego wszystkiego mówić. Nie znała dobrze sytuacji i pewnie oceniła go niesprawiedliwie. Oskarżała go, myśląc o własnym dzieciństwie. Powinna go przeprosić.

Ale nie teraz.

„Nie lubię cię”.

Zabolały ją te słowa. Miała wrażenie, że wszyscy je słyszeli i teraz przyglądają się jej z taką samą niechęcią.

Łzy stanęły jej w gardle. Nie rozpacziała, kiedy Tony ją zostawił, to teraz też nie będzie płakać. Nieważne, że Will jej nie lubi. Wcale jej to nie obchodzi.

- Nie masz nic do picia, Alice - powiedział Roger, podchodząc do niej. -

Wszystko w porządku?

Roger to prawdziwy przyjaciel, pomyślała ze wzruszeniem. Jedyne, na którym może zawsze polegać. Zamrugnęła oczami.

- Lubisz mnie, prawda, Roger?

- No pewnie - odparł nonszalancko, po czym objął ją w pasie i uściskał. - Co się stało?

- Nic - powiedziała, wtulona w jego pierś.

- Powiedz prawdę. To przez Willa?

Zadrżała, wciągając powietrze.

- Zmienił się - wymamrotała.

- Wszyscy się zmieniamy - odparł łagodnie Roger.

- Ty nie. - Uniosła głowę, wpatrując się w jego twarz. Poznała go na samym początku studiów na uniwersytecie i od razu się zaprzyjaźnili. Alice traktowała go jak brata. - Dlatego tak cię kocham - dodała, uśmiechając się niepewnie.

Roger wytrzeszczył oczy.

- I mówisz to tak otwarcie? Nie poznaję cię, Alice. Chyba naprawdę się zdenerwowałaś.

- Will krytykował moje buty - odparła, przechylając głowę w bok. - Wcale nie są dziwaczne, prawda, Roger?

Z powagą przyjrzał się jej sandałkom ozdobionym cekinami i niebieskimi motylkami.

- Są śliczne - odparł. - Tak jak ty. Chodźmy się czegoś napić, zanim się rozkleję i powiem ci, że też cię kocham.

- Dobrze. - Wciągnęła głęboko powietrze i uśmiechnęła się. - Ale musisz przedstawić mi tych samotnych mężczyzn, o których mi opowiadała Beth - dodała, chcąc natychmiast zapomnieć o Willu. - Tylko nie takich jak ten spocony facet w okropnej koszuli.

- Colin? - Roger pokiwał głową, podając Alice szklanekę z ponczem. - Nie. Znajdę ci lepsze towarzystwo.

Dotrzymał słowa i już wkrótce Alice stała w kręgu mężczyzn znacznie atrakcyjniejszych i zabawniejszych niż nieszczęsny Colin. Przeszkadzało jej tylko to, że Will wpatruje się w nią, siedząc nad basenem.

Ostentacyjnie odwróciła się do niego tyłem, lecz mimo to czuła na plecach jego zimne spojrzenie.

Dlaczego tak ją obserwuje? Nie brakowało wokół niego wystrojonych mizdrzących się kobiet. Żadna z nich nie wygląda na intelektualistkę, więc dlaczego nie uważa ich za sztuczne i powierzchowne?

Ostentacyjnie wypila poncz, pozwalając, by jeden z mężczyzn, którego imienia nawet nie pamiętała, poszedł znów napełnić jej szklanekę. Skoro Will Paxman uważa, że jest sztuczna i powierzchowna, to tak się będzie zachowywać.

Flirtowanie nie leżało w jej naturze, ale to niewiarygodne, co mogą zdziałać lodowate szare oczy spoglądające na nią z nieukrywaną dezaprobatą. Jakże on ma pra-

wo tak na nią patrzeć? W przeciwieństwie do niego jest po prostu miła i na pewno nie schowa się w kuchni tylko dlatego, że on jej nie lubi.

Roześmiała się, trzepocząc rzęsami i ukradkiem przestępując z nogi na nogę w butach, które może były śliczne, ale za to coraz bardziej niewygodne.

Tropikalne słońce w połączeniu z ponczem przyprawiało ją o ból głowy, ale nie przestawała się uśmiechać, ignorując Willa. Trzymała się dzielnie, dopóki ktoś nie wspomniał o miodowym miesiącu. Wtedy przypomniała sobie, że dziś jest ślub Tony'ego.

Nagle poczuła się tak, jakby ktoś ją uderzył. Ból, złość i upokorzenie, jakie przeżywała, gdy Tony rzucił ją dla Sandi, zmieszały się teraz z dojmującym poczuciem żalu i gniewu wywołanego słowami Willa.

Trzy szklanki ponczu też zrobiły swoje.

Nie mogąc dłużej udawać świetnego humoru, wymamrotała, że musi poszukać kapelusza, i weszła do domu, w którym przynajmniej było chłodno.

I niestety tłoczno. Na pewno ktoś dostrzeże, że Alice wymyka się do sypialni. Potem zaraz przyjdzie do niej Beth, żeby spytać, co się stało.

Momentalnie zmieniła zdanie. Zerknęła, czy Will wciąż ją obserwuje, ale nie było go w pobliżu. Tak się starała, by zazdrościł, że się świetnie bawi, a jego tu nie ma!

Zrobiła z siebie idiotkę, a on nawet nie ma ochoty na nią patrzeć. To żałosne.

Bliska łez, przemknęła pod boczną ścianą domu i schowała się pod pergolą obsypaną kwiatami bugenwilli, która oddzielała starannie wypielegnowany ogród przed domem od zacienionego i porośniętego krzakami terenu z tyłu domu za kuchnią i pomieszczeniami dla służby.

Tu mieszkała sympatyczna pokojówka Chantelle, która pomagała Beth prowadzić dom. Na kuchennej werandzie były drewniane schodki, na których czasem siadywała, podśpiewując sobie przy pracy. Alice nie przyszłaby tu, gdyby nie była pewna, że Chantelle jest teraz zajęta sprzątaniem po lunchu, więc nie będzie jej przeszkadzać.

Bujna roślinność przesłaniała widok, tak że dopiero gdy Alice zbliżyła się do schodków, zobaczyła, że nie jest tu sama. Na najniższym schodku siedziała mała dziewczynka ukryta w cieniu bananowca. Obejmując rączkami kolana podciągnięte pod brodę, nieruchomo obserwowała błękitnego motyla o ogromnych opalizujących skrzydłach, który usiadł na jej bucie.

Alice zatrzymała się, ale motyl odleciał, trzepocząc leniwie skrzydłami. Dziewczynka zamarła, spoglądając na Alice. Wyglądała jak małe przerażone zwierzątko, które zastanawia się, czy uciec.

Alice zrobiło się przykro, że ją przestraszyła, jednak nie chciała odejść bez słowa, bo to byłoby nieuprzejme. Poza tym, patrząc na dziewczynkę, uświadomiła sobie, że kiedyś była równie bojaźliwa i nieufna.

Ile razy szukała sobie kryjówek, czekając, aż rodzice zawiozą ją w nowe miejsce, które nazwą domem? Rodzice tej małej pewnie bawią się w salonie, nie mając pojęcia, że ich córeczka uciekła przestraszona krzykiem niesfornych dzieci, które nie mają problemów z nawiązywaniem nowych znajomości.

- Przepraszam, że spłoszyłam ci motyla - powiedziała.

- Chciałam usiąść na chwilę w cieniu.

Dziewczynka spoglądała na nią nieufnie, wciąż gotowa do ucieczki. Proste włosy otaczały mizerną buzię, w której dominowały wielkie ciemne oczy.

- Muszę odpocząć trochę od hałasu - powiedziała Alice.

- Prawie nikogo tu nie znam. Ty też?

Dziewczynka skinęła głową.

- Tu jest tak przyjemnie - dodała. - Czy pozwolisz, że posiedzę z tobą chwilę?

Jeśli nie masz ochoty, możemy nawet nie rozmawiać.

Dziewczynka nie odezwała się, ale przesunęła się na schodku, robiąc miejsce dla Alice.

Siedziały, nie odzywając się do siebie. Gwar rozmów przerywany wybuchami śmiechu i krzyki i plusk z basenu wydawały się bardzo odległe. W sennej ciszy kuchennego ogrodu słyhać było tylko skrzek przelatujących ptaków i ciche brzęczenie owadów.

Alice cieszyła się, że może zrelaksować się po rozmowie z Willem. Nie tak wyobrażała sobie to spotkanie. Jeśli ona jest sztuczna i powierzchowna, to on stał się ponury i zgorzkniały. Młody pogodny człowiek o wesołym spojrzeniu na dobre zniknął.

Świadomość, że nie ma już Willa, którego kochała, była bardzo przykra. Łzy dławili ją w gardle, więc zacisnęła usta, by powstrzymać się od płaczu.

Bzdura. To wszystko przez to, że dziś jest ślub Tony'ego. Tylko że to nie usprawiedliwia jej nieuprzejmego zachowania. Nic dziwnego, że Will jej nie lubi. Pewnie już wyszedł z przyjęcia i nie będzie miała okazji go przeprosić.

Na próżno wmawiała sobie, że jej to nie obchodzi.



- Przyleciał znowu - odezwała się nagle dziewczynka.

Motyl usiadł na przewróconym wiadrze. Był olbrzymi, a jego ciężkie skrzydła sprawiały, że chybotął się niezdarnie, ledwie utrzymując się w powietrzu.

Dziewczynka wpatrywała się w niego rozszerzonymi oczami.

- Jeszcze nigdy nie widziałam tak dużego motyla!

Pewnie niedawno przyjechała na wyspę. Rzeczywiście nie była wcale opalona.

- Kiedy byłam mała, mieszkałam w Gujanie - powiedziała Alice. - To kraj w Ameryce Południowej. Tam też było tak wilgotno i gorąco. Nasz dom stał na skraju dżungli, a w ogrodzie było mnóstwo motyli: żółtych, niebieskich i zielonych, w kropki, paski i różne dziwne wzory. Niektóre były naprawdę olbrzymie.

- Większe niż ten?

- O wiele większe. Takie - odparła Alice, rozkładając dłonie.

Oczy dziewczynki zrobiły się okrągłe. Spoglądała na ręce Alice i na motyla, wyraźnie próbując wyobrazić sobie ogród pełen takich owadów.

- Musiały być piękne - powiedziała.

- Tak. Siadałam na schodkach werandy i godzinami je obserwowałam.

- Nie miałaś koleżanek? - spytała poważnie dziewczynka.

- Wtedy nie. Mieszkaliśmy w bardzo odludnym miejscu, gdzie nie było żadnych dzieci. Wyobrażałam sobie, że motyle są moimi przyjaciółmi.

Uśmiechnęła się. Dziwne, że po tylu latach to wszystko sobie przypomniła.

- Myślałam, że to zaczarowane wróżki - zwierzyła się dziewczynce. W jej towarzystwie czuła się lepiej niż na przyjęciu urządzone specjalnie dla niej. Nigdy nie interesowała się specjalnie dziećmi, ale ta cicha załękniiona dziewczynka o wielkich oczach była jej niezwykle bliska.

- Wróżki - powtórzyło z przejęciem dziecko.

- Wyobrażałam sobie, że w nocy ich piękne skrzydła zmieniają się w kolorowe jedwabne suknie. Wiesz, jakie dźwięki wydają owady, kiedy jest już ciemno?

Dziewczynka skinęła głową, krzywiąc się.

- Nie lubię ich. Są takie głośne.

- W Gujanie było tak samo - odparła Alice. - Bałam się ich, ale mój tata powiedział, że owady zbierają się wtedy na przyjęciu.

Ojciec świetnie wymyślał takie historie. Nigdy nie była pewna, ile w nich jest prawdy. Powinna częściej wspominać dobre chwile. W końcu jej dzieciństwo nie było jedną wielką udręką.

- Potem, kiedy nie mogłam w nocy spać, bo było za gorąco, leżałam, słuchając tych dźwięków i wyobrażałam sobie, że motyle rozmawiają, śmieją się i tańczą.

- Ja też się bałam - wyznała z powagą dziewczynka. - Ale teraz, jak wiem, że one mają przyjęcie, to już się tak nie boję.

- Wkrótce się przyzwyczaisz - zapewniła Alice.

Potem trąciła małą w bok, bo motyl znów się do nich zbliżał. Długo trzepotał skrzydłami, po czym wreszcie usiadł na stopie Alice.

Oczy dziewczynki rozbliły z zachwytu, bo dopiero teraz zauważyła, że sandałki Alice są ozdobione motylkami z materiału z połyskującymi cekinami i koralikami.

Przykryła usta dłonią, tłumiąc chichot.

- Podobają mu się twoje buty - szepnęła. - Myślisz, że on wie, że te motylki nie są prawdziwe?

Alice zastanawiała się przez chwilę.

- Chyba nie jest taki mądry, jak myślisz?

Zza przybrudzonych paluszków rozległ się chichot. Spłoszony motyl znów odleciał, ale na poważnej twarzyczce dziecka pojawił się prawdziwy uśmiech. Alice domyślała się, że to nie zdarza się często, i serce ścisnęło jej się z żalu. Taka mała dziewczynka powinna być zawsze uśmiechnięta.

- Podobają mi się twoje sandałki - powiedziała do Alice.

- Mnie też - przyznała Alice. - Ale ktoś mi dziś powiedział, że są dziwaczne. - Jej twarz spochmurniała na wspomnienie rozmowy z Willem.

- Wcale nie. Są naprawdę ładne.

- Dziękuję. - Alice się uśmiechnęła. - Podobają ci się twoje buty?

- To zwykłe sandały - odparła bez entuzjazmu dziewczynka.

Miała na nogach solidne skórzane sandały, bardzo praktyczne, ale wcale nie śmieszne ani modne.

- Kiedy byłam mała, bardzo chciałam mieć różowe buty - powiedziała ze współczuciem. - Tyle razy prosiłam o te buty, ale rodzice nigdy mi ich nie kupili.

- Ja też chciałabym mieć różowe buty, ale tata mówi, że te są lepsze. -

Dziewczynka westchnęła.

- Tatusiowie nie znają się na butach - odparła Alice. - Ale kiedy dorośniesz, będziesz mogła kupić sobie, co zechcesz. Ja za pierwszą pensję kupiłam sobie śliczne różowe pantofelki. Mam buty w przeróżnych kolorach. Niektóre z nich są bardzo śmieszne. Mam balerinki w kropki i w pasy, z cekinami, kokardkami, klejnotami i...

- Prawdziwymi klejnotami? - zdumiała się dziewczynka.

- No, niezupełnie - zmięgowała się Alice. - Ale wyglądają fantastycznie!

Mała westchnęła z zazdrością.

- Szkoda, że nie mogę ich zobaczyć.

Alice już otworzyła usta, by zaproponować dziewczynce obejrzenie kolekcji butów, które tu przywiozła. Jednak nie zdążyła spytać, jak mała ma na imię, bo nagle z tyłu rozległo się wołanie:

- Lily!

Will, który szukał wszędzie córki, wyszedł z kuchni na drewnianą werandę. Nie mogąc znieść dłużej widoku Alice flirtującej na trawniku, wszedł do domu, gdzie przez pół godziny nudził się w salonie. Kiedy uznał, że może już opuścić przyjęcie, zobaczył, że Lily nie ma wśród dzieci bawiących się przy basenie.

Przerażony zaczął jej szukać, przeklinając się w duchu za to, że zostawił córeczkę samą. Teraz odetchnął z ulgą, że nic się jej nie stało.

- Co ty sobie... - Urwał, zatrzymując się na skraju werandy. - Alice!

Spojrzał na nią z wyrzutem. To jej wina. Gdyby nie zachowywała się tak denerwująco, nigdy nie oddaliłby się od basenu i miałby córeczkę na oku.

- Co tu robisz? - spytał arogancko.

Najpierw robi z siebie przedstawienie, umizgując się do mężczyzn, a teraz siedzi obok Lily, po to, by mu udowodnić, że nie zajmuje się dzieckiem.

Gdyby ktokolwiek inny był na jej miejscu, Will ucieszyłby się, że córeczka ma towarzystwo.

Alice jednak skrytykowała go za niewłaściwe traktowanie dziecka. Teraz dopiero nie da mu spokoju! W dodatku będzie miała rację, bo rzeczywiście nie umiał porozumieć się z Lily.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Alice powoli wstała. Nie będzie kłócić się z Willem przy dziecku. Od razu domyśliłaby się, kim jest ta dziewczynka, gdyby mała była choć trochę podobna do ojca. Willowi nie spodobało się, że tu z nią była. Chyba nie uzna, że zrobiła to celowo.

- Właśnie rozmawialiśmy o butach - powiedziała wreszcie. - Nie zdążyliśmy jeszcze poznać swoich imion, prawda? - zwróciła się do Lily.

Dziewczynka potrząsnęła głową. Odwróciła się od ojca i siedziała przygarbiona. Z chwilą pojawienia się Willa jej wesołość znikła.

- Jestem Alice. A ty Lily, prawda?

Mała nieśmiało skinęła głową, zerkając na Alice.

- Miło mi cię poznać, Lily. Podasz mi rączkę? Tak robią ludzie, kiedy się poznają.

To było wielkie zwycięstwo, gdy dziewczynka wyciągnęła dłoń. Will był dla niej zbyt surowy i nic dziwnego, że jest załęczniona.

- Co tu robisz, Lily? - zapytał sztywno. - Nie chcesz bawić się z dziećmi przy basenie?

Twarz dziewczynki była nieruchoma.

- Lubię rozmawiać z Alice - powiedziała, nie patrząc na ojca.

Zapadła cisza. Will mówił, że córeczka prawie go nie zna, ale Alice do tej pory nie uświadamiała sobie, jak trudno im się porozumieć. Will nie umie postępować z dziećmi, a Lily tęskni za utraconą matką. Żadne z nich nie potrafi nawiązać kontaktu, który jest im tak potrzebny.

Ale to nie jej sprawa. Will nie chce, by się wtrącała. Powinna pozwolić im samym rozwiązać ten problem.

Jednak gdy spojrzała na przygarbione plecy Lily, przypominając sobie, jak dziewczynka śmiała się z motyla, nie mogła się wycofać.

Will nie potrzebuje jej pomocy, ale jego córeczka powinna mieć przyjazną duszę.

- Ja też lubię z tobą rozmawiać - powiedziała. - Może się jeszcze zobaczymy? - Zerknęła na Willa. Chyba pozwoli córeczce odpowiedzieć? - Myślisz, że tata zgodziłby się, żebyś przyszła do mnie kiedyś na podwieczorek?

- Pokażesz mi buty? - zapytała dziewczynka, spoglądając na nią.

- Oczywiście. Niestety nie mam wszystkich, bo przyjechałam tu tylko na wakacje. Ale niektóre są śmieszne. Reszta jest w domu w Londynie.

Lily zastanawiała się przez chwilę.

- Czy mogę? - zapytała ojca.

Inne dziewczynki podskakiwały radośnie, łapiąc tatusia za rękę i czarując go uśmiechem, pewne, że mogą owinać go sobie wokół palca, ale Lily była inna.

Grzecznie poprosiła ojca o zgodę, ale bez uśmiechu.

Mięsień drgnął w policzku Willa. Jakże chciałby umieć dotrzeć do córeczki! Wiedział, jak bardzo jest jej smutno, że czuje się samotna i opuszczona. Gdyby tylko potrafił przełamać barierę, którą odgradziła się od niego!

Bezradnie spojrział na jej zgarbioną sylwetkę. Chętnie spełniłby każde jej życzenie, ale rozmowa z Alice przypomni jej tylko Londyn, nieżyjącą matkę i życie w Anglii. To nie wpłynęłoby na nią dobrze.

Jeszcze się wahał, gdy nagle otworzyły się drzwi i na werandę wypadła Beth z właściwym sobie impetem.

- Will! - zawołała. - Jesteś tutaj? Czy... - Urwała, widząc, że nie jest sam. - O, jak to dobrze! Znalazłeś ją. I Alice!

Potem rozejrzała się po ich twarzach, wyczuwając napięcie.

- Nie przeszkadzam wam, prawda?

- Oczywiście, że nie. - Alice uśmiechnęła się z przymusem. - Właśnie zaprosiłam Lily na podwieczorek.

- Cudownie! - Beth klasnęła w dłonie, uśmiechając się do Willa. - Przyjdziecie jutro?

Will próbował znaleźć jakiś wykręt.

- Wystarczy, że dziś macie tylu gości.

- Ale skąd! - obruszyła się Beth. - Nie miałam nawet okazji z nikim porządnie porozmawiać. Pilnuję tylko, żeby wszyscy mieli coś do picia. Koniecznie przyjdźcie jutro z Lily. Przynajmniej Roger i Alice będą musieli być dla mnie mili. - Wybuchnęła śmiechem. - Chyba nie pracujesz w niedzielę, Will?

- Nie.

- Lily powinna mieć z kim porozmawiać, kiedy jesteś w pracy.

- Specjalnie przywiozłem nianię z Anglii - odparł, zirytowany sugestią, że nie pomyślał o zapewnieniu dziecku opieki. Czy oni uważają, że zostawiłby córeczkę samą na cały dzień?

- Och, szkoda, że jej nie przyprowadziłeś.

Beztroska Beth zdawała się nie dostrzegać, jak bardzo jest zirytowany.

- Ma dziś wolne - wyjaśnił, siląc się na przyjazny ton. Beth nie jest winna temu, że Alice denerwuje go samą swoją obecnością. - Chciała ponurkować w oceanie.

- Przyrowadź ją jutro - poprosiła Beth. - Zobaczy, gdzie mieszkamy, i będzie mogła przyjść znów z Lily, kiedy będziesz w pracy.

Will zerknął na córeczkę. Z rozjaśnioną buzią przypatrywała się dorosłym.

Przedtem powiedziała, że lubi rozmawiać z Alice. Nie może jej tego odmówić. Przecież on sam też kiedyś to lubił. Poza tym może tylko wypić herbatę i wcale się nie odzywać, bo Dee jest bardzo gadatliwa.

- Dobrze - powiedział. - Chętnie przyjdziemy. Lily spojrzała na niego z wdzięcznością.

Alice od pierwszej chwili nie lubiła Dee. Jak Will mógł zatrudnić tak młodą i niemądrą dziewczynę do opieki nad córeczką? Może kierował się bardziej jej urodą? Długonoga blondynka o niebieskich oczach bez przerwy chichotała, odrzucając włosy w tył.

Lily była cichutka, Will posepny, za to Dee nadrabiała za nich dwoje wrodzoną gadatliwością. A Will twierdził, że to Alice jest powierzchowna! Co za głupoty opowiadała ta dziewczyna o swojej rodzinie i przyjaciółach! No i najważniejsze, że cudownie się bawiła, pływając w oceanie.

Alice nie mogła wyobrazić sobie kogoś mniej odpowiedniego do opieki nad cichym, przygnębionym dzieckiem. Jeśli Willowi zależy na tym, by mieć głupawą dziewczynę dla swojej córki, to jego sprawa. Tylko że Alice szkoda było Lily.

Nie mogąc już znieść paplaniny Dee, Alice pochyliła się ku dziewczynce.

- Chcesz zobaczyć moje buty? - zapytała.

Lily kiwnęła głową. Bez oporów podała rączkę Alice i podreptała z nią do sypialni, gdzie Alice rozłożyła na łóżku kolekcję swoich ulubionych butów.

- Które ci się najbardziej podobają? - spytała, gdy dziewczynka z powagą obejrzała cały zbiór.

Po długim namyśle Lily wskazała czarne szpilki z wyciętymi noskami i miękkimi kokardami w grochy.

- Dobry wybór - rzekła z aprobatą Alice. - Ja też je najbardziej lubię. Może je przymierzysz?

Dziewczynka wsunęła małe stópki w buty i przejrzała się w lustrze.

- Zaczekaj! - Alice wyciągnęła z szuflady przezroczysty sarong. Owinęła nim dziewczynkę, włożyła jej na szyję sznur pereł, a na głowę ulubiony kapelusz z szerokim rondem. - Gotowe!



Cofnęła się parę kroków, by podziwiać efekt. Z twarzyczki Lily zniknął wyraz smutku, a mizerna buzia wyglądała w kapeluszu ślicznie.

- Może pokażesz się tacie - zaproponowała Alice.

Okrzyki zachwytu po wejściu do salonu wywołały uśmiech na twarzy dziewczynki. W oczach Willa błysnęła radość. Alice zrozumiała, że była niesprawiedliwa, zarzucając mu, że nie dba o córeczkę.

Beth i Dee najbardziej zachwycaly się strojem Lily. Alice była zdeglustowana wylewnością Dee, która najwyraźniej chciała przypodobać się Willowi. Widocznie nie wie, że on nie przepada za babską paplaniną.

Przynajmniej kiedyś nie przepadał. Teraz tak się zmienił, że słodkie kobiety mogą być w jego typie.

Westchnęła głośno.

- Co się stało? - spytał Roger, który stanął obok.

- Och... nic. - Odwróciła głowę, żeby nie widzieć Willa. - Beth uwielbia dzieci, prawda?

Roger uśmiechnął się, spoglądając na żonę.

- O tak.

Alice wiedziała, jak bardzo żałują, że nie mogą mieć dziecka. Wzięła Rogera pod ramię, przytulając się do niego. On i Beth zawsze są tak sympatyczni i pogodni, że łatwo jest zapomnieć, że mają swoje problemy.

Will zmarszczył czoło, widząc, jak Alice przytula się do Rogera. Jeszcze przed chwilą był jej wdzięczny, że dzięki niej Lily zaczęła się uśmiechać. Alice potrafi tak wspaniale porozumieć się z jego córeczką.

Teraz jednak, gdy chciał jej podziękować, Alice nawet nie patrzyła na Lily. Wzięła Rogera pod ramię i położyła głowę na jego ramieniu.

To chyba zbyt czuła poza, zwłaszcza że żona Rogera stoi zaledwie parę kroków dalej.

Zerknął na Beth, która z uśmiechem poprawiała kapelusz na główce Lily. Will zauważył w jej oczach smutek. Może wiedziała albo domyślała się, jakim uczuciem jej mąż darzy Alice.

Dawno temu byli w barze. Roger za dużo wypił i wyznał Willowi prawdę. Właśnie rozstał się z kolejną dziewczyną. Alice poprosiła, by Will do niego poszedł.

- Nie chcę, żeby siedział sam - powiedziała.

Późną nocą Willowi udało się wreszcie odprowadzić zataczającego się Rogera do domu. Nie miał pojęcia, czy przyjaciel naprawdę chciał mu zdradzić, że spotykał się z

kolejnymi dziewczynami po to, by ukryć, co czuje do Alice. Will nie był nawet pewien, czy Roger na drugi dzień pamiętał, że mu to powiedział. Nigdy więcej nie rozmawiali na ten temat, ale Will nie mógł zapomnieć pustki w jego oczach.

- Jestem tylko jej przyjacielem - wymamrotał - i zawsze będę tylko przyjacielem.

Czy Roger zdecydował się poślubić Beth tylko dlatego, że nie mógł zdobyć Alice? Will miał nadzieję, że nie. Lubił żonę Rogera i uważał, że ta kobieta zasługuje na prawdziwe uczucie.

Dlaczego Alice przytula się tak do niego? Will zmarszczył brwi. Czy wie, co on do niej czuje? Może się domyśla?

Powiedziała mu, że szuka odpowiedniego mężczyzny. Roger świetnie nadaje się do tej roli. Jest miły, zabawny lojalny i nigdy jej nie zawiódł. Wkrótce łuski mogą opaść jej z oczu i przyjaźń zamieni się w miłość.

Chyba jednak Alice nie zrobiłaby tego Beth? Will jeszcze mocniej zmarszczył brwi. Dawna Alice nigdy nie skrzywdziłaby przyjaciółki, ale co on wie o niej teraz? Kiedyś nie przytulałaby się tak do Rogera.

Przytulałaby się do niego.

Will zerwał się z krzesła.

- Chyba powinniśmy już iść - powiedział.

- Jak podobała ci się Dee? - spytała Beth, gdy goście wyszli.

- Niespecjalnie - odparła z niesmakiem Alice. Will mógł pozwolić córeczce trochę dłużej u nich zostać. - Bardzo się stara oczarować Willa.

- Tak myślisz?

- Przecież to klasyczna sytuacja - parsknęła Alice. - Dziecko, niania i samotny ojciec. Oczywiście, że się w nim zakocha.

- To ciekawe - odparła Beth. - Nie zauważyłam, żeby interesowała się Willem. Jest dla niej za stary.

- Za stary? - oburzyła się Alice. - On wcale nie jest stary. Ma dopiero trzydzieści pięć lat!

- A ona dwadzieścia. To duża różnica - odparła Beth. - Wydaje mi się, że Dee raczej myśli o facecie, który uczył ją nurkować. Nie słyszałaś, jak się nim zachwycała?

- Nie. - Alice zmarszczyła brwi.

Nie była tak miła jak Beth i wcale nie słuchała paplaniny Dee. Trudno jej było uwierzyć, żeby ta dziewczyna nie interesowała się Willem. Choć był starszy od niej, na pewno uważała, że jest przystojny - tak samo jak Will nie mógł nie zauważyć, że jest

młoda i bardzo ładna. Różne rzeczy można mu zarzucić, ale na pewno nie to, że nie jest spostrzegawczy.

- Nie wiem, jak Will mógł uznać, że ta dziewczyna nadaje się na nianię - rzuciła ze złością.

Beth się roześmiała.

- Wiesz, nianie to nie są już matrony w czepeczkach. Dee jest młoda i sympatyczna. Will na pewno uznał, że Lily będzie z nią weselej.

- Albo jemu będzie weselej - stwierdziła Alice głosem kwaśnym jak ocet. - Chyba nie powiesz mi, że nie zauważył jej długich nóg i zgrabnej figury, kiedy ją zatrudniał.

- Oczywiście, że jest bardzo ładna - odparła obojętnie Beth. - Ale to nie jej się dziś przyglądał i nie od niej nie mógł oderwać wczoraj oczu.

Alice, która krążyła niespokojnie po pokoju, zatrzymała się i wbiła wzrok w przyjaciółkę. Beth uśmiechnęła się łagodnie.

- Myślę, że nie musisz martwić się o Dee - powiedziała.

- Wcale się o nią nie martwię - mruknęła zbita z tropu Alice. - Will może robić, co mu się podoba. Już się nawet nie lubimy.

- Aha. - Beth skinęła głową ze zrozumieniem. - No tak. To dlatego przez cały czas przyglądacie się sobie ukradkiem. Moim zdaniem coś was jednak łączy.

Alice się zaczerwieniła.

- Wcale nie.

Przez kilka następnych dni wciąż wspominała ostatnie spotkanie z Willem. Prawie się do niej nie odzywał i wcale nie zauważyła, by się jej przyglądał. Kiedy na niego spoglądała - i to wcale nie tak często, jak twierdziła Beth - był zajęty rozmową z Rogerem albo z Beth, bądź patrzył na nianię i córeczkę. Tak jakby w ogóle mnie nie widział, pomyślała z goryczą.

Niestety nie miała okazji przeprosić go za nietaktowne uwagi na przyjęciu.

Wyraźnie powiedział, co o niej myśli, więc oczywiście jest mu to obojętne. Niestety uwaga Beth, że coś ich łączy, była niedorzeczna. Ich uczucie dawno temu bezpowrotnie się skończyło.

Zresztą wcale nie chciałyby, żeby było inaczej. Przyjechała tu po to, by zastanowić się nad dalszym życiem. Po utracie pracy i rozstaniu z Tonym znalazła się na zakręcie. Ostatnie okropne miesiące nauczyły ją, że powinna patrzeć w przyszłość, a nie w przeszłość.

Nie ma sensu rozmyślać nad tym, co się stało. Powinna zbudować nowe życie, zamiast wskrzeszać związek, który jest skazany na przegraną.

Odpocznie tutaj, a potem wróci do domu i zbuduje nowe lepsze życie. Znajdzie świetną pracę, może nawet sprzeda mieszkanie i przeprowadzi się tam, gdzie nie będą jej dręczyć przykre wspomnienia.

Poradzi sobie sama. Nie będzie szukać nikogo, kto by ją uszczęśliwił.

Mimo tych postanowień przez kilka dni jej myśli wracały wciąż do Willa. Czy naprawdę spotkała go po tylu latach? Jednak nawet gdyby to był tylko sen, to przecież Lily nie mogła jej się przyśnić. Wciąż miała przed oczami zalęknioną buzię o wielkich smutnych oczach. Will na pewno jej nie skrzywdzi. Ze wzruszeniem przypominała sobie, z jaką radością obserwował uśmiechniętą twarzyczkę dziecka.

Chciałaby pomóc im lepiej się zrozumieć, ale przecież nie potrzebują jej pomocy. Mają Dee, a poza tym na pewno już się wszystko ułożyło.

Alice wyobrażała sobie, jak Will wraca po pracy do domu, a Dee podaje mu herbatę, taką jak on lubi: mocną i czarną. Na pewno już wie, że Will nie znosi jajecznicy. Zna jego gesty. Wie, że pociera dłonią twarz, kiedy jest zmęczony. Wie, jak rozbłyskują jego szare oczy, gdy się cieszy.

O tak! Will i Lily dadzą sobie świetnie radę bez jej pomocy. To znaczy, że ona może spokojnie odpoczywać.

Powinna być zadowolona, ale w miarę upływu czasu była coraz bardziej rozdrażniona i niespokojna. Tak długo marzyła o długim odpoczynku i wylegiwaniu się na słońcu, a teraz nudziła się, siedząc cały dzień nad basenem.

Beth prowadziła bujne życie towarzyskie, Alice jednak nie miała ochoty chodzić na wszystkie spotkania i lunche w klubie. Męczyły ją ploteczki i narzekania na gosposie, chesne w szkole i kłopoty z zakupem dobrego bekonu, ginu i toniku. Sympatyczna Beth była wszędzie mile widziana, lecz Alice wiedziała, że jej zgryźliwość sprawia, że ona sama jest witana z mniejszym entuzjazmem.

Choć spędziła całe dzieciństwo za granicą, nigdy nie obracała się w środowisku expatriantów. Jej rodzicom nie zależało na klimatyzacji czy supermarketach i woleli żyć w wioskach zamieszkałych przez tubylców, co dla Alice było równie nieprzyjemne, jak lunche z nowymi przyjaciółkami Beth.

Dlaczego nigdzie nie czuła się dobrze? Nigdzie z wyjątkiem pracy. Kariera zawodowa była dla niej najważniejsza. Will może i uważa, że jest powierzchowna, ale przynajmniej wykonuje sensowną pracę, zamiast uśmiechać się i paplać przez cały dzień jak Dee.

- Na pewno nie chcesz iść? - spytał ją w niedzielę Roger. On i Beth znów wybierali się na grilla, gdzie mieli spotkać się ze wszystkimi znajomymi, którzy odwiedzili ich w ostatni weekend. - To wielkie przyjęcie, może przyjdzie Will.

Jeśli Will zechce się z nią zobaczyć, to wie, gdzie ją znaleźć. Była zła i rozczarowana, że przez cały tydzień ich nie odwiedził. Nie miała zamiaru uganiać się za nim po przyjęciach.

- Nie, dziękuję - odparła obojętnie. Jak by to wyglądało, gdyby zmieniła zdanie tylko dlatego, że Roger wspomniał o Willu? - Zostanę w domu i poczytam książkę.

Jednak kiedy Beth i Roger poszli, siedziała z zamkniętą książką na kolanach, żałując, że nie dała się namówić. Przecież Will nie mógłby pomyśleć, że go ściga, gdyby spotkała go przypadkiem na przyjęciu, prawda? Dowiedziałyby się, co u niego - to znaczy u nich - słychać.

Oczywiście Dee też na pewno będzie na przyjęciu. Nie, Alice wcale nie miała ochoty patrzeć, jak serdecznie z sobą rozmawiają. Miała rację, zostając w domu.

Z determinacją otworzyła książkę, ale nie mogła się skupić na czytaniu. Bez przerwy rozmyślała o tym, czy Beth i Roger spotkali Willa, a jeśli tak, to czy pytał, dlaczego jej nie ma. Może za nią tęsknił?

O Boże! Ze złością zamknęła książkę. Przecież on nawet jej nie lubi! Dlaczego miałby za nią tęsknić?

I dlaczego ona traci czas na tego rodzaju bezsensowne rozmyślania?

Ucieszyła się, słysząc dzwonek do drzwi. Dobrze, że ktoś przyszedł, bo przynajmniej oderwie ją od głupich myśli. Wstała, by otworzyć, bo Chantelle miała dziś wychodne.

Uśmiech zamarł na jej ustach, gdy otworzyła drzwi. Nie spodziewała się, że to będzie Will z malutką Lily.

- Och, to ty, Will - powiedziała słabym głosem, osuwając się na drzwi. - Cześć... Dzień dobry, Lily.

- ...bry - wybąkała cichutko Lily.

Will odchrząknął. On także miał zaskoczoną minę, co było dziwne, biorąc pod uwagę, że wiedział, gdzie Alice mieszka.

- Czy jest Beth? - zapytał.

- Nie. Poszli z Rogerem na przyjęcie do Normanów. - Alice zdążyła już się opanować.

- Do diabła! Zapomniałem o tym.

Przegarnął ręką włosy, unikając wzroku Alice. Z włosami spiętymi niedbale klamrą, w luźnych spodniach, cienutkiej bluzeczce bez rękawów i w japonkach wyglądała na znacznie bardziej zrelaksowaną niż na przyjęciu.

Wyglądała tak jak kiedyś.

- Czy coś się stało? - zapytała.

Will zawahał się przez chwilę.

- Tak - wypalił.

Alice jest ostatnią osobą, którą chciałby prosić o pomoc, ale nie miał wyboru.

- Na budowie był wypadek. Nie znam jeszcze szczegółów, ale muszę tam pojechać i sprawdzić, czy nikomu nic się nie stało. Na razie nie mogę zabrać z sobą Lily, bo to może być niebezpieczne.

- A gdzie jest Dee? - spytała rzeczowo Alice.

- Wczoraj odeszła - odparł zdenerwowany. - Tydzień temu poznała instruktora w szkole nurkowania. Powiedział jej, że wraca do Australii, i postanowiła z nim pojechać. - Will starał się opanować gniew.

Alice otworzyła usta, by spytać, jak to możliwe, ale nic nie powiedziała. Will jest zdenerwowany wypadkiem i martwi się o Lily. Po co ma jeszcze słuchać *jej* okrzyków i pytań?

- Lily może zostać ze mną - powiedziała. - Czy zechcesz dotrzymać mi towarzystwa, Lily?

Dziewczynka pokiwała główką.

- Możesz jechać - zwróciła się Alice do Willa.

Will podziękował, zdumiony jej spokojnym zachowaniem. Chciał się odwrócić, gdy Alice kiwnęła niedostrzegalnie w kierunku jego córeczki.

O Boże! O mały włos zapomniałby się z nią pożegnać. Jakim on jest ojcem?

- Do widzenia, Lily - rzucił niezręcznie.

Czy gdyby kucnął i objął ją, to ona też by go uściskała?

- Bądź grzeczna. - Ona zawsze była grzeczna. Właśnie w tym tkwi problem. - Postaram się jak najszybciej wrócić.

Alice należała do osób, które jeszcze mniej niż on wiedziały o wychowywaniu dzieci. Mimo to nie mógł jej dorównać, myślał z goryczą, wyjeżdżając na ulicę.

Potrząsnął głową. Po tylu latach znajomości potrafi go zaskoczyć. Myślał, że oburzy się, iż praca jest dla niego ważniejsza niż dziecko. Mogłaby wyrzucać mu, że zatrudnił tak nieodpowiedzialną osobę jak Dee do opieki nad córeczką. Albo skrytykować go, że nie żegna się z dziewczynką.



Tymczasem zachowała się inaczej. Pomogła mu rozwiązać bardzo ważny problem. Kiedy wróci, musi jej za to podziękować.

## **ROZDZIAŁ PIĄTY**

- Lily śpi - powiedziała Alice, otwierając drzwi parę godzin później.

- Śpi? - zaniepokoił się. - Nic jej nie jest?

- Ależ nie. Zasnęła przed kilkoma minutami. Myślę, że nie powinniśmy jej jeszcze budzić. Na pewno jesteś zmęczony. Może usiądziesz i wypijesz drinka?

Will potarł dłonią twarz.

- Wcale nie - odburknął, siadając.

W domu było przyjemnie chłodno i cicho w przeciwieństwie do szpitala, w którym panował zgiełk.

- Dziękuję - dodał, biorąc butelkę z jej ręki i wypijając łąpczywie łyk piwa.

- Czy to poważny wypadek? - zapytała, siadając na drugim końcu sofy, by przypadkiem go nie dotknąć.

- Tak. - Westchnął. - Kilku młodszych członków ekipy pojechało służbowym jeepem na plażę. Wypili parę piw, wiesz, jak to jest. Nie powinni byli używać do celów prywatnych służbowego samochodu.

Skrzywił się, przypominając sobie, jak musiał zawiadamiać ich rodziców.

- Może to lepiej, że wzięli jeden z naszych jeepów, bo dzięki temu ktoś zobaczył samochód z naszym logo w rowie i zadzwonił do naszego biura. Telefon został przekierowany do mnie, tak jak w każdy weekend.

- Czy są ranni?

- Nic im nie będzie. Lekarze mówią, że ich stan jest stabilny. Firma ubezpieczeniowa załatwia ich transport do Anglii. Tutejszy szpital nie jest przygotowany do obsługi poważniejszych wypadków.

Potrząsnął głową. Szpitale to ponure miejsce.

- Cieszę się, że nie musiałem jechać z Lily - dodał nagle. - Bardzo ci dziękuję, Alice.

- Nie ma za co - odparła, unikając jego wzroku. - Lubię się zajmować Lily.

- Naprawdę? - Will wypił łyk piwa. - Szkoda, że mnie tak trudno się z nią porozumieć.

- Musisz być cierpliwy, Will. Teraz wszystko jest dla niej nowe. Niedawno straciła matkę. Nie możesz oczekiwać, że będzie podskakiwać z radości.

- Tak, tylko że nie wiem, jak jej pomóc - przyznał ze wstydem.

- Po prostu zachowuj się normalnie. Ona wie, że jesteś jej ojcem. Nie rób nic na siłę. Lily musi cię dobrze poznać.

- Skąd znasz się tak na dzieciach? - spytał ostro.

Po chwili odstawił piwo i pochylił głowę, przegarniając rękoma włosy.

- Przepraszam - dodał ze skruchą. - Tak mi się wyrwało.

- Masz dużo problemów - zauważyła.

- To mnie nie tłumaczy. - Wyprostował się, spoglądając na nią przenikliwie.

Alice zabiło mocniej serce. Drżącą ręką sięgnęła po szklanekę z sokiem z limonki.

- Masz rację. Niewiele wiem o dzieciach - odparła - ale Lily przypomina mi mnie samą, kiedy byłam dzieckiem. Byłam równie nieśmiała i wiem, jak to jest stracić poczucie bezpieczeństwa. - Jej złociste oczy zaszyły mgłą. - Dobrze to pamiętam.

- Czy dlatego byłaś na mnie taka zła na przyjęciu? Alice się zaczerwieniła.

- Częściowo tak. Nie powinnam była tak do ciebie mówić, Will. Przepraszam. To nie była moja sprawa.

- Miałaś rację. To ja zachowałem się zbyt gwałtownie, dlatego że poruszyłaś problem, z którym nie potrafię sobie poradzić. - Uśmiechnął się. - Wygląda na to, że żadne z nas nie zachowało się w stu procentach dobrze.

Zamilkł, spoglądając na Alice, która z podwiniętymi nogami skuliła się w kącie sofy.

- A ten drugi powód? - spytał.

- Powód? - powtórzyła bez wyrazu.

- Powiedziałaś, że częściowo dlatego byłaś zła - przypomniał.

- Och. - Alice zaczerwieniła się jeszcze bardziej, skubiąc lamówkę oparcia sofy. - To głupie, ale byłam zdenerwowana spotkaniem z tobą po tylu latach.

- Ja też - odparł Will.

- Naprawdę?

- Nie spodziewałem się, że cię zobaczę - powiedział z uśmiechem zakłopotania. - Byłem kompletnie zaskoczony.

- Och! - Roześmiała się. - To dobrze, że nie tylko ja się pogubiłam.

- Nie.

Zapadła niezręczna cisza. Will pił piwo, a Alice przesuwała dłoń po oparciu sofy, zerkając spod rzęs na palce Willa oplatające butelkę.

Te palce kiedyś błądziły po jej ciele, gładząc je i pieszcząc. Nigdy później nie czuła się tak cudownie i bezpiecznie. Nagle zaschło jej w gardle, a serce biło coraz

mocniej. Nie powinna wspominać jego pocałunków. Wszystko minęło. Teraz są już innymi ludźmi. Will ma dziecko i ważniejsze sprawy na głowie niż wspomnienia.

Sącząc sok, rozpaczliwie szukała tematu do rozmowy. Jednak w końcu to Will przerwał ciszę.

- Beth i Roger jeszcze nie wrócili? - spytał nienaturalnie głośno.

- Nie - odparła. - Wiesz, jak oni uwielbiają przyjęcia.

- Dlaczego z nimi nie poszłaś?

- Nie miałam ochoty. - Nie patrząc mu w oczy, poprawiła kłamrę.

Przecież nie powie, że zastanawiała się, czy przypadkiem go nie spotka.

Atmosfera i tak była dość napięta, choć oboje starali się nie poruszać drażliwych tematów.

- Przez cały tydzień chodziłam na lunche. Dwa razy byliśmy na kolacji.

Wszędzie spotykaliśmy tych samych ludzi. - Westchnęła. - Prawdę mówiąc, o wiele przyjemniej spędziłam dziś czas z Lily.

Will dopił piwo i odstawił butelkę.

- Co robiłyście?

- Och, nic specjalnego.

- Pytam dlatego, że chciałbym poświęcać jej więcej czasu, a nie mam pojęcia, co ona lubi robić.

- Lily jest bardzo bystra - odparła Alice zadowolona, że rozmowa zesłała na bezpieczne tory. - Wszystkim się interesuje. Kiedy chodziłyśmy po ogrodzie, zadawała mnóstwo pytań, na które nie umiałam odpowiedzieć, na przykład dlaczego motyle są tutaj takie kolorowe albo czemu banany nie rosną w Anglii. Może kiedyś też będzie naukowcem.

Will się rozpogodził.

- Cieszę się, że zadawała ci dużo pytań. Lily tak rzadko się do mnie odzywa.

- Nie jest gadułą, ale czasem się ożywia. Z zapalem przeglądała dzisiaj moją szafę. Bardzo lubi się przebierać.

- Ma to po matce - powiedział z lekką przyganą w głosie. - Nikki zawsze zależało na wyglądzie.

- Chyba każdemu zależy na wyglądzie - odparła Alice, wyczuwając w jego głosie sarkazm. - To wcale nie znaczy, że ktoś jest powierzchowny - dodała z przytykiem, pamiętając, jak zabolęły ją jego drwiny na przyjęciu.

- Oczywiście, że nie - odparł bez przekonania. Nie skorzystał niestety z okazji, by ją przeprosić.

- To całkiem normalne, że Lily lubi się stroić - stwierdziła z przekąsem. -  
Wszystkie dziewczynki to lubią. Nie powinieneś się bać, że będzie miała pusto w głowie. Są kobiety, które potrafią się ubrać i wykonywać odpowiedzialną pracę.

- Mówisz jak Nikki - oświadczył z taką miną, że nie można było uznać tego za komplement.

Niestety to nie był odpowiedni moment, żeby spytać go o żonę. Poza tym wcale nie chciała wiedzieć, czy matka Lily była podobna do niej.

- Ja przynajmniej wywiązuję się z obowiązków - oświadczyła lekko zirytowana. - Nie tak jak Dee.

- To prawda. - Westchnął. - Nie powinienem był jej przyjąć, ale była taka pogodna i wesoła. Uznałem, że Lily będzie wolała być z nią niż z bardziej doświadczoną nianią. Niestety, to nie była dla niej odpowiednia praca. - Skrzywił się. - Nie mogła się doczekać, kiedy wrócę, i natychmiast wychodziła z domu. Mogłem się domyślić, że skorzysta z pierwszej okazji, żeby od nas odejść. Nie sądziłem tylko, że to stanie się tak szybko.

- Nie mogłeś przewidzieć, że zostawi dobrą pracę, żeby odejść z facetem, którego zna zaledwie od tygodnia - powiedziała Alice. - Co zamierzasz teraz zrobić?

Will uniósł ramię nad głowę, próbując rozprostować plecy.

- Muszę poszukać innej niani. - Westchnął. - Dziś nie miałem czasu, ale jutro skontaktuję się z agencją.

- To trochę potrwa - odparła Alice. - Co będzie, zanim kogoś znajdą?

- Będę musiał dać sobie radę - powiedział, znów pocierając twarz. - Za kilka tygodni Lily pójdzie do szkoły. Może na razie znajdę tu kogoś do pomocy, albo Lily będzie jeździć ze mną do pracy. Wiem, że to nie jest odpowiednie miejsce dla dziecka, ale nie mógłbym zostawić jej samej w domu.

- Ja jej popilnuję - wypaliła Alice. Will spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Ty?

- Dlaczego nie? - brnęła dalej. Chyba zwariowała, że to proponuje. - Dzisiaj dałam sobie radę.

- Ale... - Nie mógł uwierzyć, że to słyszy. - Przecież jesteś na wakacjach.

- Nie mówię, że zgadzam się na stałe. Chcę ci pomóc, zanim znajdziesz odpowiednią nianię.

- To bardzo miło z twojej strony, Alice - powiedział wolno. - Jednak nie mogę prosić, żebyś zrezygnowała z urlopu dla Lily. Sama mówiłaś, że potrzebujesz odpoczynku.

- Odpoczynku od pracy. - Wstała i podeszła do okna. Nie mogła zrozumieć, dlaczego tak bardzo chce go przekonać. - Miałam zamiar nic nie robić przez sześć tygodni. Przed przyjazdem tutaj zazdrościłam Beth, że może wylegiwać się na leżaku nad basenem i chodzić ciągle na przyjęcia.

Za oknem padał deszcz, a ona siedziała przy biurku, nie mając ochoty wracać do pustego mieszkania, bo Tony właśnie od niej odszedł.

- Przeżywałam trudny okres - wyznała. Nie może jeszcze powiedzieć mu o Tonym. - Marzyłam o tym, żeby położyć się na słońcu i zapomnieć o wszystkim. Dlatego tu przyjechałam.

- I co?

Odwróciła się do niego.

- Nudzę się - odparła szczerze. - Beth ma inny charakter. Wszystkich traktuje jak przyjaciół. Lubi nawet nudziarzy, bo w każdym potrafi dostrzec jakąś zaletę. Ja jestem...

- ...inna? - dokończył z nutką rozbawienia.

Nagle znów miała przed sobą dawnego Willa. Serce zabiło jej mocno w piersi.

- Tak. - Westchnęła. - Przecież mnie znasz. Jestem wybuchowa i nie znoszę nudy.

- To nie są pożądane cechy dla idealnej niani - stwierdził sucho.

Spojrzała mu w oczy.

- Lily mnie nie nudzi - odparła. - Bardzo ją lubię. Kiedyś byłam podobna do niej. Poza tym nie zamierzam długo być nianią. Po tygodniu beczynności zrozumiałam, że praca jest dla mnie bardzo ważna. Muszę pracować albo przynajmniej czymś się zająć. Dzisiaj było bardzo przyjemnie. Wolę zajmować się Lily, niż chodzić bez przerwy na spotkania i lunche.

- W takim razie dlaczego nie skrócisz urlopu?

- Nie mogę zmienić terminu rezerwacji na samolot. Poza tym Beth i Roger byliby urażeni, gdybym powiedziała, że chcę wracać, bo się nudzę. Tak bardzo się o mnie troszczą.

- Może będą urażeni, jeśli przez cały czas będziesz się zajmować Lily.

- Nie sądzę. Powiem, że muszę wam pomóc. - Alice coraz bardziej podobał się ten pomysł. - Uwielbiam Beth i Rogera - dodała ostrożnie. - Są tacy mili i gościnni, ale jestem przyzwyczajona do tego, żeby decydować o sobie. Nie sądziłam, że będzie mi tak trudno dopasować się do ich trybu życia. Męczy mnie to, że na nic nie mam wpływu. To nie ja decyduję, co będziemy robili albo jedli. Jestem kompletnie bierna.

Gdybym zajmowała się Lily, to przynajmniej miałabym wpływ na to, co będziemy robić.

- Nie mam zamiaru niczego ci narzucać - odparł Will. - Znasz się na tym lepiej ode mnie. Mam kucharkę, która chętnie dostosuje się do twoich poleceń. Alice się rozpromieniła.

- Czy to znaczy, że się zgadzasz?

Will przyglądał się jej przez chwilę. Był prawdziwie zaintrygowany jej entuzjazmem. Maskę spokoju spadła, odsłaniając dawną żywiołową Alice.

- Nie wiem - odparł. - To jakoś nie wypada.

- Dlaczego? Czy wahałbyś się, gdyby agencja przysłała mnie do ciebie?

- Oczywiście, że nie. Przyjąłbym cię do pracy, za którą otrzymywałabyś normalne wynagrodzenie.

Alice wzruszyła ramionami.

- Możesz mi płacić, ale to nie jest konieczne. Zresztą, nie robię tego dla ciebie, tylko dla siebie. I dla Lily.

Will wciąż się wahał. Wstał i z rękami w kieszeniach okrążył pokój, a potem zatrzymał się przed Alice.

- Nie sądzisz, że będzie nam trochę trudno zamieszkać znów razem po tylu latach?

- Nie powiedziałam, że mamy razem spać - odparła zirytowana. - Chyba Dee miała swój pokój?

- Oczywiście.

- To dobrze. - Spojrzała na niego, po czym odwróciła głowę. - Wszystko się zmieniło, Will. To, co było między nami, należy do przeszłości. Kiedyś doszliśmy do wniosku, że trzeba się rozstać. Teraz jesteśmy po prostu przyjaciółmi.

Mówiła tak, jakby wspólnie podjęli tę decyzję, jednak wcale tak nie było. To ona chciała odejść.

- To, co było, już nie wróci - dodała. - Wcale bym tego nie chciała, i ty na pewno też nie, prawda?

- Nie - odparł po chwili.

Cóż innego mógłby odpowiedzieć? Chcę tego? Zawsze tego chciałem?

Próbował jej to wyjaśnić na weselu Rogera, i nie miał zamiaru się powtarzać. Bez tego ma dość problemów. Alice miała rację. Wszystko się skończyło.



- Nad czym się zastanawiasz? - zapytała. - Lepiej, żebym to ja zamieszkała u was niż jakaś kobieta, która mogłaby się w tobie zakochać. Wtedy dopiero miałbyś problem.

Zrobiła pauzę, szukając odpowiednich słów.

- Oboje się zmieniliśmy - powiedziała wreszcie. - Nie czujemy do siebie tego co kiedyś. Nie będziemy kochankami, ale moglibyśmy być przyjaciółmi, prawda?

Niestety Will wciąż pamiętał smak jej ust i dotyk ciała, które znał jak własne. Z nikim innym nie był tak szczęśliwy. Kiedy Alice odeszła, w jego życiu zapanowała pustka.

- To tylko parę tygodni - mówiła dalej. - Potem wyjadę. Chyba nie będzie to zbyt trudne, prawda?

- Nie - odpowiedział. - Możemy to zrobić dla Lily.

Wiedział, że to wcale nie będzie łatwe, ale jego córeczka jest tego warta. Lubi Alice i będzie się przy niej lepiej czuła niż przy kimś obcym. Tylko on będzie musiał poradzić sobie z obecnością Alice.

Znów zamieszkać z nią pod jednym dachem.

- Dobrze - powiedział. - Jeśli się zgadzasz, Lily na pewno bardzo się ucieszy.

Will był zadowolony, że podjął taką decyzję. Kiedy powiedział, że Alice zamieszka z nimi na pewien czas, ciemne oczy Lily rozbliły się ze zdziwienia i zachwyty.

- Naprawdę z nami zamieszkaasz? - spytała.

- Na pewien czas, dopóki tatuś nie znajdzie nowej niani - odparła Alice.

- Dlaczego nie na zawsze?

Will był ciekaw, co odpowie Alice. Kiedyś chciał ją zapytać o to samo. Było im dobrze razem, więc nie rozumiał, dlaczego Alice chce z nim zerwać. Zachowywała się tak, jakby była przekonana, że wszystko źle się skończy.

- Bo muszę wracać do Londynu, Lily - wyjaśniła. - Ale jeszcze trochę tu zostanę.

- Dobrze - zgodziła się dziewczynka.

Alice denerwowała się, jak Beth zareaguje na wiadomość o jej wyprowadzce. Nie chciała zrobić przykrości przyjaciółce, ta jednak się ucieszyła.

- To świetny pomysł - powiedziała z uśmiechem, spoglądając na Alice i Willa. - Jestem przekonana, że macie rację.

- Robię to dla Lily - oświadczyła Alice, nie chcąc, by Beth zaczęła coś podejrzewać.

Beth otworzyła szeroko oczy.

- Ależ oczywiście.

Jednak Roger miał pewne wątpliwości.

- Dobrze się zastanowiłaś, Alice? - spytał, gdy przyszli się pożegnać.

- Tak - odrzekła. - Nie martw się o mnie.

Roger spojrział na Willa.

- Może nie o ciebie się martwię.

- Rozmawialiśmy już o tym - odparła stanowczo Alice.

- Wszystko będzie dobrze.

- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz - powiedział, obejmując ją. - Uważaj na siebie.

- Będę mieszkać tylko parę kroków stąd!

- I tak będę za tobą tęsknić. Przyzwyczailem się, że wypijasz mój gin.

- Ja też będę za tobą tęsknić - powiedziała, przytulając się do niego ze łzami w oczach.

- O Boże! - zawołał Roger z udawanym przerażeniem.

- Zabieraj ją, człowieku, bo wybuchnie płaczem!

Kiedy Will im się przyglądał, pomyślał, że może to dobrze, że Alice zamieszka trochę dalej od Rogera. Martwił się o Beth. Choć uśmiechała się, jej twarz wyglądała jakoś tak mizernie.

W domu Willa nie było basenu ani klimatyzacji. Był oddalony od ekskluzywnej części wyspy znajdującej się na wzgórzu, Alice jednak natychmiast poczuła się tam jak u siebie. Skromny drewniany dom zbudowany na palach miał szeroką werandę ocienioną dachem z falistej blachy, a wentylatory pod sufitem leniwie miały powietrze.

Dom stał przy pokrytej piaskiem wyboistej drodze, a z tyłu rosły tropikalne trawy i rząd palm kokosowych.

- Tam jest ocean - oznajmił Will, wskazując ręką ciemność. - Wystarczy przejść kawałek i już jest plaża.

Postawił bagaże Alice w dawnej sypialni Dee.

- Muszę teraz zadzwonić do szpitala, żeby spytać, jak się czują chłopcy, a potem do naszego biura w Londynie. Lily, czy zechcesz oprowadzić Alice po domu? - zapytał.

- To był świetny pomysł - powiedziała Alice, kiedy zjedli kolację przygotowaną przez kucharkę i Lily już zasnęła. Siedzieli na werandzie z tyłu domu, słuchając głośnego brzęczenia owadów w ciemności i nieustannego szumu oceanu połyskującego z

tyłu za palmami. - Lily pokazała mi cały dom i chyba dzięki temu poczuła się tu pewniej. Ona jest małomówna, ale bardzo rezolutna.

- Cieszę się. - Will podał jej kubek kawy, wlewając bez pytania odpowiednią ilość mleka.

Dobrze pamiętał, jaką Alice pije kawę, tak jak ona nie zapomniała, jaką on lubi herbatę.

Alice wzięła ostrożnie kubek, tak by jej ręka nie musnęła jego palców.

- Będziemy tu mieszkać co najmniej dwa lata - dodał, popijając kawę - więc powinna czuć się tu dobrze.

Przechylił głowę, spoglądając na Alice, która siedziała w wiklinowym fotelu, trzymając w dłoniach kubek. Wysokie kości policzkowe nadawały jej twarzy nieco egzotyczny wygląd. W przyćmionym świetle nie widział wyrazu jej twarzy i zastanawiał się, o czym ona myśli.

- Chcę ci podziękować - odezwał się nagle. - Z początku nie byłem zachwycony twoim pomysłem, ale teraz wiem, że twoja obecność bardzo pomoże Lily.

- Mam nadzieję.

- Martwię się tylko, czy będziesz się tu dobrze czuła. W naszym domu nie ma takich luksusów jak u Rogera.

- Nie, ale bardzo mi się tu podoba - odparła.

Odchyliła głowę w tył, wdychając odurzający zapach kremowo-żółtych kwiatów plumerii rosnących przy schodach werandy.

- W takich domach mieszkałam jako dziecko.

Will się skrzywił.

- Nie wiem, czy to dobrze. Nienawidziłaś swojego dzieciństwa.

- Nienawidziłam tego, że rodzice wciąż się przeprowadzają - poprawiła go. - Nie chodzi o miejsca czy domy, choć nigdy nie mieszkaliśmy w takiej pięknej okolicy. Nie miałam możliwości poczuć się gdzieś jak w domu. Rodzice bez przerwy zmieniali plany. Najpierw się do czegoś zapalali, a potem, kiedy się znudzili albo coś nie wyszło, mieli już kolejny pomysł.

Westchnęła. Kochała rodziców, ale czasem miała ich serdecznie dosyć.

- Przede wszystkim byłam bardzo nieśmiała. Trudno mi było z kimś się zaprzyjaźnić. W dodatku nie wiedziałam, czy za rok nie znajdę się w nowym miejscu, gdzie będę musiała uczyć się nowego języka i poznawać nowych ludzi. Po pewnym czasie uznałam, że nie warto nawet szukać nowych znajomości, bo łatwiej mi będzie radzić sobie w pojedynkę.

Nietypowe dzieciństwo sprawiło, że Alice wyróżniała się spośród studentów niekonwencjonalnym zachowaniem. Will od razu ją zauważył. Wcale nie starała się być inna. Ubierała się tak samo jak wszystkie dziewczyny i nie robiła nic specjalnego, ale w sposobie jej zachowania było coś, co przyciągało wzrok.

Miała prawo narzekać na koczowniczy tryb życia, ale konieczność ciągłego przystosowywania się do nowych warunków sprawiła, że Alice stała się niezwykle samodzielna.

- Chyba dlatego tak rozumiem Lily - stwierdziła, w zamyśleniu popijając kawę. - Ona także jest samotna.

- Wiem - odparł z zaskowaniem. - Ale mam nadzieję, że teraz poczuje się pewniej. Będziemy tu mieszkać dwa albo trzy lata.

- A potem?

- Nie wiem - odparł z lekką irytacją w głosie. Nie chciał jak jej rodzice wozić dziecka dla kaprysu dookoła świata. - To zależy od mojej pracy. Nie potrafię tak jak ty zaplanować życia ze wszystkimi szczegółami.

- Już tak nie robię - powiedziała, myśląc o Tonym i planach, jakie mieli na przyszłość. - Wszystkiego nie da się zaplanować.

Will uniósł sceptycznie brwi.

- Zawsze dobrze wiedziałaś, czego chcesz.

- Nadal wiem - odparła z nutką goryczy. - Tylko że nie jestem już pewna, czy to osiągnę.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Myślę, że z wiekiem wszyscy dochodzimy do takich wniosków - odparł Will. - Nie można mieć wszystkiego, czego się pragnie.

Alice podniosła wzrok. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, była pewna, że Will myśli o tym, jak na weselu Rogera wyznał jej, czego pragnie, a ona powiedziała „nie”.

- To prawda - przyznała, siląc się na lekki ton - ale może za to mamy to, co jest nam potrzebne.

- Myślisz, że masz to, co ci jest potrzebne?

Alice spojrzała w ciemność, z której dochodziły pomruki oceanu.

- Mam pracę - powiedziała, ignorując wewnętrzny głos, który podpowiadał jej, że to nie całkiem prawda. - Mieszkanie i środki do życia. Jestem bezpieczna. Tak, mam wszystko, co mi jest potrzebne.

- Wszystko? - powtórzył, unosząc brwi.

- Czego jeszcze mogłabym potrzebować?

- Powiedzmy, że miłości - odparł sucho. - Kogoś, kto by cię kochał i kogo ty byś kochała. Kogoś, kto cię obejmie i pocieszy, kiedy będziesz smutna, i rozjaśni twój świat, kiedy poczujesz się zmęczona.

Kogoś takiego jak on, pomyślała.

- Chyba stałeś się poetą, Will - odparła żartobliwym tonem. - Czy w „Nature and Science Now” prowadzą rubrykę złamanych serc?

- Czytam także książki - odparł poważnie. - A więc?

- Czy potrzebuję miłości? - Odstawiła kubek na stół. - Nie. Kiedyś myślałam, że tak, ale potem zauważyłam, że bez tego świetnie daję sobie radę.

- To smutne - powiedział cicho.

- Na miłości nie można polegać - zauważyła, otulając się ramionami, jakby zrobiło jej się zimno. - Nikt nie ma nad nią kontroli. Myślisz, że będzie cudownie, a potem jesteś rozczarowany i zraniony. - Zaciśnęła usta, wspominając przeszłość. - Trzeba polegać tylko na sobie, jeśli chce się być bezpiecznym.

Spojrzała na Willa.

- Pytałeś, czego mi potrzeba. Poczucia bezpieczeństwa. Dlatego nie szukam już miłości.

- Ktoś cię zranił.

Roześmiała się z goryczą.

- Masz doktorat z psychologii, że tak szybko mnie rozszyfrowałeś?

- Co się stało? - spytał, nie zwracając uwagi na jej sarkazm.

Nagle poczuła potrzebę, żeby mu się zwierzyć. Nie mogła dłużej udawać, że jej życie jest pasmem sukcesów. Willowi też nie powiodło się zbyt dobrze, więc może mu powiedzieć prawdę.

- Cztery lata temu poznałam Tony'ego - zaczęła powoli. - Przedtem spotykałam się z kilkoma mężczyznami, ale to nie było nic poważnego. - Bo żaden z nich nie był taki jak Will. - Myślałam, że już nikogo interesującego nie spotkam, kiedy w naszym biurze zaczął pracować Tony. Był wspaniały. Natychmiast przypadliśmy sobie do gustu - powiedziała, nie zważając na to, że po twarzy Willa przemknął cień. - Mieliśmy z sobą tyle wspólnego. Lubiliśmy podobne rzeczy i oczekiwaliśmy tego samego od życia. Naprawdę myślałam, że to jest mój książę - powiedziała z drwiną w głosie. Tony jest ostrożny - mówiła dalej. - Czułam się z nim bezpiecznie. Jest pracowity, rozsądnie inwestuje pieniądze. Zastanawia się, zanim coś zrobi. Nie podejmuje zbędnego ryzyka. Dlatego...

Jej głos się załamał. Z wysiłkiem przełknęła ślinę.

- Dlatego nie mogłam uwierzyć, że mógł zrobić coś takiego.

- Co on zrobił? - spytał Will, zadziwiony, że jego cudowna żywiołowa Alice zdecydowała się prowadzić bezpieczne, rozsądne i nudne życie.

Zrozumiałby, gdyby zakochała się w kimś zwariowanym i nieodpowiednim, ale jak mogła wybrać mężczyznę, którego główną zaletą był rozsądek w prowadzeniu finansów?

Alice wzięła głęboki oddech.

- Nagle któregoś dnia zakochał się od pierwszego wejrzenia.

Will był zupełnie zaskoczony.

- To się zdarza - rzekł po chwili, przypominając sobie jak zakręciło mu się w głowie, gdy po raz pierwszy ujrzał Alice.

- Ale nie komuś takiemu jak Tony - wybuchnęła gniewnie. - Byliśmy ze sobą trzy i pół roku. Myślałam, że znam go na wylot. Nigdy nie był impulsywny. Zawsze musiał wszystko dobrze przemyśleć.

O Boże! Chyba był niezłym nudziarzem, pomyślał Will. Choć sam nie był zbyt lekkomyślny, miał wrażenie, że w porównaniu z Tonym jest wręcz kaskaderem. Co, na Boga, spodobało się Alice w tym mężczyźnie?

- Nie mogłam w to uwierzyć - powtórzyła. - Tony był ze mną bardzo szczery. Myślał, że mnie kocha, ale dopiero gdy spotkał Sandi, zrozumiał, co to jest miłość. My



postanowiliśmy się pobrać po trzech latach znajomości - dodała z goryczą. - Tony po trzech minutach wiedział, że chce poślubić Sandi.

- Przykro mi.

- Sandi jest słodka, grzeczna, miła i śliczna - ciągnęła Alice. - Naprawdę - podkreśliła, gdy Will spojrział na nią z niedowierzaniem. - Trudno jej nie lubić. Dziwne tylko, że Tony tak długo myślał, że mnie kocha. Sandi jest zupełnie inna niż ja.

- I chyba niezbyt interesująca - powiedział Will, by ją pocieszyć.

- To dobrze. Tony powiedział, że byłam zbyt wymagająca. Stawiałam mu wyzwania.

- Nie jesteś zbyt łatwa we współżyciu, ale za to intrygująca. Jeśli Tony nie chciał zadać sobie trochę trudu, to lepiej, że zniknął.

- Niezupełnie - odparła posepnie. - Mamy wielu wspólnych przyjaciół, więc często go spotykam. Wydaje mi się, że ani przez chwilę nie żałował swojej decyzji.

Na pewno cieszy się, że w ostatniej chwili uniknął nieszczęścia. Will dosłyszał ból w jej głosie.

- Wciąż jest z Sandi?

- W zeszłym tygodniu wzięli ślub - odparła, wpatrując się w ciemność. - To było tego dnia, kiedy na przyjęciu spotkałam ciebie.

Pamiętał, jaka była wtedy zdenerwowana. Zawsze była zbyt dumna, by przyznać, że coś ją boli. Powinien był się domyślić, że ma problemy, ale był zbyt przejęty własnymi kłopotami.

- Przykro mi - powiedział. - To musiało być dla ciebie trudne.

Uniosła do góry głowę. Nie znosiła litości.

- Jakoś to przeżyłam - odparła krótko. - Ale teraz nie mam zamiaru szukać miłości.

- Każdego z nas spotykają rozczarowania - powiedział łagodnie. - Czasem nawet często.

- Mnie już wystarczy.

Zapadła cisza. Siedzieli pogrążeni w myślach. Owady głośno brzęczały w ciemności, a z oddali dobiegał szum oceanu.

Alice czuła się dziwnie. Dobrze znała Willa, choć bardzo się zmienił. Nie był już taki szczupły jak kiedyś. Rysy jego twarzy nieco się wyostrzyły, a wokół oczu pojawiły się zmarszczki.

Jednak wciąż miał skłonność do pogrążania się w zadumie. Często obserwowała, jak siedzi tak jak teraz, i zazdrościła mu opanowania i spokoju. Uwielbiała jego mą-

drość, inteligencję i ironiczne błyski w wesołych szarych oczach. Jeszcze w młodości miał dyskretną, ale charakterystyczną pewność siebie.

W jego sposobie bycia było coś niezmiernie uspokajającego. Odnosiło się wrażenie, że Will na wszystko znajdzie radę. Nawet teraz czuła się przy nim spokojniejsza.

Zwykle zainteresowanie, jakim darzyła młodego studenta, przerodziło się niestety w niebezpieczną pasję. Alice była przerażona, że traci nad sobą kontrolę. Siła namiętności, jaką w niej wyzwalał, przerażała ją.

Will stał się jej przyjacielem i kochankiem, a później w ogóle nie mogła się bez niego obejść. Życie nauczyło ją, że powinna polegać tylko na sobie, i musiała oprzeć się pokusie, by nie związać się z Willem.

Była tak zakochana, że nie dostrzegała, jak odmienne są ich marzenia. Przez całe życie pragnęła mieć bezpieczny dom, a tego właśnie nie mógł jej ofiarować Will. Chciał jeździć po świecie, poświęcając się pracy nad ochroną raf. Ona zaś pragnęła mieć własny dom, którego nie będzie musiała nigdy opuszczać.

Miała dość oglądania wystaw sklepowych i odmawiania sobie wszystkiego, żeby skończyć studia. Nie mogła się doczekać, kiedy będzie miała dość pieniędzy, by wejść do sklepu i kupić sobie ładne buty, które zobaczyła na wystawie.

Gdyby zgodziła się wyjść za Willa, musiałaby zrezygnować z marzeń. To było wykluczone.

Podjęła słuszną decyzję, choć Will bardzo ją pociągał. Nie był specjalnie przystojny, ale kontrast między ostrą linią ust i wesołym spojrzeniem szarych oczu nadawał mu bardzo interesujący wygląd. Kiedy go lepiej poznała, wystarczyło, że spojrzała na jego usta, a już czuła, że zalewa ją fala podniecenia.

Tak jak teraz.

Wciągnęła powietrze, próbując się opanować. To za mało, powiedziała Willowi na weselu Rogera. Miała rację. Jeśli znów da się wciągnąć w mroczny wir pożądania, straci nad sobą kontrolę i po dziesięcioletniej rozłące wszystko będzie tak jak kiedyś.

Przełknęła ślinę.

- A ty? - spytała, przerywając ciszę. - Wiesz, czego chcesz?

Kiedyś odpowiedziałby, że chce być z nią. A potem, że chciałby o niej zapomnieć. A teraz?

- Nie - odparł wolno. - Nie chcę nic szczególnego: porsche, tytułu szlacheckiego ani wielkiej wygranej na loterii. Zależy mi na czymś innym. Chcę, żeby Lily była

wesoła, bezpieczna i ciekawa świata. - Spojrzał na Alice. - Nie chcę, żeby bała się miłości albo wstydziła się przyznać, że potrzebuje innych ludzi.

- Czyli nie chcesz, żeby była podobna do mnie? - zażartowała Alice.

Spojrzał jej w oczy.

- Chcę, żeby była szczęśliwa - powiedział bez uśmiechu.

Czy naprawdę uważał, że jest przerażona i nieszczęśliwa? Alice nie mogła zasnąć, przypominając sobie, z jakim współczuciem patrzył na nią Will.

Nie chciała, żeby się nad nią litował. Świetnie dawała sobie radę sama.

Kiedyś chciała być z Tonym i do czego to doprowadziło? Był dla niej najważniejszy, uważała, że wreszcie jest bezpieczna. Nie szalała za nim, to prawda, ale nie potrzebowała wielkich uczuć. Przeżyła to z Willem i omal nie straciła głowy. Najważniejsze było poczucie bezpieczeństwa.

Potem zjawiała się Sandi i wszystko się rozpadło.

Alice po raz pierwszy zastanowiła się, czy nie rozpacziała właśnie z powodu utraty poczucia bezpieczeństwa, a nie dlatego, że Tony ją opuścił. Czy to znaczy, że go nie kochała?

Nagle wybuchnęła płaczem. Ból i upokorzenie po rozstaniu z Tonym sprawiły, że otoczyła się kamiennym murem. Teraz wszystkie bariery prysły i leżała na łóżku, szlochając, dopóki wreszcie nie zasnęła.

Następnego ranka miała zapuchnięte oczy, ale czuła się dziwnie spokojna. W dzieciństwie powstrzymywała się od płaczu, by ukryć przed rodzicami, że jest nieszczęśliwa. Za to teraz czuła się tak, jakby kamień spadł jej z serca.

Może płacz to najlepsze lekarstwo na kłopoty, pomyślała z ironią.

Kiedy wstała, Willa już nie było. Lily siedziała w kuchni z kucharką o imieniu Sara.

Alice odetchnęła z ulgą, że na razie nie musi się spotykać z Willem. Za dużo mu wczoraj powiedziała. Całe szczęście, że przynajmniej przy nim nie płakała. Ale i tak nie mogła znieść myśli, że Will jej współczuł.

Po śniadaniu poszła z Lily do ogrodu, po czym udały się na plażę. Woda w zatoce była zielonkawa i przejrzysta. Gładką powierzchnię czasem marszczyła bryza znad ciemnoniebieskiego oceanu. Pochylone palmy kokosowe rzucały cień na gorący biały piasek.

Alice nie zdjęła butów. Lily spoglądała z zachwytem na jej sandałki ozdobione jaskrawymi kwiatami z plastiku.

- Chciałabym mieć takie buty - westchnęła z zazdrością.

- W takim razie po południu pojedziemy do miasta na zakupy.  
- Naprawdę? - Twarzyczka dziecka rozjaśniła się z radości.  
- Zobacz, co mam! - powiedziała z dumą Lily, gdy Will wrócił wieczorem do domu.

Uniosła do góry nogę, żeby mógł podziwiać jej nowe buty.

Na Wyspie Świętego Bonawentury nie było wielu sklepów, Alice jednak udało się znaleźć różowe sandałki, które wprawiły dziewczynkę w zachwyt.

Will zerknął na Alice, a potem na buty.

- Są bardzo... różowe - rzekł po chwili.  
- Wiem - odparła dziewczynka z zadowoleniem.  
- Byłyśmy z Lily na zakupach - wyjaśniła Alice.  
- Właśnie widzę.

Lily podniosła główkę, wpatrując się w ojca.

- Alice potrafi świetnie robić zakupy.

Will zacisnął zęby.

- Są w życiu ważniejsze rzeczy niż zakupy - mruknął oschle.  
- Czy musisz być dla niej tak surowy? - spytała Alice, gdy dziewczynka położyła się już spać. - Lily tak się cieszyła z tych sandałków. Nic by ci się nie stało, gdybyś zainteresował się trochę tym, co mówi.

- Mam interesować się butami? - warknął Will. Był w złym nastroju, a teraz w dodatku dręczyło go poczucie winy, że zepsuł córce radość.

Lily po raz pierwszy odezwała się do niego, gdy wrócił do domu. Był tym nawet wzruszony. Niestety, zepsuł wszystko swoją bezmyślną uwagą.

Westchnął. Miał ciężki dzień. Załatwiał jeszcze sprawy związane z nieszczęsnym wypadkiem, a poza tym wcale się nie wyspał. Przez całą noc rozmyślał o tym, co Alice powiedziała mu o zaręczynach z Tonym. Nie mógł przeboleć, że ten mężczyzna był dla niej taki ważny.

Tony dał jej wszystko to, czego pragnęła. Tęskniła za nim. Mogła mówić, że nikogo nie potrzebuje, ale oczywiste było, że go kochała i zawsze będzie za nim tęsknić. Dobrze wiedział, jak to jest.

Oczywiście było mu przykro, że przeżyła taki cios. Jednak współczucie dla niej było zmieszane z żalem, że przez tyle lat nie mógł znaleźć nikogo, z kim byłoby mu tak dobrze jak z nią. Miał nadzieję, że ona też za nim tęskni i żałuje, że go zostawiła.

Tymczasem Alice była zakochana w nudnym, rozsądnym Tonym, który w końcu złamał jej serce. Will był zły, że uzmysłowiła mu, jak śmieszne miał marzenia, i nie mógł sobie darować, że tak za nią tęsknił.

Teraz zazdrościł jej jeszcze tego, że potrafiła tak dobrze porozumieć się z jego córką. Było mu wstyd, że jest niesprawiedliwy.

To, że z nimi zamieszkała, okaże się jeszcze trudniejsze, niż myślał. Lily kładzie się wcześniej spać, więc co wieczór będą sami.

Alice jak żadna inna kobieta wywoływała w nim prawdziwą burzę uczuć: złość, żal, wdzięczność, rozdrażnienie, radość i sympatię, rozczarowanie i podniecenie, a czasem to wszystko jednocześnie. Wystarczyło, że na niego spojrzała, i z radości zapierało mu dech w piersi.

- Przepraszam - powiedział - że nie zwróciłem uwagi na jej nowe buty. Wiem, że się z nich cieszy, ale myślę, że nie powinnaś jej uczyć, że szczęście polega na kupowaniu rzeczy.

Alice była zirytowana.

- Kupiłam jej tylko tanie sandaalki - rzuciła kwaśno. To dobrze, że Will był taki nieprzyjemny, bo dzięki temu mogła się na niego złościć, zamiast wpatrywać się w niego z zachwytem. - Zapewniam cię, że Lily nie stanie się przez to materialistką. To był zwykły prezent, i w dodatku bardzo tani.

- Nie chodzi o pieniądze - odparł zirytowany. - Nikki bez przerwy kupowała jej zabawki, najmodniejsze stroje, żeby wynagrodzić Lily to, że tak dużo pracuje. To się skończyło. Nie mam zamiaru kupować miłości swojego dziecka. Takie wyprawy jak dzisiejsza niepotrzebnie przypomną Lily to, co było, i jeszcze trudniej będzie jej przystosować się do nowego życia.

- Jest pewna różnica między kupowaniem uczucia i zapewnieniem dziecku odrobiny bezpieczeństwa - wytknęła mu ze złością. - Lily nagle została wyrwana ze swojego środowiska. Gdzie są zabawki i ubranka, które jej kupiła matka? Nie przyszło ci do głowy, że powinna mieć trochę swoich rzeczy? A może uznałeś, że lepszy będzie zimny wychów?

- Oczywiście, że nie - odparł chłodno. - Nie mogliśmy zabrać wszystkich bagaży, ale reszta rzeczy będzie przywieziona za dwa tygodnie.

- Aha - odparła zaskoczona. - To dobrze.

- Czy coś jeszcze oprócz sandaalków jest potrzebne Lily?

- Książki, papier, kredki - powiedziała zadowolona, że dał się przekonać.

- Czy mogłabyś pójść z nią do sklepu, żeby sobie coś wybrała?

- Co takiego? - Otworzyła szeroko oczy, kładąc dłoń na piersi. - Chcesz powiedzieć, że możemy iść na zakupy?

Will starał się zachować spokój.

- Trzeba kupić to, co jest naprawdę potrzebne, ale nie jakieś głupstwa.

- Och nie! Przecież nie można kupować jej nic głupiego, co mogłoby sprawić jej przyjemność, prawda? - Alice wstała. - W żadnym wypadku nie będziemy jej rozpuszczać!

Will znów był zły na siebie. Powinien zapamiętać, że to jest Alice, i traktować ją jak zwykłą nianię. Dee nie odnosiła się do niego w ten sposób.

Następnego ranka Alice zachowywała się chłodno, więc postanowił, że porozmawia z nią wieczorem.

Kiedy wrócił z pracy, Alice i Lily grały w karty na werandzie z tyłu domu. Na jego widok dziewczynka podniosła główkę i uśmiechnęła się nieśmiało.

Nie zerwała się z krzesła, wołając: „Tata!” i nie rzuciła się mu na szyję, ale i tak to był ogromny postęp. Był wzruszony i nie przejął się nawet tym, że Alice miała lodowatą minę. Później postara się ją udobruchać, a na razie pieśczołtliwie poczochnął córeczce włosy.

- Dzień dobry - rzekł z uśmiechem. - W co gracie?

- W „Pamięć”.

- Kto wygrywa?

- Alice - przyznała niechętnie Lily.

To było typowe dla Alice. Nigdy nie traktowałaaby protekcyjnie dziecka, specjalnie pozwalając mu wygrywać. Za to kiedy Lily naprawdę ją pokona, będzie się bardziej cieszyć.

- Nie będzie ci łatwo zwyciężyć z Alice - uprzedził córeczkę Will. - Ona ma dobrą pamięć.

Za dobrą, pomyślała Alice, starając się nie patrzeć, jak uśmiech rozjaśnił jego twarz. Nie chciała przypominać sobie, jak kiedyś grywali z Willem w karty. Oboje prowadzili skromne studenckie życie i rzadko wychodzili gdzieś wieczorem, ale z przyjemnością siadali na podłodze i grali w karty, kiedy deszcz zacinał po szybach.

Kiedyś otrzymała wyróżnienie za esej i Will zabrał ją na kolację, by to uczcić. Stać go było tylko na staromodną piwiarnię na przedmieściach, gdzie były plastikowe serwety i kiepsko urządzone wnętrza, ale i tak to był jeden z najsmaczniejszych posiłków, jakie Alice kiedykolwiek jadła. Chciała o tym zapomnieć, podobnie jak o długich spacerach po plaży w zimie, niedzielnych rankach, gdy wylegiwali się w łóżku,



i wspólnej zabawie i śmiechu aż do bólu brzucha. Chciała zapomnieć pieszczotę jego rąk, smak jego ust i skóry. Nie pamiętać słodkich dreszczy i rozkoszy, jaką oboje przeżywali każdej nocy.

Chciała myśleć tylko o tym, dlaczego postanowiła się z nim rozstać.

- To świetny pomysł, że kupiłyście karty - powiedział Will.
- Byłyśmy znów na zakupach. - Lily spojrzała z obawą na ojca.
- Kupiłyście coś jeszcze? - spytał, wciąż uśmiechając się do córeczki.
- Książki.
- Pokażesz mi?

Kiedy dziewczynka pobiegła do pokoju, Will spojrzał na Alice, która momentalnie uniosła do góry brodę.

- Nie gniewaj się na mnie - wtrącił szybko. - Wiem, że na to zasłużyłem, ale naprawdę jest mi przykro. Wczoraj nie miałem humoru. To oczywiste, że nie powinienem wyładowywać się na tobie i Lily, i bardzo cię przepraszam.

Alice opuściła trochę głowę.

- Jestem ci wdzięczny za to, że Lily tak się zmieniła. Wiem, że muszę się bardziej starać. Proszę cię, powiedz, że mi wybaczasz.

Broda opadła jeszcze niżej.

- Czy mam paść na kolana, żeby cię przeprosić?
- To zbyt uczynne - odparła z godnością. Nawet gdyby chciała, nie mogła się złościć przez cały miesiąc. - Nie gniewam się.
- Bardzo cię przepraszam - rzekł półgłosem.

Spojrzała mu w oczy. Nagle zapomniała o całym świecie. Zawirowało jej w głowie. Czowała bicie serca i przyspieszony puls.

- Musimy żyć w zgodzie - powiedziała.
- Tak - odparł Will.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Chcesz obejrzeć moje książki? - spytała Lily. Weszła na werandę, przyciskając do piersi stertę książek.

- Oczywiście. - Will uśmiechnął się na widok córeczki.

Dziewczynka z poważną miną podawała mu po kolei książki

- Ta jest bardzo ładna - stwierdził, przeglądając zbiór bajek. - Chcesz, żebym ci przeczytał jakąś bajkę?

Lily zawahała się, a potem skinęła głową. Alice wstała, nie chcąc im przeszkadzać. Chyba jeszcze nigdy Will nie rozmawiał tak serdecznie z córką.

- Dobry pomysł - powiedziała. - Poczytajcie sobie, a ja w tym czasie podgrzeję kolację, którą nam przygotowała Sara.

Powoli krzątała się w kuchni, żeby Will mógł spędzić trochę czasu sam na sam z córeczką. Ona też chciała chwilę odetchnąć. Przez cały dzień była zła na Willa, ale wystarczyło, że spojrzał jej w oczy i przeprosił, a cała złość jej przeszła.

Nie powinna tak bardzo się przejmować. Najważniejsze, że Lily jest zadowolona. Dla jej dobra nie powinni się kłócić.

Najlepiej gdyby mogła zapomnieć o tym, kim był dla niej kiedyś Will, i traktowała go po prostu jak ojca Lily. Westchnęła. Kiedy wakacje się skończą, wróci do domu i zacznie nowe życie, nie oglądając się na przeszłość.

Kiedy wróciła na werandę, Will czytał bajkę, a Lily siedziała przytulona do niego na wiklinowej sofie.

Alice usiadła naprzeciw nich. Promienie zachodzącego słońca oblewały niebo niezwykłą pomarańczową poświatą. Kiedy patrzyła na Lily słuchającą w skupieniu głosu ojca, Alice ogarnął dziwny spokój.

Czas stanął w miejscu i ważne było tylko to, że siedzieli we trójkę na werandzie.

- ...i żyli długo i szczęśliwie. - Will zamknął książkę i uśmiechnął się niepewnie do córeczki.

To smutne, że takie małe dziecko już wie, że w życiu nie wszystko układa się jak w bajce.

- Podobało ci się? - spytał. Dziewczynka skinęła głową.

- Jeśli zechcesz, jutro przeczytam ci inną bajkę - rzucił jakby od niechcenia.

Nie chciał, by Lily wiedziała, jak bardzo stara się do niej zbliżyć. Pragnął, by nabrała do niego zaufania, ale bał się, że jeśli będzie zbyt natarczywy, dziecko jak małe nieoswojone zwierzątko wycofa się do swej kryjówki.

- Dobrze - zgodziła się Lily.

Will poczuł się tak, jakby zdobył Mount Everest. To było takie wzruszające, że Alice poczuła ucisk w gardle.

- Chodźmy na kolację - powiedziała.

- Bardzo dobrze sobie radzisz z Lily - stwierdziła Alice.

Po kolacji Lily poszła spać, a Alice usiadła z Willem na werandzie. Miała zamiar poczytać wieczorem w swoim pokoju, ale było zbyt gorąco. Poza tym, skoro się pogodzili, to byłoby śmieszne, gdyby pomyślał, że go unika.

Zresztą tu było tak przyjemnie. Przypomniało jej się dzieciństwo, gdy leżała w łóżku, słuchając brzęczenia i chrobotania owadów, a także głosów rodziców rozmawiających w sąsiednim pokoju.

Ostatnio dużo rozmyślała o ojcu. On też kiedyś czytał jej bajki. Modulował głos, wcielając się w różne postacie, i za każdym razem zmieniał zakończenie, tak że Alice nie była nigdy pewna, jak się skończy bajka. Nic dziwnego, że brakowało jej poczucia bezpieczeństwa, pomyślała z żalem.

Odkąd zamieszkała w domu Willa, nie wspominała już dzieciństwa z goryczą, ale z rozczuleniem. Przecież oprócz złych chwil były także dobre.

- Ona nabiera do ciebie zaufania - dodała. Will westchnął.

- Mam nadzieję - powiedział. - Dopiero teraz uświadomiłem sobie, ile mam do nadrobienia.

Alice się zawahała.

- Jak to możliwe, że jej prawie nie znasz? - spytała ostrożnie, bojąc się, czy go nie dotknie. - Nie chciałeś mieć dziecka?

Will spojrzał na nią, po czym odwrócił głowę.

- Chcesz znać prawdę? Kiedy Nikki powiedziała mi, że jest w ciąży, byłem przerażony. To nie jest dobrze, kiedy dziecko ma uratować rozpadające się małżeństwo. Nikki podjęła już decyzję o wyjeździe, gdy okazało się, że jest w ciąży. Nie chciałem wtedy dziecka.

- Ale Nikki zdecydowała się utrzymać ciążę?

- Tak. Nawet nie wiem dlaczego. Bardzo chciała wrócić do pracy. Z tego, co wiem, Lily spędzała więcej czasu z dziadkami niż z matką. Uszanowałem decyzję Nikki i zobowiązałem się zapewnić dziecku utrzymanie, ale nie miałem pojęcia, co to

znaczy być ojcem. Moja rola polegała tylko na przekazywaniu co miesiąc odpowiedniej sumy pieniędzy.

- Nie myślałeś, że lepiej byłoby, gdyby Nikki nie zdecydowała się urodzić dziecka? - spytała.

- Na początku tak sądziłem, ale potem stało się coś dziwnego. Nikki nie chciała, żebym był obecny przy porodzie, ale kilka dni później pozwoliła mi zobaczyć Lily.

- To znaczy, że jednak zależało ci na dziecku? Will zapatrzył się w ciemność.

- Wtedy nie - odparł powoli. - Ale czułem się odpowiedzialny. Nie mogłem udawać, że nic się nie stało, skoro przyszło na świat moje dziecko. Dlatego przyjechałem do Londynu. Nikki nie była do mnie przyjaźnie nastawiona, ale uznała, że skoro płacę na utrzymanie dziecka, to mam prawo je zobaczyć. W pokoju Nikki była bardzo miła pielęgniarka. Być może nie знаła dokładnie sytuacji. Kiedy wszedłem, wzięła Lily na ręce i mi ją podała.

Umilkł, zaciskając usta.

- Spojrzałem na tę malutką kruszynkę - powiedział, opanowawszy się po chwili - i uświadomiłem sobie, że to jest częśćka mnie. Czułem szczęście, ból i strach. Nie potrafię tego nazwać, ale to było cudowne uczucie - dodał ze wzruszeniem.

Alice się uśmiechnęła.

- Miłość - rzuciła jakby od niechcienia. Will przyglądał się jej przez dłuższą chwilę.

- Chyba tak. Ale nie taka sama jak między kobietą i mężczyzną. - Chciał powiedzieć między nami, ale w porę się powstrzymał.

- Oczywiście, że nie - odparła Alice. - Ale to jednak miłość.

Przypomniała sobie, jak leżąc obok Willa, czuła strach i radość tak wielką, że aż sprawiała ból. To uczucie było zbyt silne, by się go nie przestraszyła. Musiała uciec. Teraz wiedziała, że stchórzyła, ale wtedy wydawało się, że tak będzie najrozsądniej.

A teraz...

Co by było, gdyby wybrała miłość zamiast poczucia bezpieczeństwa? Mogłaby mieć dziecko z Willem.

Jeszcze chwila i zacznie żałować swej decyzji. Dokonała wyboru i musi ponieść konsekwencje.

- Lily chyba nie wie, że ją tak bardzo kochasz - powiedziała, przerywając ciszę.

- Skąd może wiedzieć? - odparł Will. - Prawie jej nie widywałem. Nikki złożyła pozew o rozwód jeszcze przed urodzeniem Lily.

- Czy perspektywa narodzin dziecka nie może scalić małżeństwa?

- Byłem zdecydowany spróbować jeszcze raz dla dobra Lily, ale Nikki chyba miała rację, że nic by z tego nie wyszło.

Will poruszył się niespokojnie. Alice powiedziała kiedyś tak samo. Nikki wyszła za niego, a Alice nie podjęła nawet takiego ryzyka.

- Zgodziłeś się na rozwód?

- Tak. - Pokiwał głową. - Nasze małżeństwo było pomyłką. Nikki miała rację. Nie powinniśmy byli się pobierać.

- To dlaczego to zrobiliście? - spytała z rozdrażnieniem.

Nie miała cierpliwości do ludzi, którzy nie zastanawiają się nad konsekwencjami swoich czynów. Małżeństwo to poważna sprawa i nie zdarza się przypadkiem.

Will spojrzał na nią. Jak ma jej wyznać, że pragnął znaleźć kogoś bliskiego, skoro nie chciała do niego wrócić. Jak miał powiedzieć, że każda kobieta w porównaniu z nią była nudna i bezbarwna? Nikki miała tak silną osobowość jak ona. Will pragnął wymazać ją z pamięci i łudził się, że jest zakochany w Nikki. Przejrzał na oczy dopiero wtedy gdy było już za późno.

- Chyba zakochałem się w wyidealizowanym obrazie drugiej osoby, który sam stworzyłem. Nikki zresztą także.

Alice otworzyła usta, by uzmysłwić mu, że to szaleństwo, lecz nagle uświadomiła sobie, że ona zrobiła to samo. Tony był *jej* wyśnionym ideałem. W gruncie rzeczy wcale go nie знаła. Inaczej nie byłaby tak zaskoczona, kiedy porzucił ją dla Sandi.

- To był wakacyjny romans - dodał Will. - Pracowałem nad Morzem Czerwonym. Nikki przyjechała tam, żeby nauczyć się nurkować. Zobaczyłem, że jest taka wesoła, śliczna i pełna energii. Jej pewnie spodobało się, że tak bardzo się różni od wszystkich jej znajomych w Londynie.

Alice wyobrażała sobie, jak atrakcyjny mógł się wydać Will. Z opaloną twarzą i błyskiem w oku nie przypominał w niczym mężczyzn w garniturach i krawatach w chłodnym szarym Londynie.

- Daliście się ponieść chwili - rzuciła cierpko.

- Można tak powiedzieć - odparł sucho. - Niestety potem przyszła szara rzeczywistość. Nikki miała ochotę rozpocząć ze mną nowe życie, ale wkrótce znudziła się i miała do mnie pretensje, że zmusiłem ją, by zrezygnowała z pracy w Londynie. Ja też miałem już dosyć małżeństwa. Nie zdawałem sobie tylko sprawy, jak bardzo skomplikuje moje życie przyjscie na świat dziecka.

- To rzeczywiście wszystko komplikuje. - Alice roześmiała się gorzko.

- Zgodziłem się, żeby Nikki sprawowała wyłączną opiekę nad Lily. Nie spodziewałem się jednak, że zabroni mi kontaktować się z córką.

- Ależ to okropne. I niesprawiedliwe!

Will wzruszył ramionami.

- Przez dwa lata kontaktowała się ze mną tylko przez prawników i nie pozwalała mi zobaczyć córki.

- Ale dlaczego? Przecież dziecko powinno znać swojego ojca!

- Nie wiem. - Will potarł ręką czoło. - Może bała się, że zabiorę jej dziecko. Nie miała powodu mnie o to podejrzewać. Nigdy bym czegoś takiego nie zrobił.

- Tak mi przykro. - To straszne, co musiał przeżyć Will. - Musiało być ci bardzo ciężko.

- Z początku nie wiedziałem, co robić. Potem ja także wynająłem sprytnych prawników i zacząłem walczyć. Wtedy Nikki zmieniła taktykę.

Alice zmarszczyła brwi. To straszne, że Will musiał walczyć o to, by widywać się z własnym dzieckiem.

- I co?

- Zastosowała szantaż, który niestety okazał się bardzo skuteczny - odparł z goryczą. - Lily miała już wtedy roczek. Nikki oświadczyła, że nie mogę regularnie odwiedzać dziecka, bo Lily mnie nie zna i będzie się denerwować, że jest w obcym miejscu. Poza tym twierdziła, że nie potrafię się nią zaopiekować.

- Aż w końcu stałeś się jej obcy.

- Tak. Kilka razy udało mi się zabrać Lily na parę godzin. Lily się jednak bała, bo matka nastawiła ją przeciwko mnie. Byłem dla niej obcym człowiekiem, któremu nie ufa jej matka.

Znów potarł dłonią twarz i westchnął.

- To nie była tylko wina Nikki. Ja też nie umiałem się porozumieć z Lily. Dalej nie wiem, jak przekonać ją, ile dla mnie znaczy.

Widać było, że bardzo cierpi. Alice położyła rękę na jego ramieniu.

- Dzisiaj ci się udało - powiedziała.

Kiedy tylko go dotknęła, poczuła dreszcz. To śmieszne, przecież nie przytuliła się do niego ani go nie pocałowała.

Przełknęła ślinę. Przez materiał koszuli czuła ciepło bijące od jego ciała. Cofnęła rękę. Serce biło jej jak szalone. Na szczęście było zbyt ciemno, by mógł dostrzec, jak bardzo jest wzburzona.



- Dzięki tobie - powiedział całkiem spokojnie. - To był twój pomysł, żeby kupić książki.

- Ale to ty czytałeś jej bajki.

- Nigdy nie przypuszczałem, że tak świetnie umiesz radzić sobie z dziećmi - stwierdził nagle.

- Nie umiem - odparła zadowolona, że zdołała już się opanować. - Po prostu bardzo lubię Lily.

- Nigdy nie chciałaś mieć dzieci?

Pomyślała o tym, jak przez wiele lat szukała mężczyzny, z którym mogłaby założyć rodzinę i który sprawiłby, że zapomniałyby o Willu. Myślała, że będzie nim Tony. Rozmawiali o ślubie i o tym, że kiedyś będą mieć dzieci. Niestety, nic z tego nie wyszło. Nawet małżeństwa cierpią z powodu braku dzieci, czego przykładem są Beth i Roger.

- Nie można mieć wszystkiego - powiedziała cicho.

Spojrzał na nią, zastanawiając się, czy myśli o Tonym, którego tak kochała, czy też o tym, jak bardzo on sam jej pragnął.

- Nie - odparł. - Nie zawsze.

- Zaraz zacznie padać - rzekł wieczorem Will, podając Alice sok z limonki i siadając obok niej na werandzie z butelką zimnego piwa w ręce.

- Mam nadzieję. - Przytknęła zimną szklankę do policzka. - Mmm, jak przyjemnie - zamruczała, przymykając oczy.

Odwrócił głowę, starając się nie patrzeć, jak kropla z zaparowanej szklanki spływa na jej dekollet.

- Dziś było bardzo gorąco - powiedziała leniwym głosem. - Poszliśmy z Lily do Beth, żeby posiedzieć trochę w klimatyzowanym wnętrzu.

Uniosła w górę wilgotny kosmyk włosów, który wysunął się z upiętego koczka.

- Upał mi zwykle nie przeszkadza, ale przez kilka ostatnich dni było tak duszno, że ledwie można było oddychać.

- To ciśnienie - zauważył zachrypniętym głosem. - Po burzy powietrze się oczyści.

- Oby jak najszybciej. - Westchnęła. - Na razie nie widzę żadnych chmur.

- Niedługo na pewno się pokażą - powiedział.

Zastanawiał się, jak rosło ciśnienie w domu od chwili, gdy dziesięć dni temu pojawiła się w nim Alice. Starał się myśleć o niej jak o zwykłej opiekunce Lily, ale każdy gest jej dłoni i każde zmrużenie powiek przypominało mu, że to jednak Alice.

Bezskutecznie próbował przypomnieć sobie, jaką niechęć do niej czuł, gdy pojawiła się na przyjęciu u Beth i Rogera. Jednak ta powierzchowna i sztuczna Alice zniknęła i nic nie pomagało, gdy powtarzał sobie, że nie mogła nagle stać się lepsza. Codziennie wkładała jakieś dziwaczne buty, wertowała magazyny dla pań i bez przerwy opowiadała Lily o Londynie.

Wspominała też o karierze zawodowej i atrakcyjnej pracy, którą ma zamiar podjąć.

Chce wrócić do Londynu.

Starał się o tym nie myśleć. Za kilka tygodni już jej tu nie będzie.

Był przerażony, że tak szybko przyzwyczał się do jej obecności. Jak nigdy przedtem nie mógł się doczekać chwili, gdy wróci z pracy do domu. Alice i Lily siedziały zwykle na werandzie, grając w karty albo czytając książki. Często stawał przed drzwiami i je obserwował. Ogarniało go wtedy błogie uczucie spokoju i radości. Czasem próbował wmówić sobie, że czułby się tak samo, gdyby z dziewczynką była zwykła niania, ale wiedział, że to nieprawda.

Co wieczór, gdy Lily kładła się spać, siadywał z Alice na werandzie. Długo rozmawiali, dopóki w którymś momencie on albo ona nie powiedzieli czegoś, co przypomniało im, ile znaczyli dla siebie w przeszłości. Wtedy nagle atmosfera stawała się napięta i szybko stwierdzali, że jest późno i należy kłaść się spać.

Will miał nadzieję, że podczas weekendu coś się zmieni. Nie był tylko pewien, czy to będzie dobra zmiana.

W sobotę wybrali się popływać łódką w zatoce. Lily w zbyt obszernej kamizelce ratunkowej trzymała się kurczowo drewnianego siedzenia. Jej twarz przesłaniało rondo kapelusza, ale Will zauważył, że w oczach dziewczynki błyszczy podniecenie i niepokój.

- Chcesz sterować łódką? - spytał.

Jej oczy zrobiły się okrągłe ze zdziwienia.

- Nie umiem.

- Nauczę cię.

Stanął z tyłu za nią i położył jej rączki na sterownicy. Lily z napięciem wpatrywała się przed siebie.

Alice, w kapeluszu i okularach przeciwsłonecznych, siedziała wyprostowana. Uśmiechnęła się, gdy na nią spojrział, i ruchem głowy wskazując na Lily, poruszyła bezgłośnie ustami, szepcząc:

- Ona się uśmiecha!

Will był wniebowzięty. Promienie słońca migotały na wodzie, kiedy łódka kołysała się na falach. Wszystko wydawało mu się tak cudowne: wiatr we włosach, zapach oceanu, córeczka pochylająca się ku niemu z uśmiechem. I Alice, zadziorna niesamowita Alice.

Nagle zakreśliło mu się w głowie. Musiał oderwać od niej wzrok, bo inaczej gotów byłby zrobić coś głupiego. Na przykład powiedzieć, że ją kocha.

Kiepski pomysł.

Mimo to dzień był wspaniały. Wciągnęli łódkę na koralową wysepkę i obserwowali srebrzyste ryby przemykające jak błyskawica między ich nogami. Will uczył Lily nurkować z rurką, podczas gdy Alice, siedząc pod samotną palmą, rozpakowywała koszyk z jedzeniem.

Po lunchu Lily drzemała w cieniu, a Will przyglądał się, jak Alice spaceruje po zatoce. Jej białe lniane spodnie były podwinięte do kolan, twarz przysłaniało rondo kapelusza, a z ręki zwisały cieniutkie sandały.

- Nie będziesz potrzebować butów - powiedział do niej, gdy rano wsiadali do łódki.

Jednak nie chciała zostawić butów w samochodzie.

- Wolę je mieć przy sobie - powiedziała. - Nigdy nie wiadomo, kiedy trzeba będzie uciec.

- Daleko nie uciekniesz, skoro dokoła jest woda.

Uniosła do góry brodę.

- Zostanę w butach.

Alice zawsze chciała być przygotowana do ucieczki. Raz już uciekła właśnie przed nim.

Nie byłaby tutaj, gdyby nie miała w szufladzie biletu powrotnego do domu. Nie powinien się łudzić, że Alice tu zostanie. Dziś jest wspaniale, ale to nie potrwa wiecznie.

Kiedy Lily się zbudziła, od razu pobiegła do Alice. Patrzył, jak spacerują po plaży, starając się nie przejmować, że córeczka woli być z Alice, a nie z nim. Jak poradzi sobie z Lily, kiedy Alice już wyjedzie?

Nagle Alice przykucnęła i podniosła coś z ziemi, a potem wręczyła tajemniczy przedmiot Lily.

Wtedy wreszcie to się stało.

- Tato! - zawołała dziewczynka, biegnąc do niego. - Tato, popatrz!

To była muszelka. Bardzo ładna, ale Will nawet na nią nie patrzył. Był szczęśliwy, że Lily przybiegła do niego, wołając „tato”. Wzruszenie ścisnęło mu gardło i ledwie wydobył z siebie głos.

- Wspaniała muszla. Jesteś bardzo sprytna, że ją znalazłaś.

- To Alice ja znalazła - przyznała niechętnie Lily. Will podniósł głowę. Alice szła powoli w ich stronę.

Uśmiechnęła się, wiedząc doskonale, ile znaczy dla ojca radość Lily.

Uśmiechnął się także, starając się nie myśleć o przyszłości. Ten dzień kiedyś się skończy, ale teraz, patrząc na przejętą buzię córeczki i uśmiechniętą twarz Alice, i tak był szczęśliwy.

## **ROZDZIAŁ ÓSMY**

Will rozmyślał o dniu spędzonym na rafie, siedząc z Alice na werandzie. Duszne powietrze zapowiadało nadchodzącą burzę.

Od tamtej wycieczki starał się trzymać z dala od Alice. Bez przerwy powtarzał sobie, że nie powinien dostrzegać jej kuszących ust i gładkiej skóry połyskującej w upale tropiku. Nie powinien wspominać, jak cudownie było się z nią kochać.

Niestety, to nie było wcale łatwe.

- Posłuchaj! - Alice uniosła rękę w górę, przerywając jego rozmyślenia.

- Co się stało? Czy to Lily? - spytał, zaniepokojony, że nie słyszy płaczu dziecka.

- Nie. Owady ucichły.

Rzeczywiście. Głośnie brzęczenie, które towarzyszyło im co wieczór, zastąpiła martwa cisza. W następnej chwili błyskawica przecięła niebo, po czym rozległ się głuchy grzmot. Strumienie deszczu polały się na dach, spadając kaskadami na ziemię.

Alice roześmiała się z zachwytem.

- Uwielbiam taką ulewę! - zawołała, zrywając się z fotela.

Zwykle wołała siebie kontrolować, ale tropikalna ulewa zdarza się tak rzadko. Poza tym potrwa tylko krótką chwilę.

Will także wstał, podniecony zniknięciem napięcia, które dusiło ich od kilku dni. Alice spojrzała na jego uśmiechniętą twarz i zapragnęła dotknąć jego ciała.

Kiedy zrobiła krok w jego stronę, silny strumień wody zerwał kawałek dachu i woda polała się prosto na jej głowę. W pierwszej chwili zaniemówiła z wrażenia, jakby ktoś wylał na nią wiadro wody. Potem wybuchnęła śmiechem. Zamknęła oczy, a ponieważ i tak już była mokra, a chłodny prysznic był przyjemny po dusznym upale,

stała pod strumieniem spadającym z dachu jak pod prysznicem. W ciągu paru sekund sukienka przylgnęła do jej ciała. Ulubione szpilki z naszywanymi kotkami były kompletnie zniszczone, ale wcale się tym nie przejmowała. Wyjęła klamrę z włosów i strugi deszczu spływały po jej twarzy.

Will się roześmiał, gdy deszcz trysnął na nią z dachu, ale kiedy zamknęła oczy, unosząc głowę w górę, a cieniutka sukienka przylgnęła do jej piersi i bioder, uśmiech zamarł na jego ustach.

Alice chyba wyczuła, co się z nim dzieje. Otworzyła oczy, spoglądając mu prosto w twarz.

Oboje nie musieli nic mówić. Mur obronny, który wznosili obok siebie przez dwa tygodnie, runął w jednej chwili. Reguły, które sobie narzucili, lęki i nadzieje, przestały cokolwiek znaczyć. Jednocześnie wyciągnęli do siebie ręce i Will także stanął pod kaskadą spływającą z dachu.

Spragnieni siebie całowali się gorączkowo, przypominając sobie znajomy dotyk rąk.

- Will... - Przycisnęła usta do jego szyi, drżąc. - Will... - jęknęła znowu.

- Co? - szepnął jej do ucha.

Nie wiedziała, jak mu powiedzieć, co teraz czuje. Pożądanie sprawiało, że traciła nad sobą kontrolę.

- Powiedz mi, czego pragniesz, Alice. - Spojrzał jej prosto w twarz.

- Nie wiem - odparła bezradnie.

Nieprawda. Wiedziała, że pragnie być z nim jak najbliżej. Głos rozsądku podpowiadał jednak, że powinna się opanować. Tylko że nie mogła.

- Chcę... - Przełknęła ślinę. - Chcę udawać, że nic innego się nie liczy.

- Tak właśnie jest - powiedział, pociągając ją za sobą. - Nic innego się nie liczy.

Leżała obok Willa z poczuciem błęgiego zaspokojenia. Nie żałowała tego, co się stało, nawet teraz, gdy podniecenie już minęło.

To było cudowne. I nie było w tym nic złego. Oboje byli samotni, wolni i dorośli. Nikogo nie skrzywdzili swoim postępowaniem. Jednak...

Odwróciła głowę, spoglądając na Willa. Leżał na plecach, a jego klatka piersiowa falowała w nierównym oddechu. Za oknem wciąż padał deszcz. Czy gdyby nie było burzy, też leżeliby obok siebie w łóżku?

Bardzo możliwe. Prawdę mówiąc, z upływem czasu coraz trudniej było jej walczyć z siłą, która przyciągała ją do Willa. Wystarczyło, że spojrzała na niego, gdy czytał bajkę Lily albo sterował łódką, a wiatr rozwiewał jego włosy, czy też unosił do

ust szklanę, a już zasychało jej w ustach i czuła skurcz żołądka. Mówiła, że powinni zostać przyjaciółmi, ale oboje wiedzieli, że dawne uczucie nie zniknęło.

To, co się stało, było pewnie nieuniknione, ale co teraz? Nie ma wyjścia, trzeba zachowywać się znów z rezerwą. Westchnęła, wpatrując się w sufit. Musi przekonać Willa, że wszystkiemu winna jest burza, a to, co się stało, nic między nimi nie zmieni.

- Nie musisz się martwić - powiedział nagle.

- Wcale się nie martwię - odparła zaskoczona.

- Ależ tak. - Przekreślił się w jej stronę, opierając się na łokciu. - Znam cię, Alice.

Już myślisz o ucieczce.

- Co to znaczy? - zapytała niespokojnie.

- Zawsze szukasz wykrętów, żeby się nie angażować.

- Bzdury - mruknęła bez przekonania.

- Tak? Moim zdaniem miałaś ochotę mi powiedzieć, że to, co się stało, to jednorazowy incydent, który wcale nie jest ważny.

- W takim razie co to było? - odparowała zadowolona, że ją wyręczył.

- Nie mam zamiaru się nad tym zastanawiać. - Uśmiechnął się ironicznie. - Wiem tylko, że oboje tego chcieliśmy. Chyba nie zaprzeczysz?

- Nie - odparła cicho. - Zawsze łączyła nas szczególna chemia.

- Tak. Nie musisz się martwić, Alice. - Ujął kosmyk jej włosów i potarł go delikatnie. - Nie szukaj wyjaśnień ani usprawiedliwień. Wiem, że niedługo wyjedziesz, więc nie musisz szukać wykrętów. To, co się stało, już się stało, i nie trzeba o tym myśleć.

Jego słowa wcale nie poprawiły jej nastroju. Usiadła na łóżku, odgarniając wilgotne włosy z twarzy.

- To wszystko? - spytała ostro, okrywając się prześcieradłem, które spadło na podłogę.

- A może być coś więcej?

- No... będę tu jeszcze trzy tygodnie.

Zapadła chwila ciszy.

- Czy sugerujesz, że mamy tak robić dalej? - zapytał.

Przygryzła wargę, naciągając na siebie prześcieradło.

- Miałaś rację, że nie chcę się angażować. Nie ma co udawać, że nie wyjeżdżam za trzy tygodnie, dlatego nie mówię, że tak będzie zawsze.

- Nie martw się - odparł sucho. - Dawno temu zrozumiałem, że u ciebie nic nie jest na zawsze.



- Skoro oboje to wiemy, to dlaczego nie mielibyśmy wykorzystać sytuacji?

Z jednej strony bała się, że ponowny związek z Willem nie przyniesie nic dobrego. Skoro raz uległa instynktowi, to nie wiadomo, czy potrafi później się wycofać. To szaleństwo myśleć, że będzie kochać się z nim przez trzy tygodnie, a potem spokojnie wyjedzie do Londynu, jakby nic się nie stało.

Jednak perspektywa spędzenia szalonych trzech tygodni w ramionach Willa kusila ją coraz bardziej. Skoro oboje wiedzą, na czym ma polegać ich związek, i jest tak wspaniale, to dlaczego z tego rezygnować?

- Będzie nam dobrze - powiedziała.

Prawdę mówiąc, przez dziesięć lat nie było jej z nikim tak dobrze.

- Nie chcę jeszcze raz zakochać się w tobie, Alice - odezwał się Will po chwili.

- Nie o to chodzi - odparła. - I tak by z tego nic nie wyszło. Po prostu możemy się zabawić.

- Chodzi ci tylko o moje ciało? - spytał, uśmiechając się pod nosem.

- No... - Puściła prześcieradło i położyła się obok Willa, przesuwając rękę po jego płaskim brzuchu. - Nie chcesz, żeby było ci przyjemnie?

Will nie mógł zebrać myśli.

- To znaczy, że mamy być z sobą trzy tygodnie, a potem się rozstaniemy? - spytał wreszcie.

Ręka Alice zatrzymała się na moment.

- Tak.

Wiedział, że pewnie popełnia błąd, ale kiedy jej ręce pieściły jego ciało, nie mógł się oprzeć. Pochylił się nad Alice, biorąc jej twarz w dłonie.

- Dobrze - powiedział, zbliżając usta do jej warg - Zgadzam się na trzy tygodnie.

Ich plan oczywiście się nie powiódł. Po tygodniu wszystko zaczęło wyglądać tak jak kiedyś: rozmowy, śmiechy, kłótnie, miłość. Will zapragnął, by zostało tak na zawsze. Był zły na Alice, że nie chciała wziąć pod uwagę ryzyka, na jakie się narażają, i jeszcze bardziej na siebie za to, że zgodził się na sytuację, której najbardziej pragnął uniknąć.

Naturalnie znów zakochał się w Alice. Właściwie chyba nigdy nie przestał jej kochać, i to uczucie wróciło z nową siłą. Na myśl o tym, że Alice wkrótce wyjedzie, serce zamierało mu ze strachu.

Mieli tylko trzy tygodnie. Po upływie pierwszego szalonego tygodnia za wszelką cenę starał się zdystansować. Jednak jak miało mu się to udać, skoro jej bliskość przyprowadzała go o zawrót głowy?

Alice wyczuwała jego rezerwę. Ona też chwilami myślała, że postąpili nierozsądnie.

Wcale nie tęskniła za Londynem, sklepami, kinami i za pracą. Jak mogła się tu nudzić, skoro Lily szczebiotała u jej boku, Will się uśmiechał, a laguna połyskiwała w cieniu palm?

Alice bała się, że zbyt przyzwyczai się do tutejszego życia i będzie jej ciężko po powrocie do Londynu. Powinna jak najszybciej uniezależnić się od Willa oraz Lily i częściej spotykać się z innymi ludźmi.

Wkrótce nadarzyła się okazja, gdyż firma Willa postanowiła zorganizować dzień otwarty.

- Czy możemy przyjść do was z Lily? - zapytała Alice.

- To nie będzie ciekawe dla dziecka. Minister chce tylko przedstawić nasze plany miejscowym rybakom.

- Dlaczego nie pomyślicie o tym, żeby urządzić jakiś konkurs dla dzieci? One też powinny poznać wasze plany, skoro tu mieszkają.

- To chyba dobry pomysł - odparł z namysłem.

- Lily powinna zapoznać się z rówieśnikami przed pójściem do szkoły.

- Czy zajęłabyś się zorganizowaniem takiego konkursu?

- Ja?

- To był twój pomysł.

- Przecież nie znam się na ekologii morskiej!

- Dostaniesz od nas wszystkie niezbędne informacje. Musiałabyś tylko przedstawić je w odpowiedniej formie. Na pewno zrobisz to lepiej od nas. Poza tym my nie mamy na to czasu.

W piątek Alice i Lily znalazły się w budynku firmy Willa. Wnętrze było skromnie urządzone, gdyż Will wolał przeznaczać fundusze na sprzęt naukowy i badania.

Członkowie jego ekipy przyglądali się Alice z niekłamana ciekawością. Kiedy Will przedstawił ją jako swoją znajomą, z pewnością zastanawiali się, jak bliska może być ta znajomość. Alice poczuła się nawet dotknięta, że Will ją tak przedstawił. Przecież nie są tylko przyjaciółmi, ale kochankami!

Will, ubrany w szorty i koszulę z krótkimi rękawami, dyskutował na tematy naukowe z brodatym biologiem.

- Może pójdziemy do laboratorium? - zaproponował, odwracając się do Alice.

Dopiero teraz Alice uświadomiła sobie, jak poważnym przedsięwzięciem kieruje Will. Przypomniała sobie, jak beztrąsko mówiła mu, że powinien rzucić pracę i poszukać zajęcia w Londynie. To byłby absurd. Cała ekipa traktowała go z podziwem i szacunkiem. Will był w swoim żywiole. Złożył gratulacje młodemu nurkowi, który aż zarumienił się z wrażenia, a potem tłumaczył coś sekretarce, która z entuzjazmem kiwała głową, słuchając jego uwag.

W biurze Alice panowała zupełnie inna atmosfera. Elegancki wygląd i zajmowane stanowisko były często ważniejsze od faktycznych osiągnięć. Alice nie mogła się oprzeć, by nie porównywać Willa z Tonym. Jej niedoszły mąż przykładał wielką wagę do wyglądu i zawsze starał się podkreślić, jak bardzo jest kreatywny i dynamiczny. Nawet po powrocie do domu chwalił się Alice, o ile lepiej wypadł na zebraniu niż koledzy.

Jej samej bardziej zależało na stabilnej pracy niż sukcesach. Starła się nie przejmować tym, że na tle ekipy Willa wygląda trochę dziwnie w wąskiej spódnicy, bluzce bez rękawów i szpilkach w niebiesko różowe paski.

Will posadził ją przy biurku, gdzie zaczęła obmyślać proste pytania do konkursu, na które potrafiłyby odpowiedzieć dzieci w wieku Lily, korzystając z podpowiedzi na obrazkach. Lily bawiła się kolorowymi układankami, a Alice porozmawiała chwilę z dwiema sekretarkami. Obie wychwalały swego szefa i najwyraźniej były bardzo zainteresowane istotą związku, jaki łączy go z opiekunką Lily, lecz nie miały odwagi o to spytać.

- Kiedy Will znajdzie nową nianię dla córeczki, zamierzam wrócić do Londynu - wyjaśniła.

Powinna powtarzać to sobie jak najczęściej, by w końcu mogła w to uwierzyć. Dobrze, że atmosfera panująca w biurze Willa sprawiła, iż zateęskniła za pracą, którą musi podjąć natychmiast po powrocie do Londynu.

Korzystając z pomocy Lily, wymyśliła pytania konkursowe, po czym usiadła przy komputerze, żeby narysować obrazki, które miały uzupełniać dzieci. Zadzwoiła też do Rogera, namawiając go na sponsorowanie nagród dla dzieci biorących udział w konkursie. Will był tak oszczędny w rozdzielaniu funduszy, że z pewnością nie mógłby pozwolić sobie na wydawanie cennych środków na zabawki.

- Dzieci nie są naszą grupą docelową - zauważył Roger, ale chcąc zrobić przyjemność Alice, zgodził się na jej propozycję. Jego firmę oczywiście było stać na takie drobne ekstrawagancje.

Kiedy wieczorem wracali do domu, Alice wpadł do głowy jeszcze jeden pomysł.

- Dlaczego nie mielibyście przy okazji poszukać innych sponsorów? - spytała, opowiedziawszy Willowi o rozmowie z Rogerem.

- Nie mam na to czasu - odparł zirytowany.

Przez cały dzień męczył się, starając się nie zwracać uwagi na roześmianą i przejętą Alice. Już wcześniej trudno było mu się skoncentrować w pracy, gdy wciąż miał przed oczami wspomnienia ich namiętnych nocy. Dziś jednak, gdy patrzył, jak Alice wymachuje nogami, siedząc przy biurku, czy pochyla się nad planszami do konkursu, nie mógł oderwać od niej wzroku.

Miała klasę. Zawsze wiedział, że jest inteligentna. Jego pracownicy najpierw traktowali ją nieufnie, ale kiedy usłyszeli jej propozycje do konkursu, szybko zmienili zdanie.

Właściwie powinien być z niej dumny, a nie na nią zły. Jednak choć był jej wdzięczny za pomoc, żałował, że nie została w domu. Kiedy wyjedzie, nawet w biurze będą prześladować go wspomnienia.

- Nie musisz wcale tracić czasu - odparła, wyjmując klamrę z włosów i potrząsając głową. - I tak organizujecie dzień otwarty, więc wystarczy tylko zaprosić ewentualnych sponsorów i zapoznać ich z tym, co macie zamiar zrobić - wymamrotała przez zęby, w których trzymała klamrę.

Odrzuciła głowę w tył i upięła włosy.

- Sam mówiłeś, że ochrona rafy ma wielkie znaczenie dla gospodarki wyspy. Firmy, które tu działają, zarówno krajowe, jak i zagraniczne, mogą być zainteresowane sponsorowaniem waszej działalności. Udział w ochronie środowiska to dla nich bardzo dobra reklama.

- Naszym celem jest otrzymanie pomocy rządu i zaangażowanie lokalnej społeczności - burknął - a ty chcesz z tego zrobić festiwal.

- Nieprawda - obruszyła się. - Wystarczy tylko przygotować trochę więcej drinków. Wszystko się zwróci, kiedy dostaniesz dodatkowe fundusze na finansowanie projektu, prawda? Poza tym - dodała, mrugając porozumiewawczo do siedzącej z tyłu Lily - jeśli będzie wielka gala, to możemy się wystroić.

Twarz dziewczynki rozjaśnił uśmiech. - I włożę różowe buciki?

- Oczywiście - odparła Alice. - A ja włożę szpilki z kokardami. Co o tym myślisz, Will?

- Cieszę się, że kwestię obuwia mamy załatwioną - stwierdził z sarkazmem. - W takim razie nie ma już problemu.

Niestety, następnego dnia okazało się inaczej.

Po przyjściu do biura przeczytał e-maila od agencji pośredniczącej w zatrudnianiu opiekunek do dzieci. Agencja znalazła świetną doświadczoną kandydatkę, która mogłaby wkrótce przylecieć na wyspę.

Podniósł wzrok znad ekranu komputera. Powinien szybko przesłać agencji odpowiedź. Przez oszkloną ścianę gabinetu przyglądał się Alice, która załatwiała catering na przyjęcie, rozmawiając z ozywieniem przez telefon.

Kiedy Alice wyjedzie, nie będzie mógł spojrzeć na ten telefon, żeby jej sobie nie przypomnieć. Siedząc na werandzie, będzie wspominać, jak śmiała się, słuchając brzęczenia owadów, sprzeczała się, wymachiwała rękami i się przeciągała. Leżąc w łóżku, będzie wspominać jej pocałunki i ciepłe jedwabiste ciało, w którym rozpalał się ogień. Wszędzie będzie pustka.

- Muszę z tobą porozmawiać - powiedział, gdy Lily położyła się już spać.

- To chyba coś poważnego - rzuciła lekko. - W takim razie lepiej usiądźmy.

Przez cały dzień rozmyślał o tym, co ma jej powiedzieć. Nie mógł rozmawiać z nią w biurze ani przy córce. Wydawało mu się, że wie, co ma powiedzieć, ale nagle wszystkie myśli uleciały z jego głowy.

- O co chodzi? - spytała.

- Dostałem wiadomość od agencji w Londynie. Znaleźli dobrą nianię, która może przyjechać w przyszłym tygodniu.

Alice siedziała nieruchomo. To śmieszne. Wiedziała, że tak się stanie, ale teraz była zaskoczona. Wszystko ułożyło się tak, jak chciała. Niedługo zjawi się niania, Lily pójdzie do szkoły, a ona może wracać do Londynu.

Dlaczego serce nagle zaciężało jej jak kamień?

- Ach, tak. - Uśmiechnęła się z wysiłkiem. - To dobra wiadomość. Jak ma na imię niania?

- Helen.

Helen będzie siedzieć z nim tutaj na werandzie. Po południu odbierze Lily ze szkoły, a wieczorem przywita go z kolacją.

Czy jest ładna? - chciała spytać. Młoda? Czy się w niej zakochasz?

- Kiedy dokładnie ma przyjechać? - spytała tylko.

- Jeszcze im nie odpowiedziałem. Chciałem najpierw z tobą porozmawiać. - Zawahał się. - Chciałem spytać, czy zostaniesz.

## **ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY**

- Czy zostanę? - powtórzyła bez wyrazu.

- Tak. Lily cię kocha. Będzie za tobą tęsknić. I ja też - odparł, zdobywając się na szczerość. - Nie proszę cię, żebyś została tu na zawsze. Wiem, że to niemożliwe. Ale ostatnie tygodnie były wspaniałe, prawda?

- Tak - przyznała.

- Czy nie może tak być dalej? - spytał niemal szeptem. Odchrząknął, by odzyskać głos. - Mówiłaś, że zerwaliście zaręczyny i na razie nie pracujesz. Do czego ci tak pilno wrócić?

- Do domu.

- Tutaj też masz dom.

- Na jak długo? Nie mogę udawać, że nie było mi tu dobrze, Will. Ale szczęście nie trwa wiecznie.

- Nie możesz tego wiedzieć z góry.

Przygryzła wargę. Myśl o rozstaniu z Willem była straszna, ale czy dlatego ma przekreślić własne plany?

- Wszystko się zmieni - powiedziała. - Lily wkrótce pójdzie do szkoły i co wtedy będę robić? Ty masz absorbującą pracę. Sara prowadzi dom. Nie ma dla mnie tutaj miejsca, Will. Będę się nudzić, a wiesz, jaka wtedy jestem nieprzyjemna.

- Mogłabyś znaleźć sobie zajęcie - powiedział. - Zaangażowałaś się w pracę nad konkursem. Z takimi zdolnościami organizacyjnymi zawsze znajdziesz jakąś pracę.

- Nie chodzi mi o pracę tymczasową ani wolontariat. Zbyt długa przerwa zaszkodzi mi w karierze zawodowej. To, co osiągnęłam, kosztowało mnie wiele trudu. Nie mogę rzucić wszystkiego tylko dlatego, że było mi tu cudownie.

- Dobrze, że chociaż to przyznajesz - odparł z goryczą.

- Czy będziesz szczęśliwa w Londynie? Nie, nie odpowiadaj - dodał, widząc, że Alice się waha. - Kariera zawsze była dla ciebie ważniejsza niż szczęście, prawda?

- Praca gwarantuje mi satysfakcję i bezpieczeństwo - odparowała. - Na szczęściu osobistym nie można polegać.

- Jeśli nie zaryzykujesz, to nie poznasz smaku szczęścia.

Westchnęła, odgarniając za ucho kosmyk włosów.

- Rozmawialiśmy już o tym, Will. Ty masz swoją pracę, ja swoją, i nie da się tego pogodzić. Zawsze oczekiwaliśmy czegoś innego od życia.



- A więc nie zostaniesz choćby na trochę? - spytał z ciężkim sercem.

Przełknęła ślinę.

- Nie. Nie rozumiesz, że im dłużej tu będę, tym trudniej będzie nam się rozstać?

Przecież kiedyś musi to nastąpić.

- Dobrze - odparł bezbarwnym głosem. - Napiszę jutro do agencji, żeby przysłali Helen jak najszybciej.

Alice milczała. Siedziała nieruchomo, przytłoczona wagą decyzji, którą właśnie podjęła. Wiedziała, że ma rację, ale nie mogła wykrztusić ani słowa przez ściśnięte gardło.

Will zacisnął zęby, spoglądając w ciemność. Jak mógł się łudzić, że Alice zgodzi się tu zostać?

Zapadła cisza, przerywana tylko brzęczeniem owadów. To smutne, że miłość i radość, jaką przeżywali wspólnie, nie wystarczy, by ich połączyć.

Westchnął i wstał.

- Pora kłaść się spać - powiedział, wyciągając rękę.

Alice spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Nie chcesz? - zapytał, opuszczając rękę.

- Nie o to chodzi - odparła z wahaniem. - Myślałam, że ty nie chcesz.

- Mamy jeszcze tydzień. Sama mówiłaś, że trzeba wykorzystać czas.

- Tak. - Wstała, czując ulgę, że Will jej nie potępia. Miał prawo tak zrobić, ale myśl o tym, że nie znajdzie się już w jego ramionach, była dla niej bardzo przykra. - Tak mówiłam.

Tej nocy nie rozmawiali z sobą, ale każdy pocałunek i dotyk dłoni mówiły, jak trudno będzie im się rozstać.

W piątek rano Will siedział w samochodzie przed domem, czekając na Alice i córeczkę. Przez kilka dni próbował wytłumaczyć sobie, że decyzja Alice była słuszna. Pobyt na małej wyspie wkrótce by jej się znudził. Czy nie lepiej, że wyjedzie, zanim z powodu nudy i frustracji miałyby stać się opryskliwa i nieznośna?

Nie powinien był jej proponować, by została, myślał, bębniąc palcami w kierownicę i zerkając po raz setny na zegarek. Alice zawsze broniła się przed składaniem deklaracji. Woląca uciec, niż zaangażować się w trwały związek. Zawsze miała swoje zdanie, ale nie lubiła ryzykować.

Wiedział, że dlatego złości się na Alice, by nie myśleć o tym, co będzie po jej wyjeździe. Po co w ogóle u niego zamieszkała? Gdyby była u Beth i Rogera, może

spotkaliby się kilka razy, zamienili parę słów i do niczego by nie doszło. Za to teraz jego świat rozpadnie się znów w kawałki.

Zakochał się po raz drugi. Lily uwielbia Alice, a za moment zostanie w ich życiu wielka pustka.

Wszystkie rozmowy, jakie ostatnio prowadzili, dotyczyły przygotowań do dnia otwartego w firmie. Tylko w nocy łączyła ich nieokiełznana namiętność. Nie był nawet pewien, czy to dobrze, bo przez to jeszcze bardziej będzie za nią tęsknić.

Nacisnął klakson, dając upust złości.

- Jak nie będziecie tu za dwie minuty, to będziecie musiały wziąć taksówkę! - zawołał.

- Już idziemy!

Alice zbiegła po schodkach, trzymając za rączkę Lily. Czy to przypadek, że była ubrana w tę samą zieloną sukienkę, w której zobaczył ją pierwszego dnia na przyjęciu u Beth i Rogera? Na nogach miała te same buty, które tak go rozdrażniły. Może specjalnie ubrała się w ten sposób, by znów odgrywać wyniosłą damę?

Lily wyglądała prześlicznie w różowej sukience i sandałkach.

- Czy to nowa sukienka, Lily? - spytał, nie przypominając sobie, żeby ją już kiedyś widział.

- Alice mi ją kupiła.

- To prezent na pożegnanie - wyjaśniła Alice, siadając obok Willa. - Uznałam, że powinnam uprzedzić Lily, że wyjeżdżam - dodała półgłosem.

Bardzo słusznie, pomyślał z goryczą.

- Nie chcę, żeby Alice wyjechała - rzekła Lily, która miała lepszy słuch, niż się zdawało Alice.

Teraz dopiero będzie miał kłopoty. Jak pocieszy córeczkę, która będzie płakać?

- Alice musi wracać do domu - powiedział. - Na pewno polubisz Helen, która tu przyjedzie.

Lily wydeła usta.

- Nie chcę Helen. Chcę Alice.

- Na razie się nie martwmy - powiedziała Alice - bo jeszcze tu jestem.

Will nie mógł się nie martwić. Na szczęście był bardzo zajęty, więc nie miał dużo czasu na rozmyślanie. Dzień otwarty w jego firmie cieszył się dużym zainteresowaniem, a ponieważ zapowiedziana wizyta ministra była czymś niezwykłym, pojawił się spory tłum rybaków zamieszkałych w okolicy, jak również cudzoziemców

przebywających na wyspie, których zaprosiła Alice. Poza tym całe tabuny dzieci chciały startować w konkursie, zachęczone nagrodami.

Mimo upału Alice wyglądała elegancko i szykownie. Will przyglądał się jej z biciem serca. Czy to ta sama kobieta, która przytulała się do niego w łóżku?

Alice była niezastąpiona. Zapraszała dzieci do konkursów, pilnowała, by każdy z gości dostał coś do picia, uśmiechała się i rozmawiała, starając się, żeby impreza wypadła dobrze. Will wolałby nawet, aby zachowywała się sztucznie, okazując wyższość. Wtedy nie musiałby tak bardzo żałować, że wyjeżdża.

Alice nie bawiła się tak dobrze, jak przypuszczał. Organizacja imprezy kosztowała ją wiele wysiłku. Poza tym wciąż niespokojnie poszukiwała wzrokiem Willa.

Mówił, że zna tylko parę słów w miejscowym języku, ale widziała, że porozumiewa się bez trudu zarówno z rybakami, jak i z ministrem. Z reakcji ludzi widać było, że traktowany jest z poważaniem i sympatią. Nagle ogarnęła ją duma, bo żaden z tych ludzi nie zna go tak dobrze jak ona.

Obserwując Willa z zapartym tchem, po raz tysięczny od pamiętnego wieczoru na werandzie zadała sobie pytanie, czy na pewno nie popełnia błędu. Prosił ją, by została, a ona powiedziała nie. Czasem wydawało jej się, że to rozstanie będzie najtrudniejszym momentem w jej życiu. Po co ma się na to decydować?

Kocha go, uświadomiła sobie z żalem. Niestety, jeszcze nigdy nie było widać tak wyraźnie, jak ważna jest dla niego praca. Dla niej także. Czy kocha go na tyle, by zrezygnować z własnych planów? Bo jeśli nie, to lepiej, żeby wróciła do Londynu.

- Alice!

Z ponurych rozmyślań wyrwał ją znajomy głos. Odwróciła się, widząc, jak Beth i Roger z uśmiechem na twarzy zmierzają w jej stronę.

- To cudownie, że przyszliście - powiedziała, ściskając ich na powitanie. - Dziękuję za nagrody, Roger. Dzieci były zachwycone. - Gdzie jest Will?

- Tam na prawo, rozmawia z rybakami. - Trudno, żeby nie wiedziała, gdzie on jest, skoro bez przerwy śledziła go wzrokiem.

Przestraszona tłumem obcych ludzi, Lily przytulała się do niego, skubiąc kciuk. Will położył rękę na jej główce. Jak zawsze, gdy widziała ich razem, Alice poczuła ucisk w gardle.

Roger gwizdnął ze zdumienia.

- Co za zmiana! Czy to dzięki tobie, Alice? - Potrzebowali tylko trochę czasu, żeby się do siebie przyzwyczaić - odparła, w głębi duszy mając nadzieję, że jej obecność im pomogła.

Przynajmniej Will i Lily będą mieli siebie. Ona będzie sama.

Roger oddalił się, żeby zamienić z kimś znajomym parę słów.

- Ostatnio w ogóle cię nie widzimy, Alice - rzekła z wyrzutem Beth.

- Tak, przepraszam - odparła z poczuciem winy, że zaniedbała starych przyjaciół.  
- Miałam dużo zajęć.

- Najważniejsze, że się dobrze bawisz.

Alice przypomniała sobie dzień spędzony na rafie i chwile, kiedy czytała Lily na werandzie. Albo jak leżała obok Willa na łóżku, a on odwrócił się do niej, podpierając się na łokciu. Ku swemu przerażeniu poczuła w oczach łzy. Na szczęście miała okulary przeciwsłoneczne.

- O, tak. - Wzruszyła ramionami. - To prawda.

- Zastanawialiśmy się, czy tu zostaniesz - powiedziała na pozór obojętnie Beth. - Chyba wszystko dobrze się układa z Willem?

- O, tak - rzuciła lekko Alice. - Ale niedługo się rozstaniemy. W przyszłym tygodniu przyjeżdża nowa niania, więc nie mam tu już nic do roboty. Zresztą niedługo mam samolot.

- Wyjeżdżasz? - Beth miała rozczarowaną minę. - Chyba odwiedzisz nas, zanim... Och! - krzyknęła, kładąc dłoń na brzuchu.

- Co się stało, Beth? - spytała z niepokojem Alice.

- Trochę mi niedobrze - wymamrotała przyjaciółka ze zboląłą miną.

- Wejźmy do środka - powiedziała Alice. - Tam jest chłodniej. A może zawołam Rogera?

- Nie trzeba. Zaraz przejdzie. - Beth wypila łyk wody, którą Alice jej podała. - Nie martw się. Mam dobrą wiadomość. Och, Alice! Wreszcie jestem w ciąży.

- To cudownie, Beth!

- Od niedawna, więc nikomu jeszcze nie mówimy. Ale chciałam, żebyś ty wiedziała.

- Och, Beth! - Alice ze łzami w oczach uściskała przyjaciółkę. - Obiecuję, że nikomu nie powiem. Tak się cieszę! Roger jest na pewno zachwycony!

- Tak. Na razie nie możemy w to uwierzyć. A myśleliśmy, że już nigdy się nie uda.

Alice z wrażenia zapomniała o swoich kłopotach. Jak najszybciej musi odszukać Rogera. Wyciągnęła go na korytarz, by nie zdradzać sekretu przy znajomych, i z płaczem rzuciła mu się na szyję.

- No, co się stało? - spytał, obejmując ją ramieniem.

- Tak się cieszę! - wyszłochała na jego piersi.

- Aha! - Roger się uśmiechnął. - Rozmawiałaś z Beth?

- Tak. Wiem, że to na razie sekret. Co za radość! - Uniosła głowę, uśmiechając się przez łzy.

- Mamy nadzieję, że będziesz matką chrzestną, więc musisz tu przyjechać, kiedy dziecko się urodzi.

Przez chwilę zastanawiała się, czy potrafi znieść ponowne spotkanie z Willem. Jednak teraz Beth i Roger są najważniejsi.

- Oczywiście, że przyjadę - oświadczyła. - Tylko spróbujcie mnie nie zaprosić!

Wciąż uśmiechała się, gdy wrócili z Rogerem do pokoju. Beth czuła się już lepiej, Alice jednak była zadowolona, że Roger wkrótce zabrał żonę do domu. Patrzyła tęsknie, jak czule otoczył Beth ramieniem, prowadząc ją do samochodu.

Beth i Roger są tak szczęśliwi. Kochają się i razem stawiają czoła wszystkim problemom. Mają także swoje zmartwienia, ale ich życie jest o tyle mniej skomplikowane niż jej własne. Dlaczego musiała się zakochać w mężczyźnie, z którym nie może się związać?

Westchnęła, czując na sobie wzrok Willa. Jego usta były zaciśnięte w wąską kreskę.

- Dlaczego jesteś taka smutna, Alice? - spytał z przekąsem.

- Nie jestem smutna. Może zazdrosna.

- O Beth?

- Tak. - Była zaskoczona, że od razu odgadł. - Ona jest taka szczęśliwa.

- Naprawdę?

Dlaczego tak szorstko się do niej odzywa? Nie zdążyła spytać, bo ktoś podszedł do niego, żeby się pożegnać.

Przyjęcie się kończyło. Alice pomogła sprzątać ze stołów. Głowa bolała ją trochę od słońca, więc kiedy Will powiedział, że jeden z nurków odwiezie ją i Lily do domu, bardzo chętnie się zgodziła.

- Ja muszę jeszcze zostać, żeby zamknąć biuro, jak wszyscy wyjdą - powiedział.

Kiedy wrócił do domu, Lily już spała, a Alice siedziała na werandzie, starając się nie myśleć o tym, że za tydzień o tej porze będzie już w domu w Londynie. Przejrzy pocztę leżącą na wycieraczce, rozpakuje walizki i nastawi pranie.

Co potem? Nikt nie naleje jej drinka ani nie powie, że się cieszy z jej powrotu. Nikt na nią nie czeka. Pomyślała z żalem, że znów będzie sama.

- A, tu jesteś - powiedział Will, otwierając drzwi.

Z butelką piwa w ręce usiadł w swoim fotelu, ale nie zachowywał się normalnie. Miał kamienny wyraz twarzy i był tak spięty, że Alice spojrzała na niego z zaniepokojeniem. Coś musiało się stać, ale bała się spytać, bo miała wrażenie, że jedno nieuważne słowo może spowodować wybuch.

- Ciężki dzień - powiedziała ostrożnie.

- Tak.

- Ale to był sukces.

- Tak.

Zerknęła na niego podejrzliwie.

- Chcesz coś zjeść?

- Nie - odparł tak niechętnie, że aż uniosła brwi. - Dziękuję.

- Ja też nie byłam głodna. - Jeśli nie chce nic mówić, to ona nie będzie się dopytywać.

Cisza przedłużała się coraz bardziej. Will z ponurą miną pił piwo, a potem głośno odstawił butelkę na stół.

- Myślę, że powinnaś pomyśleć o tym, co czuje Beth - powiedział nagle.

To było jak grom z jasnego nieba.

- O czym ty mówisz? - spytała ze zdumieniem.

- Widziałem cię dzisiaj z Rogerem.

Spojrzała na niego uważnie. Chyba nie jest zazdrosny o Rogera?

- Tak. Rozmawiałam z nim. Przecież jest moim przyjacielem.

- O czym rozmawiałaś?

Otworzyła usta, by mu powiedzieć, ale nagle przypomniała sobie obietnicę daną Beth.

- To nie twoja sprawa.

- Bo przyjaciele zwykle nie wymykają się z pokoju, żeby ścisnąć się po katach!

Willa ogarnął szal, gdy spostrzegł, że Alice wyciąga Rogera na korytarz. W przyływie zazdrości zaczął ich śledzić i nie mógł opanować wściekłości, gdy Alice ukryła twarz na piersi Rogera.



Nie mógł tego znieść, więc wrócił do pokoju. Być może nie mówiłby o tym, gdyby nie spostrzegł, że Beth, bardzo blada, siedzi samotnie w fotelu. Spytała, czy widział jej męża, więc oczywiście powiedział, że nie. Nie chciał dopuścić, by zobaczyła Rogera z Alice, ale patrząc na jej wymizerowaną twarz, doszedł do wniosku, że chyba wszystkiego się domyśla. A teraz Alice nawet nie ma zamiaru się bronić.

- Nieraz całowałam się z Rogerem - powiedziała, oburzona jego tonem. - W końcu jesteśmy przyjaciółmi, a nie sfrustrowanymi naukowcami - dorzuciła drwiącym tonem.

- Czy Beth jest także twoją przyjaciółką?

- Dobrze wiesz, że tak.

- Nie traktujesz jej w ten sposób. Dziś także ją widziałem. Wyglądała bardzo kiepsko. Wcale się nie dziwię, jeśli domyśla się, co wyrabiacie za jej plecami.

Alice zaniemówiła z oburzenia.

- Chcesz mi powiedzieć, że mam romans z Rogerem? - spytała groźnie, odzyskując głos.

- Chcę powiedzieć, że nie powinnaś zachowywać się w ten sposób, jeśli uważasz się za przyjaciółkę Beth.

- Jak śmiesz tak do mnie mówić? - Zerwała się z fotela.

- Znam Rogera od lat i między nami nigdy nic nie było. Powinieneś dobrze o tym wiedzieć. Uwielbiam go, ale zawsze łączyła nas tylko przyjaźń.

- Jesteś tego pewna? - spytał nieprzyjemnym tonem. Dobrze pamiętał wieczór, kiedy Roger mu się zwierzał.

- Tak. Jestem pewna! Nawet gdybym nie była pewna, myślisz, że chciałabym rozbić małżeństwo przyjaciółki? - Potrząsnęła głową, nie wierząc, że Will mógł powiedzieć coś takiego. - Za kogo mnie uważasz? Na miłość boską, przecież spaliśmy ze sobą. Uważasz, że chciałam się tylko pocieszyć, bo nie mogę mieć Rogera?

Z okrzykiem oburzenia i niedowierzania odwróciła się, próbując opanować gniew.

- Pewnie uważasz, że kiedy zostałam sama, specjalnie przyjechałam tu, aby usidlić Rogera.

- Jestem naukowcem - odparł Will. Nie wierzył, by Alice mogła zrobić coś takiego, ale gniew, który ogarnął go na widok Alice w ramionach Rogera, i gorzcy, jaką czuł, gdy powiedziała, że chce wracać do Londynu, sprawiły, że przestał trzeźwo myśleć. - Wierzę w to, czego jestem świadkiem. Widziałem wiele razy, jak się przytulasz do Rogera. Nie powiesz mi, że nie wiesz, jak to na niego działa.

Alice odwróciła się powoli w jego stronę.

- Nie mogę w to uwierzyć - powiedziała. - Jak możesz tak o mnie myśleć?

Przecież mnie znasz!

- Kiedyś cię znałem - odparł posępnie. - Teraz nie wiem.

Zapadła złowroga cisza.

- Chyba już lepiej sobie pójdę - odparła drżącym głosem, kierując się w stronę drzwi.

Wyraz jej twarzy przywołał go do rozsądku, ale było już za późno.

- Zaczekaj, Alice! - zawołał, zrywając się na równe nogi.

Potrząsnęła głową, nie patrząc na niego.

- Jutro się wyprowadzam - oznajmiła, zamykając drzwi.

Usiadła ostrożnie obok Lily na schodkach werandy. Przy śniadaniu powiedziała, że wyjeżdża, i było gorzej, niż się obawiała. Dziewczynka nie płakała ani nie wpadła w złość. Patrzyła tylko z niedowierzaniem na Alice, a potem wstała bez słowa i pobiegła do ogrodu. Alice z ciężkim sercem poszła się pakować. Teraz Roger z zaszępionym Willem czekali na nią w samochodzie, a ona przyszła pożegnać się z Lily.

Dziewczynka zdawała się jej nie zauważać. Jej ciało było spięte, twarz nieruchoma tak jak tego dnia, gdy po raz pierwszy się spotkały.

- Przepraszam, że muszę już wyjechać, Lily - odezwała się Alice bezradnie.

- Nie szkodzi - odparła dziewczynka, ale jej twarz przeciął wyraz bólu.

Alice żal było dziecka, które niedawno straciło matkę, a teraz druga osoba, której zaufało, znów ją opuszcza. Położyła rękę na ramieniu Lily, ale dziewczynka natychmiast ją strząsnęła.

- Uwierz mi, że naprawdę nie chcę cię opuścić. - Alice westchnęła.

- To dlaczego wyjeżdżasz? Czy byłam niegrzeczna?

- Ależ nie. To nie ma nic wspólnego z tobą. Chciałabym ci to wyjaśnić, ale to bardzo skomplikowana sprawa. - Nie mogła przyznać, że wyjeżdża z powodu jej ojca. - Wkrótce pojawi się tu Helen i nie mogę jej przeszkadzać.

Zobaczysz, że ją polubisz.

- Nie! - Lily poderwała się gwałtownie. - Znienawidzę ją, tak jak nienawidzę ciebie! - zawołała i uciekła.

Alice ukryła twarz w dłoniach i rozplakała się. Drzwi skrzypnęły i ktoś wszedł na werandę, a potem usiadł obok niej.

- To nieprawda, że ona cię nienawidzi - powiedział łagodnie Will. - Ona cię kocha. Złości się tylko, że ją opuszczasz, bo nie rozumie dlaczego.

Alice wciąż szlochała.

- Nie mogę tłumaczyć się tak jak Lily - ciągnął Will. - Rozumiem, dlaczego nas opuszczasz, ale i tak byłem zły, ponieważ ja także cię kocham i nie chcę, żebyś wyjechała, chociaż wiem, że musisz.

Szloch Alice nieco ucichł.

- Przepraszam za wczorajszy wieczór. Nie jestem zazdrośnym głupcem, ale szukałem pretekstu, żeby cię znienawidzić tak jak Lily, bo tylko wtedy mógłbym pogodzić się z myślą, że cię tu nie będzie.

Alice wciągnęła powietrze i otarła oczy. Will uznał to za zachętę, by mówić dalej.

- Wiem, że to głupie, ale ostatnio czułem się tak podle z powodu twojego wyjazdu, że nie potrafiłem mądrze myśleć. Znam cię, Alice, to nieprawda, że cię nie znam. Jesteś najuczciwszą osobą, jaką spotkałem w całym życiu. Chciałem cię zranić, żebyś czuła się tak, jak ja się czuję.

Otworzyła usta, ale Will położył palec na jej wargach.

- Pozwól mi skończyć. Zachowałem się potwornie, Alice. Skrzywdziłem cię i przez to skrzywdziłem także Lily. Nigdy sobie tego nie wybaczę.

Spojrzał w jej oczy zapuchnięte od płaczu, ale zawsze piękne.

- Nie będę cię już prosić, żebyś została. Wiem, że masz swoje życie i nie mam siły znów się żegnać. Jedź teraz z Rogerem i wracaj do domu, tak jak planowałaś. Ja zaopiekuję się Lily. Nic się jej nie stanie. Mam nadzieję, że znajdziesz to, czego szukasz, Alice - ciągnął. - Życzę ci, żebyś była szczęśliwa, tak jak byliśmy szczęśliwi teraz i kiedyś. Zawsze cię kochałem. - Uśmiechnął się. - Pamiętaj, że jeśli kiedykolwiek zmienisz zdanie i zechcesz znaleźć miłość, ja i Lily czekamy tu na ciebie z otwartymi ramionami.

- Will, nie wiem, co mam odpowiedzieć...

- Nie musisz nic mówić. - Wsunął rękę pod jej łokieć i pomógł jej się podnieść. - Musisz wrócić do domu i sama zdecydować, czego naprawdę chcesz, bez moich i Lily krzyków i szantaży.

- Powiedz Lily... - Jej głos załamał się i nie mogła mówić dalej.

Will zrozumiał ją bez słów.

- Wytłumaczę jej, dlaczego wyjechałaś. Powiem, że wiesz, że ona cię kocha i że ty ją kochasz.

- Dziękuję - szepnęła.

Rozpłakała się, wchodząc po raz ostatni do domu, a potem kierując się do Rogera, który czekał na nią przy samochodzie.

- Chodź, wodospadzie - burknął pod nosem. - Mam już twoje walizki.

- Alice! - zawołał Will, kiedy położyła rękę na drzwiach samochodu. - Dziękuję ci za wszystko.

Skinęła głową, zbyt wzruszona, żeby się odezwać.

- Pamiętaj, co masz zrobić, jeśli kiedyś zmienisz zdanie - dodał napiętym głosem.

Przygryzła wargę, by znów się nie rozpłakać.

- Dobrze - odparła.

Pochyliła głowę i wsiadła do samochodu, a Will patrzył z żalem na znikający pojazd.

## ***ROZDZIAŁ DZIESIĄTY***

Na wycieraczce przed drzwiami Alice leżało tyle listów, że ledwo weszła do mieszkania. W środku panował zaduch i nawet kiedy zapaliła światło, wewnątrz wyglądało ponuro i żałośnie. Może to przez paskudną mżawkę, pomyślała, starając się zapomnieć błękit oceanu i żywe kolory hibiskusa i bugenwilli.

Z westchnieniem ulgi zrzuciła buty z nóg opuchniętych po długiej podróży i usiadła na kremowej sofie. To jest jej dom, na który musiała ciężko zapracować i do którego musi wracać. Dawał jej to, czego zawsze pragnęła: stabilność i poczucie bezpieczeństwa. Urządzony był bez przepychu, ale elegancko. Był jej azylem, w którym mogła się schronić zawsze wtedy, gdy coś jej nie wyszło.

Do tej pory myślała, że jest cichy i spokojny. Nie było powodu sądzić, że ściany koloru kości słoniowej są zimne albo że hałas klaksonów i syren dobiegający z ulicy czy dźwięk telewizora z sąsiedniego mieszkania są denerwujące.

Nie było powodu tęsknić za werandą, na której owady brzęczały i chrobotwały, a w upalnym powietrzu unosił się zapach plumerii.

Spojrzała na zegarek, zastanawiając się, która teraz jest godzina na Wyspie Świętego Bonawentury. Will siedzi tam zamyślony, słuchając szumu oceanu, który tak bardzo kocha. Zamknęła oczy i wyobraziła go sobie dokładnie aż do bólu. Czy teraz o niej myśli? Może za nią tęskni? Od chwili wyjazdu rozmyślała o nim bez przerwy. Najgorsze, że tak naprawdę nie pożegnała się ani z nim, ani z Lily.

Jego słowa wciąż krążyły w jej głowie. „Zawsze cię kochałem. Jeśli kiedyś zmienisz zdanie i zechcesz znaleźć miłość, ja i Lily czekamy na ciebie z otwartymi ramionami”.

- Nie rozumiem, w czym jest problem i dlaczego tak się dręczysz - powiedziała kiedyś Beth. - Will cię kocha, Lily też, a ty nie denerwowałabyś się tak wyjazdem, gdybyś ich także nie kochała.

- Nie chodzi o miłość.

- A o co?

- O wszystko inne. Nie jestem pewna, czy sama miłość wystarczy - powiedziała Alice, przygryzając wargi. - Gdybym chciała zostać z Willem, to musiałabym zrezygnować z dotychczasowego życia. Co będzie, jeśli nam nie wyjdzie? Przecież raz tak było.

- Teraz znacie się lepiej - odparła Beth.

- Nie jestem pewna. Na tej pięknej wyspie czuję się inaczej. Może ulegam złudzeniu z powodu romantycznej atmosfery i scenerii?

Beth się zamyśliła.

- W takim razie Will ma rację. Jedź do domu i przekonaj się, co będzie. Will powiedział, że możesz wrócić, kiedy zechcesz.

Najgorsze było to, że Alice, która dotąd zawsze wiedziała, czego chce, nie mogła się zdecydować. Były momenty, że chciała wsiąść w samolot i natychmiast wracać na lagunę, a za chwilę była przerażona, że musiałaby sprzedać mieszkanie i skazać się na tułaczkę po obcych miejscach, czego nienawidziła już od dziecka. Zawsze przysięgała sobie, że będzie miała prawdziwy dom. Nie może z tego zrezygnować. Przynajmniej tak się jej wydawało.

Musi tyle spraw poukładać sobie w głowie. Była zdumiona, gdy Beth powiedziała jej, dlaczego Will podejrzewał, że coś może łączyć ją z Rogerem.

- To nie jest taki bezsensowny pomysł - stwierdziła Beth. - Roger latami się w tobie kochał.

- Co takiego? - Alice wytrzeszczyła oczy.

Beth spokojnie skinęła głową.

- Tak. Kiedyś za dużo wypił i zwierzył się Willowi. Zawsze był wdzięczny, że Will ci tego nie powiedział. Uważał, że to sprawiłoby cię w zakłopotanie.

- Ale ja nie miałam o tym pojęcia! A ty nie miałaś żalu, kiedy się o tym dowiedziałaś?

- Nie - odparła z uśmiechem Beth. - Powiedział, że gdy mnie poznał, uświadomił sobie, że to, co czuł do ciebie, było tylko fantazją. Wierzę mu. Wiem, że Roger mnie kocha, Alice. Ciebie też kocha, ale inaczej. Zawsze byłam tego pewna.

Alice się zamyśliła.

- Teraz rozumiem, dlaczego Will był taki podejrzliwy. Jednak to nie zmienia faktu, że oskarżył mnie o próbę uwiedzenia twojego męża!

Beth westchnęła.

- Ale przeprosił za to, prawda? On jest w rozpacz, Alice. Jeśli nie chcesz się z nim spotykać, to może przynajmniej do niego zadzwonisz?

Alice potrząsnęła głową.

- Najpierw muszę się dobrze zastanowić. Dzisiaj przyjeżdża Helen, więc nie mogę im przeszkadzać. Poza tym jutro lecę, więc znów musielibyśmy się żegnać. Nie, wracam do domu, a potem zdecyduję, co dalej.

Łudziła się, że kiedy wróci do domu i dobrze wyśpi się we własnym łóżku, to decyzja okaże się całkiem prosta.

Niestety, było inaczej.

Starła się jak najszybciej wrócić do normalnych zajęć. Rozpakowała walizki, wytrząsnęła piasek z butów, wyprała i schowała do szafy wakacyjne stroje i zajęła się szukaniem pracy. Napisała cv i listy motywacyjne, kupiła elegancki kostium, w którym zamierzała chodzić na rozmowy kwalifikacyjne, i skontaktowała się z przyjaciółmi, których nie widziała od rozstania z Tonym.

Postanowiła jak najczęściej wychodzić z domu. Gdy kiedyś spotkała Sandi i Tony'ego, była zdumiona, jak obojętny stał się jej dawny ukochany. Chciała spędzić z nim całe życie, ale jak mógł się jej podobać, skoro nie miał takich ust jak Will, takiego uśmiechu ani szarych oczu? Skoro jednak jej uczucie do Tony'ego po paru miesiącach prysło jak mydlana bańka, to jak może być pewna, że miłość do Willa także nie przeminie?

Postanowiła wrócić do dawnego życia i wykreślić z pamięci pobyt na Wyspie Świętego Bonawentury, ale wciąż nachodziły ją wspomnienia. Tęskniła za Willem i codziennie sprawdzała listy, e-maile i automatyczną sekretarkę, wyczekując, kiedy się odezwie.

Musisz wrócić do domu i sama zdecydować, rozbrzmiewały jej w uszach jego słowa. Chciała krzyknąć, że nie potrafi zdecydować. Gdyby Will zrobił choć jeden krok, to na pewno by wróciła. Dlaczego się do niej nie odzywa?



Któregoś dnia znalazła w gazecie bardzo atrakcyjne ogłoszenie. Poszukiwano osoby na stanowisko, o którym marzyła. Renomowana firma, awans. Jeśli zdobędzie tę pracę, to będzie znak, że powinna zostać w Londynie.

Złożyła papiery i kiedy zaproszono ją na rozmowę kwalifikacyjną, bardzo starannie się przygotowała. Mimo to denerwowała się przed wejściem do gabinetu, jakby jej cała przyszłość zależała od wyniku tej rozmowy.

Po powrocie do domu krążyła niespokojnie po mieszkaniu, nie mogąc się do niczego zabrać. Kiedy wreszcie zadzwonił telefon, podbiegła, by go odebrać.

- Pani Gunning? Dziękujemy, że zechciała pani dzisiaj nas odwiedzić. Z przyjemnością zatrudnimy panią na oferowanym stanowisku.

Firma obiecała przysłać jej kontrakt przez kuriera i zaprosiła ją na spotkanie w celu uzgodnienia szczegółów dotyczących wynagrodzenia i daty rozpoczęcia pracy.

- Bardzo dziękuję - powiedziała Alice, odkładając słuchawkę.

Ma pracę. Ktoś wreszcie podjął za nią decyzję. Musi tu zostać, w swoim mieszkaniu w Londynie. Jej życie znów będzie stabilne i spokojne, tak jak zawsze chciała.

Powinna być zrelaksowana i szczęśliwa.

Nagle wybuchnęła płaczem.

Przerażona położyła się na kanapie. Co się z nią dzieje? Dlaczego jest rozczarowana, a nie zachwycona?

Jednak im bardziej przemawiała sobie do rozsądku, tym głośniejszy szloch wydobywał się z jej gardła. W dodatku ktoś zadzwonił do drzwi. Nie miała ochoty rozmawiać z sąsiadem ani udzielać odpowiedzi na ankietę, ale może przywieziono kontrakt.

Ostrożnie przyłożyła oko do wizjera. Jeśli to kurier, odbierze kontrakt i szybko zamknie drzwi, a jeśli sąsiad czy ktoś z przyjaciół, to uda, że nie ma jej w domu.

Jednak nie był to żaden z przyjaciół czy też sąsiad, ani nawet kurier. Przed drzwiami stali ludzie, których wizyty wcale się nie spodziewała.

Rodzice.

Nuciła pod nosem, wyskakując z autobusu i wracając do domu uliczką pełną małych sklepików. Pomachała do właściciela tureckiego zieleniaka i chłopca, który był sprzedawcą w indyjskim sklepie na rogu czynnym przez całą noc. Zatrzymała się przy straganach i kupiła bukiet hiacyntów, które wachała z zachwytem, mijając włoską restaurację, w której przyrządzano jakąś potrawę z czosnkiem.

Bardzo lubiła wieloetniczną atmosferę Londynu. To miasto wyglądało najpiękniej w wiosennym słońcu. Wspaniałe parki w centrum miasta zachwycaly zielenią i kolorowymi kwiatami, które poruszały się wdzięcznie na wietrze. Cały świat zdawał się cieszyć się z tego, że podjęła słuszną decyzję. Nawet autobus przyjechał od razu, toteż dosyć szybko zbliżała się do swego mieszkania na przedmieściach. Tu nie było tak ciekawie jak w centrum, ale też przyjemnie. Tak, Londyn to wspaniałe miasto!

O ile lepiej czuła się teraz, gdy już postanowiła, co ma zrobić. Uśmiechnięta skręciła w swoją uliczkę i dopiero w połowie drogi spostrzegła, że ktoś stoi przed jej drzwiami. Ktoś, kogo sylwetka była dziwnie znajoma.

Z niedowierzaniem zwolniła, po czym zatrzymała się z ręką na furtce. Mężczyzna odwrócił się i kiedy spojrzeli na siebie, tętno wielkiej metropolii, mieszanina języków, uliczny hałas, głośnie dźwięki muzyki - wszystko to ucichło. Potem zapadła cisza, w której byli tylko oni.

Will. Miał zmęczoną twarz, ale to na pewno on. Jak przez powiększające szkło widziała dokładnie każdy szczegół jego twarzy: zmarszczki wokół oczu, bruzdy na policzkach, usta...

Och, te usta... Nagle ugięły się pod nią kolana i musiała oprzeć się o furtkę.

- Witaj - powiedziała.

- Witaj, Alice.

Nie uśmiechnął się, nie zbliżył, by wziąć ją w ramiona, tylko stał i na nią patrzył. Poczwała, że wcale nie jest zaskoczona. Cała udreka, niezdecydowanie i rozterka musiały doprowadzić ich do tego miejsca, zrodzić pewność, że wszystko będzie dobrze.

Otworzyła furtkę i zbliżyła się do niego.

- Długo czekasz?

- Trzy kwadransy.

Dziesięć lat, poprawił się w duchu.

Alice wyglądała cudownie. Patrzył na nią z zachwytem, ale i zmieszaniem. Czy miał nadzieję, że bez niego będzie smutna i zaniedbana? Wyglądała elegancko i atrakcyjnie w krótkiej kurteczce, długiej zwiewnej spódnicy i kozaczkach. W ręce trzymała kwiaty. Rozpuszczone włosy sięgały do ramion, mieniąc się odcieniami miedzi i brązu w wiosennym słońcu.

Patrząc na jej uśmiechniętą minę, przestraszył się, że za długo zwlekał.

Weszła do kuchni i wstawiła hiacynty do wazonu.

- Napijesz się kawy? - zapytała.

- Tak, dziękuję. - Nie wiedział, jak zacząć rozmowę. Stał z boku, patrząc, jak Alice krząta się po kuchni.

Nie spytała, co tu robi, ale pewnie się domyśla. Zna ją się tak długo, że on nie musi chyba wdawać się w grzecznościową rozmowę, tylko może przejść do sedna sprawy.

- Czy przemyślałaś to, co powiedziałem ci przed odjazdem? - spytał nagle. - Zdecydowałaś się, czego naprawdę chcesz?

Znieruchomiała, ściągając buty. Podniosła głowę, uśmiechając się do niego.

- Tak.

- Rozumiem - odparł posepnie.

To oczywiste. Zdecydowała się zostać w Londynie. Nikt nie kupuje do domu kwiatów, kiedy ma wyjechać.

- Może pójdziemy do pokoju? - zaproponowała, biorąc tacę.

W eleganckim przestronnym salonie usiadł ostrożnie na skraju kanapy. Nic dziwnego, że Alice nie chce zamienić tego mieszkania na skrzypiącą werandę i trzeszczące wentylatory pod sufitem.

Alice naląła kawę, przebierając bosymi stopami po dywanie. Will tak przyzwyczał się, że zawsze widzi ją w butach, że ten widok podziałał na niego niezwykle podniecająco. Odwrócił głowę w bok.

- Co tutaj robisz, Will? - zapytała, podając mu kubek. - Myślałam, że będziesz czekać, aż się zdecyduje.

- Taki miałem zamiar, ale nie mogłem już dłużej czekać. - Odstawił kubek, nie próbując nawet kawy. - Odkąd wyjechałaś, w domu jest okropnie. Lily znów zamknęła się w sobie.

Alice przygryzła wargę.

- Nie lubi Helen?

- Z Helen wszystko w porządku. Stara się, jak może. Ale to nie jej wina, że nie jest tobą. Prawda jest taka, że ja i Lily nie dajemy sobie rady. Nie mogę spać ani jeść, ani normalnie pracować. Cały czas tęsknimy za tobą.

Uśmiechnął się krzywo.

- Wiem, że to brzmi jak szantaż, a nie chciałbym, żeby to tak wypadło. W pewnym momencie po prostu uznałem, że to głupie, żebym tylko siedział i marzył, że wrócisz. Nie mogłem patrzeć, jak moja córka oddala się ode mnie. Postanowiłem, że muszę coś zrobić.

Załatwiam sobie pracę w Anglii jako konsultant w firmie budowlanej. Będę zajmować się badaniem wpływu prowadzonych przez nią prac na środowisko oceaniczne. Mam pracować na północy Anglii, nie w Londynie, ale to dobra praca i stabilna. Nadal będę prowadzić badania za granicą, ale to będą krótkie wyjazdy, więc możemy kupić dom i zamieszkać gdzieś na stałe. Lily pójdzie do szkoły, a ty będziesz mogła pracować tam, gdzie zechcesz.

Spojrzał na Alice, która z dziwną miną przysłuchiwała się jego słowom.

- Przyjechałem, żeby cię spytać, czy ta zmiana będzie miała jakiś wpływ na twoją decyzję?

Powoli potrząsnęła głową.

- Nie. Nie będzie miała żadnego wpływu.

- Rozumiem. - Wiara w to, że Alice jednak go kocha, podtrzymywała go na duchu przez kilka ostatnich tygodni. Wiedział, jak bardzo cierpiała jako dziecko z tego powodu, że rodzice nie zapewnili jej stabilnego domu. Dobrze rozumiał, dlaczego teraz to jest dla niej takie ważne. Myślał, że jeśli zmieni pracę, problem zostanie rozwiązany. Niestety, Alice nie chce związać się z nim na zawsze.

Uśmiechnął się z wysiłkiem.

- Rozumiem - powiedział. - Jestem u ciebie i widzę, co twój dom dla ciebie znaczy. - Rozejrzał się po gustownie urządzonej wnętrze. - Czujesz się tu dobrze. Wiem, ile znaczy dla ciebie praca. Mam nadzieję, że znajdziesz taką, która będzie ci odpowiadała.

- Prawdę mówiąc - odparła, uśmiechając się pod nosem - kilka dni temu znalazłam wymarzoną pracę.

- To wspaniale - powiedział szczerze.

Odstawił kubek z kawą i wstał. Nie wiedział, jak to powie Lily, ale musi coś wymyślić. Ucieszyła się, że znów zobaczy dziadków. Może i tak powinien wrócić do Anglii, tak jak sugerowała kiedyś Alice.

- W takim razie powodzenia.

- Dokąd idziesz?

- Po Lily. Cieszę się, że mogłem cię zobaczyć - powiedział, po raz ostatni spoglądając w jej złociste oczy. - Tak... Chyba nie mam już nic do powiedzenia.

Kiedy odwrócił się w stronę drzwi, usłyszał jej cichy głos.

- Nawet jeśli się dowiesz, że nie podejmę tej pracy?

Will powoli się odwrócił.

- Nie?

Z uśmiechem potrząsnęła głową.

- Jeszcze mnie nie spytałeś, jaką podjęłam decyzję.

- Myślałam, że... - wymamrotał, czując w sercu iskierkę nadziei. - Wyglądasz na taką szczęśliwą...

Alice cmoknęła z niezadowoleniem.

- To nie jest podejście godne naukowca, Will. Myślałam, że nie interesują cię domysły, tylko to, co widzisz.

- Jak to?

Wstała i wzięła z biurka małą kopertę.

- Proszę - powiedziała, podając ją Willowi. - W środku jest bilet na samolot.

Zaskoczony otworzył kopertę.

- To bilet na Wyspę Świętego Bonawentury. - Uniósł głowę, wpatrując się w Alice.

W jego szarych oczach zadrgał uśmiech.

- Na moje nazwisko. - Odłożyła na bok kopertę i wzięła Willa za rękę. Jego palce zacisnęły się kurczowo na jej dłoni. - Czy to ci coś mówi, Will?

- Alice... - Wziął ją w ramiona i zamknął oczy, tuląc ją do siebie.

- Zdecydowałam się, Will - powiedziała, przytulając się do niego. - Wybrałam szczęście. I ciebie.

Przytulił ją jeszcze mocniej.

- Miałeś rację, że jestem szczęśliwa - mówiła dalej. - Cieszę się, bo właśnie wynajęłam mieszkanie i mogę do was wrócić.

- Ale twój dom jest tutaj - zaprotestował.

- Był tutaj. Kiedy wróciłam z wyspy, to już nie był mój dom, tylko zwykłe mieszkanie. Przez chwilę wydawało mi się, że wcale nie mam domu, ale potem zrozumiałam, że jest inaczej. Dom to nie cegły i zaprawa. Mój dom jest tam, gdzie ty jesteś.

- Alice... Och, Alice...

Uniosła głowę i ich usta spotkały się w długim, gorącym pocałunku.

- Powiedz mi to jeszcze raz - poprosił pijany ze szczęścia.

- Kocham cię, Will. Chyba zawsze cię kochałam, tylko byłam za głupia, żeby zrozumieć, jak to cudownie, że cię znalazłam.

Z czułością przesunęła dłoń po jego policzku.

- Trzy razy uciekałam przed tobą i nie zasługuję na to, żebyś dał mi jeszcze jedną szansę, ale jeśli się zgodzisz, to zostanę już na zawsze. Chcę być z tobą wszystko jedno gdzie. Najważniejsze jest, żebyśmy byli razem.

- Jesteś pewna? - spytał, całując ją jeszcze raz.

- Tak.

- Co się stało, że zmieniłaś zdanie? - spytał, gdy leżeli później w łóżku. - Mówiłaś, że masz tu wszystko, na czym ci zależy.

- Wszystko z wyjątkiem ciebie i Lily - powiedziała, przewracając się na bok i patrząc mu prosto w twarz. - Szybko zrozumiałam, że tylko to jest dla mnie ważne. Z początku bałam się stracić to, co mam, ale teraz nie mogę uwierzyć, że tak długo się wahałam.

Kiedy dostałam tę wymarzoną pracę, uznałam, że w takim razie powinnam zostać w Londynie. Jednak moja radość nie trwała długo, bo to oznaczało, że nie będę z wami. Potem przyjechali moi rodzice.

- Rodzice? - Usiadł na łóżku. - Myślałem, że są w Indiach?

- Byli. Teraz pojechali zakładać pasiekę w Normandii. - Przewróciła oczami, uśmiechając się wyrozumiale. - Byli przejazdem w Londynie i skorzystali z okazji, żeby mnie odwiedzić. Oczywiście wcale mnie nie uprzedzili. Przyszli, kiedy właśnie rozpaczałam, że bez ciebie jestem bardzo nieszczęśliwa.

Will owinął kosmyk jej włosów wokół palca.

- Co powiedzieli?

- Bardzo mi pomogli. - Usiadła obok niego, poprawiając poduszkę za plecami. - Oni zawsze byli niekonwencjonalni. To para starych hipisów.

Uśmiechnęła się czule, przypominając sobie matkę z długim warkoczem i w skarpetkach, oraz ojca w wyświechtanym T-shircie, z siwymi włosami uczesanym w koński ogon.

- Jednak gdy zobaczyli, że jestem zapłakana, zachowali się jak normalni rodzice. Posadzili mnie w fotelu, zrobili herbatę i rozmawiali ze mną bardzo szczerze.

Przesunęła rękę po jego ramieniu.

- Opowiedziałam im o tobie i Lily, o tym, jak bardzo cię kocham i że uciekłam od ciebie kilka razy. Przyznałam, że się boję, czy na pewno nam się uda.

- Tego nigdy nie wiadomo - odparła matka, potrząsając głową. - Po prostu musicie sobie zaufać. Miłość nagle nie znika. Jeśli się postaracie, będziecie dla siebie dobrzy i cierpliwi, a także skłonni do kompromisów, to uczucie będzie trwało. Ale nic nie jest w życiu pewne.



Kiedy matka uśmiechnęła się czule do męża, Alice zrozumiała, że rodzice znaleźli swój sposób na życie i kochają się od dawna.

- Miłość nie jest łatwa - dodał ojciec. - Trzeba bardzo się starać. Możesz z niej zrezygnować, ale wtedy będziesz nieszczęśliwa. - Ujął dłoń żony. - Ryzyko zawsze istnieje, bo to jest jak skok w ciemność, a zarazem ucieczka z ciemności. Jeśli nie zaryzykujesz, nigdy się nie dowiesz, jakie to cudowne uczucie.

Alice wzruszyła się, wspominając rodziców.

- Kiedy ich słuchałam, rozumiałam, że przez wiele lat sądziłam, że moje dzieciństwo bez stabilnego domu było wprost okropne, zamiast docenić, jakich wspaniałych mam rodziców.

Potrząsnęła głową.

- Dali mi przykład, jak można się kochać. Zawsze byli najlepszymi przyjaciółmi. Pokazali mi cały świat. Byłam w takich miejscach, które inne dzieci mogą tylko oglądać na mapie. Niestety, zamiast cieszyć się, że mogę podróżować, stałam się bojaźliwa i nieufna. - Pochyliła się i pocałowała Willa lekko w usta. - Nigdy już nie będę taka.

- Twoi rodzice są wspaniali - powiedział, także ją całując. - Chciałbym ich kiedyś poznać.

- To świetnie, bo przyjadą na Wyspę Świętego Bonawentury.

- Kiedy?

- Jak będzie nasze wesele - odparła z powagą. W kąciку jego ust zadrgał uśmiech.

- O, to znaczy, że się pobieramy?

- Tak. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Tyle razy prosiłeś mnie, żebym za ciebie wyszła, a ja byłam tak głupia, że nie chciałam się zgodzić. Teraz pora, żebym to ja ci się oświadczyła. Czy chcesz mnie poślubić, Will?

- Alice... - Delikatnie ujął jej twarz w obie dłonie. - Moja ukochana, chciałem, żebyś została moją żoną już czternaście lat temu, kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy. Ale nie musimy brać ślubu, jeśli nie chcesz.

- Chcę - odparła, obsypując pocałunkami jego twarz. - Wiesz, jak zawsze pragnęłam być bezpieczna, a tylko ty możesz mi to zapewnić.

- Jak to dobrze, że się zgadzasz - szepnął.

- Nie musimy brać ślubu na Wyspie Świętego Bonawentury - powiedział Will, gdy poszli do kuchni, by przygotować sobie grzanki z serem. - Kiedy dostanę nową pracę, przeprowadzimy się do Anglii i będziemy mogli się tu pobrać.

Alice wzięła do ręki tarkę do sera.

- Kiedy idziesz na ostateczną rozmowę?

- Pojutrze.

- Zadzwoń i odwołaj to. Wrócimy na wyspę i dokończysz pracę nad projektem.

Znajdę sobie jakieś zajęcie i nie będę się nudzić. Na początek mogłabym zająć się zbieraniem funduszy na twój projekt. Potem wymyślimy coś innego. Może wtedy wrócimy do Anglii i Lily będzie się uczyć tutaj.

Will objął ją w pasie i pocałował.

- Jesteś cudowna - powiedział.

Uśmiechnęła się.

- To dobrze.

Słońce zaczynało już zachodzić, gdy Alice wzięła Lily za rączkę i poszły razem do zatoki. Po drodze zrzuciły buty i szły bosą na plażę, gdzie czekał na nie Will.

Lily włożyła jasnoróżową sukienkę, którą wybrała sobie w sklepie. Ciemne włosy przytrzymywała satynowa opaska ozdobiona pączkami róż. Dziewczynka lekko wysunęła język, starając się skoncentrować na obowiązkach, które miała jako druha. Alice szła obok niej ubrana w kremową szyfonową suknię na ramiączkach. We włosy miała wpięty kwiat plumerii, a w ręce trzymała bukiet jaskrawopomarańczowych bugenwilli.

Niebo zmieniało kolor z różowego na czerwono-pomarańczowy, gdy Will odwrócił się, patrząc, jak idą obie w jego stronę. Uśmiechnął się. Cichy ślub, który najpierw planowali, zamienił się w wielką uroczystość. Przecież musieli być na nim wszyscy członkowie jego ekipy, Roger i Beth, rodzice Alice, jego matka, Sara i wielu innych znajomych, którzy tak ucieszyli się z planowanego ślubu.

Z uśmiechem na twarzach otoczyli kręgiem młodą parę stojącą przed celebriantem.

Will wziął Alice za rękę i kiedy odwrócili się do siebie, z zachwytem ogarnął wzrokiem jej brązowe włosy, złociste oczy, usta i kusząco zgrabną sylwetkę, a potem zerknął na jej stopy.

- Co takiego? Nie włożyłaś butów? - wymamrotał ze zdumieniem. - To jak uciekniesz?

Uśmiechnęła się do niego.

- Nie zamierzam uciekać - powiedziała. - Zostanę z tobą już na zawsze.